



*Vivienne  
Wallington*



*Najpiękniejsza  
suknia ślubna*

# ROZDZIAŁ PIERWSZY

## *Sydney*

- Suzie, kochanie, zobacz ile kamer. Chyba z pięćdziesięciu fotografów! I wszyscy chcą zobaczyć moją małą królową! - Ruth Ashton nie posiadała się z zachwyty.

Jej córka wyglądała pięknie. W długiej sukni koloru kości słoniowej przypominała księżniczkę z cudownej baśni. Delikatne koronki gorsetu wydawały się utkane z morskiej piany, a sięgająca ziemi spódnica potęgowała wrażenie lekkości. Suzie niemal unosiła się nad ziemią.

- Przyszli zobaczyć moją suknię ślubną, nie mnie... Chcą się przekonać, czy rzeczywiście mam talent. - W głosie panny młodej słychać było niepokój. Pragnęła skromnej ceremonii ślubnej, tylko dla rodziny i bliskich przyjaciół, ale media nie dały im spokoju. Przybyło tylu dziennikarzy, że Suzie miała wrażenie, iż nie zna nawet jednej czwartej gości.

- Ależ, kochanie, nie co dzień debiutująca projektantka wygrywa prestiżową nagrodę. Australijska Suknia Roku". - Oczy matki przepełniała duma. - Zainteresowanie mediów może ci dopomóc w dalszej karierze. Każde liczące się na rynku mody czasopismo przysłało dziś swojego fotoreportera.

- Zgodziłam się na to tylko ze względu na Jolie Fashions. - Suzie była wyraźnie rozdrażniona. - W swoim czasie bardzo mi pomogli, teraz moja kolej.

Jolie Fashions, lokalny dom mody, dla którego obydwie z matką pracowały, znajdował się na skraju bankructwa z powodu malwersacji dokonanych przez nieuczciwą księgową.

- Zdjęcia i artykuły, które się ukazały, to wspaniała reklama dla Jolie Fashions. W końcu matki państwa młodych, druhna oraz niektórzy goście będą ubrani w zaprojektowane przez Jolie kreacje.

- Córeczko kochana, twoja suknia znajdzie się we wszystkich australijskich czasopismach i gwarantuję ci, że każdy, kto ją zobaczy, będzie zachwycony. Dostaniesz tyle zamówień, że Jolie Fashions będzie musiało zatrudnić dodatkowe szwaczki, a ty staniesz się gwiazdą świata mody. - Oczy Ruth zaszkliły się od łez szczęścia. - Nigdy nie widziano piękniejszej panny młodej! Tristan będzie taki dumny!

Tristan. Suzie przygryzła dolną wargę. Jej księżę z bajki. Spokojny, czuły, delikatny, odpowiedzialny, czarujący, szczodry... Idealny kandydat na męża. Wprawdzie nie ma między nimi namiętności, ale małżeństwo nie na tym się opiera, a zaślepiająca namiętność niejednej kobiecie zniszczyła już życie. Na Tristanie zawsze będzie mogła polegać. Nigdy się na nim nie zawiedzie, w przeciwieństwie do...

Odepchnęła od siebie tę myśl. Nie chciała wspominać jego imienia, nie w dniu swojego ślubu. On należał już do przeszłości, sama tak postanowiła.

- Stanowicie idealną parę! - westchnęła jej druhna, Lucy.

Tristan był niebywale przystojny i nieziemsko bogaty, a Suzie, którą Lucy знаła niemal od zawsze, z sympatycznej dziewczyny z sąsiedztwa przeistoczyła się w podziwianą przez wszystkich, pełną uroku młodą damę.

- Tak, po prostu idealna para.

Te słowa nie uspokoiły panny młodej. Wszystko było zbyt piękne, by mogło być prawdziwe. Jak bajka o Kopciuszku... Nigdy nie sądziła, że

spotka idealnego mężczyznę. Nie wierzyła nawet w jego istnienie. Mężczyznom, którzy otaczali ją przez całe życie, daleko było do ideału.

Jej samej zresztą też.

A Tristan uważał, że jest idealna. Tak, tylko on nie znał prawdziwej Suzie - impulsywnej, beztroskiej, wybuchowej. Dla niego była zrównoważoną i elegancką Suzanne. Za namową matki od trzech miesięcy utwierdzała go w tym przekonaniu, z dnia na dzień całkowicie zmieniając swą powierzchowność. Zmieniła nawet fryzurę, starannie prostując złociste loki.

Od trzech miesięcy, czyli od momentu, w którym jej córka zwróciła na siebie uwagę młodego potentata finansowego, Tristana Guthrie, Ruth Ashton robiła wszystko, by młodzi związali się ze sobą jak najszybciej. Nawet przyszła teściowa Suzie, Felicja Guthrie, zaakceptowała wybranek syna, mimo iż narzeczona pochodziła z ubogiej rodziny. Choć fakt zdobycia przez Suzie prestiżowej nagrody. "Australijska Suknia Roku", co przyniosło dziewczynie miano najzdolniejszej młodej projektantki, mógł mieć z decyzją Felicji wiele wspólnego.

Panna młoda z lękiem spojrzała na gromadzące się za rzędami krzeseł tłumy fotoreporterów. Na widok wycelowanych w nią obiektywów przeraziła się. Miała wrażenie, że błyski fleszy obnażą starannie ukrywaną prawdę, a Tristan, gdy zobaczy, jak daleko jego narzeczonej do ideału, odwróci się od niej.

Niepewnym ruchem poprawiła perłową tiarę, podtrzymującą delikatny welon. Nic nie powinno odwracać uwagi od sukni.

- Gdzie Tristan? - Odwróciła się w stronę przyjaciółki. - Pan młody nie powinien się spóźniać.

Tradycja nakazywała, by podczas ceremonii ślubnej pannę młodą oddawał przyszłemu małżonkowi jej ojciec, ale tata Suzie zmarł kilka lat temu, więc postanowiono, że narzeczeni podejną razem do ołtarza.

- Na pewno się nie spóźni - matka próbowała ją uspokoić. - Zobaczysz, zaraz się zjawi.

Lucy wyjrzała na korytarz.

- Już idzie! Jesteś gotowa, by powitać przyszłego męża?

Suzie wzięła głęboki oddech. Wiedziała, że gdy Tristan uśmiechnie się do niej promiennie, znów poczuje się szczęśliwa i pewna ich wspólnej przyszłości.

- Suzanne... Wyglądasz jak marzenie! Z której baśni przybywasz do mnie, piękna pani?

Ciepło jego głosu i malująca się w szarych oczach miłość uspokoiły ją. Życie u boku Tristana będzie spokojne i szczęśliwe. O takim zawsze marzyła. Już jako mała dziewczynka postanowiła, że nigdy nie popełni tego samego błędu, co matka i nie zwiąże się z nieodpowiednim mężczyzną. Awantury i łzy, których przyczyną był ojciec Suzie, człowiek czarujący, choć nieodpowiedzialny, zatracający się w nałogach, nie powtórzą się w jej życiu. Dość już się wycierpiała. Tristan był jej nagrodą.

Mack Chaney byłby karą. Związek z nim skazany był na niepowodzenie. Mack zbyt przypominał jej ojca. Żył w świecie marzeń i iluzji, w którym liczą się tylko przyjemności - szybka jazda na harleyu-davidsonie i komputer - gry, surfowanie w Internecie. Był niczym mały chłopiec, który nigdy nie dorośnie i nie weźmie odpowiedzialności za swoje czyny.

- Gotowa?- Pytanie Tristana wyrwało ją z rozmyślań. To najważniejszy dzień w jej życiu, a ona marnuje czas na wspomnienia o... Nigdy więcej!

Prawdopodobnie podała by narzeczonemu dłoń i pozwoliła, by poprowadził ją do ołtarza, gdyby nagle drzwi nie otworzyły się z hukiem i nie stanął w nich On.

Suzie nie wierzyła własnym oczom. Czyżby myślami przywołała Macka? Ubrany od stóp do głów w czarną skórę, z gęstą czupryną ciemnych włosów, wyglądał jak z piekła rodem. Nie zważając na innych, podszedł do niej, tak że niemal czuła na twarzy jego ciepły oddech.

- Chyba nie zamierzasz poślubić tego zniewieściałego oszusta? - zapytał głosem nie znoszącym sprzeciwu. - Nie sądziłem, że posuniesz się tak daleko, Suzie.

- Jak śmiałeś tu wtargnąć i... - urwała. - Jaki oszust?

- Zadzwońcie po ochronę! Wyprowadźcie go stąd! - krzyczała jej matka.

- Może najpierw pozwoli mi pani wyjaśnić, pani Ashton? - Mack spiorunował ją wzrokiem. - Nie możesz poślubić Tristana Guthrie, Suzie. Nie, jeżeli nie chcesz, by wasze małżeństwo było nielegalne!

Panna młoda poczuła, jak jej narzeczony drży. Podniosła głowę, by na niego spojrzeć, ale on odwrócił twarz w drugą stronę. Nie trzymał jej za rękę, nie obejmował, nie pocieszał, jak gdyby oskarżenia Macka odebrały mu mowę i zdolność poruszania się.

Ruth Ashton nie wytrzymała.

- Oczywiście, musiałeś wszystko popsuć! Sam nie potrafisz cieszyć się życiem, więc burzysz szczęście innych. Zawsze wiedziałam, że jesteś nieudacznikiem!

Mack pozostał niewzruszony.

- Myślę, że nie mnie powinna pani dzisiaj oskarżać. Proszę spytać Tristana, czy przypadkiem nie ma już jednej żony!

Suzie poczuła, jak robi jej się słabo, nie miała siły stać, zachwiała się. W ostatniej chwili podtrzymała ją silna męska dłoń, chroniąc tym samym przed upadkiem. Była to ręka Macka. Tristan nadal stał bez ruchu.

- To ma być dowcip? Jesteś chory! - Suzie z nienawiścią spojrzała na ciemnowłosego mężczyznę.

- Skoro mi nie wierzysz, zapytaj pana młodego. - W głosie Macka słychać było żal.

- Nie muszę. Przecież to śmieszne - odparła. Ale Tristan się nie śmiał.

- Zaszła pomyłka albo sam zmyśliłeś tę historię. Nigdy nie sądziłam, że upadniesz aż tak nisko!

Dlaczego Tristan nie potwierdza jej słów? Dlaczego nie żąda, by wyrzucono intruza? Dlaczego milczy?

- Tristan, proszę, powiedz mi, że to nieprawda. - Nadaremnie próbowała pochwycić jego spojrzenie. Pan młody najwyraźniej unikał jej wzroku. - Tristan... Powiedz, że on kłamie.

Zapadła cisza. Gdy Tristan wreszcie odzyskał mowę, jego głos nie był głośniejszy od szeptu.

- Oczywiście, że kłamie. - Z żalem i pretensją wpatrywał się w Macka, ale jego słowa nie zabrzmiały szczerze i nawet Suzie nie potrafiła w nie uwierzyć. - Masz jakiś dowód, czy tylko rozpuszczasz wstrętne plotki?

- Plotki sprawiły, że w ogóle zainteresowałem się twoją przeszłością. Odkrycie twego sekretu nie zajęło mi dużo czasu. Dziesięć lat temu, jeszcze jako student, poślubiłeś pewną kobietę i jak dotąd nie rozwiodłeś się z nią! -

Mack wyciągnął z kieszeni plik papierów. - To akt zawarcia małżeństwa, a to potwierdzenie, że ani ty, ani twoja żona nie złożyliście pozwu o rozwód.

Tristan chwycił dłoń narzeczonej i przycisnął mocno do serca.

- Poradzimy sobie, Suzie, zobaczysz. Wszystko będzie dobrze - obiecywał. - Już ja się tym zajmę.

- A zatem to prawda? - Suzie była w szoku. Jej narzeczony miał żonę, o której jej nie powiedział? Jej idealny książe z bajki okłamał ją? Oszukał? Nie przejmował się tym, że zostanie bigamistą! A ona tak go podziwiała! Uważała za szczerego i szlachetnego! Za człowieka honoru! - Dziesięć lat temu poślubiłeś inną kobietę i nadal jesteś jej mężem? - spytała, mając nadzieję, że być może przesłyszała się.

Tristan nie zaprzeczył.

- To nigdy nie było prawdziwe małżeństwo. Przysięgam ci. Bardziej przypominało transakcję, kontrakt... -Zawahał się, jego przystojną twarz wykrzywił grymas wstydu i przerażenia. - Była cudzoziemką. Chciała zostać w Australii, ale kończyła się jej wiza... Pomogłem jej. Wzięliśmy cichy ślub, pomieszkaliśmy razem kilka miesięcy, a potem każde z nas poszło w swoją stronę.

- A gdzie obecnie przebywa twoja małżonka? - Suzie czuła się strasznie. Gdyby dzisiejszy ślub się odbył, w obliczu prawa nie byłaby przecież legalną żoną Tristana, ale... żoną bigamisty! Jak mógł zataić przed nią coś takiego? Jak śmiał ją zwieść?!

- Nie wiem, gdzie jest. Mniej więcej rok po ślubie doszły mnie wieści, że wyjechała do Afryki, by pracować jako misjonarka. Chyba nie do końca zależało jej na pobycie w Australii! - Zaśmiał się złośliwie. - Próbowałem ją odnaleźć, by móc rozpocząć procedurę rozwodową, ale wszelki śluch o niej zaginął. Nikt nie wiedział, dokąd dokładnie pojechała. Więcej o niej nie



słyszałem. Być może nie żyje - mruknął, ruchem ręki odrzucając do tyłu blond włosy.

- Powiadomiliby cię, gdyby umarła. - Mack nie chciał słuchać tych wymówek. - Mąż jest zawsze w takich wypadkach informowany.

- Odnajdę ją, kochanie! - Tristan nie dawał za wygraną. - Rozwiódę się! Nie widzieliśmy się już dobre kilka lat, więc, nawet jeżeli nie uda mi się jej odnaleźć, rozwód będzie czystą formalnością!

Przyglądając się bladej twarzy narzeczonego, Suzie nie mogła uwierzyć w wydarzenia ostatnich kilku minut. Usiłowała napotkać spojrzenie jego szarych oczu, ale Tristan, jej złotowłosy chłopiec, unikał jej wzroku. W tej chwili zrozumiała, jak bardzo się myliła. Mężczyzna, którego uważała za bliskiego ideału, okazał się pospolitym oszustem.

- Jak mogłeś, Tristan? - wykrztusiła. - Jak mogłeś ukrywać przede mną coś takiego? Mówiłeś, że mnie kochasz i pragniesz spędzić ze mną resztę życia!

- Zz... zapomniałem o tym - wyjąkał, ale wystarczyło jedno spojrzenie na jego przestraszoną twarz, by wiedzieć, że kłamie. - To było dawno temu... byliśmy młodzi. Ten akt nic dla mnie nie znaczył... Prawie jej nie znałem! A teraz... minęło tyle lat... ona wyjechała... Po co wywlekać to wszystko?

Suzie nie mogła dłużej powstrzymać łez.

- Ponieważ nadal jesteś jej mężem! Dlatego! Nie rozumiesz?

Zachowywał się, jakby wciąż nie dotarło do niego, że to, co zrobił, było złe. Niczym małe dziecko uważał, że dopóki nie uzna swojej winy, nie spotka go zasłużona kara.

- Po prostu wyjdź! Nie mam ci nic więcej do powiedzenia! - Nie mogła dłużej słuchać jego mętnego tłumaczenia. - Nigdy cię nie poślubię, bez względu na to czy się rozwiedziesz, czy nie.

- Proponuję - zaczął Mack, prowadząc niedosłego pana młodego w stronę drzwi - żebyś zszedł teraz na dół i po cichu wyprowadził matkę oraz najbliższych krewnych. Niech nie będą świadkami skandalu. Oszczędź im wstydu.

Na twarzy Tristana pojawił się wyraz ulgi.

- Tak, masz rację... Dziękuję. Tak zrobię. - Wciąż nie patrząc w oczy niedoszłej pannie młodej, wycofał się.

Suzie nie miała mu nic więcej do powiedzenia. Co za tchórz! Gdyby nie Mack, byłaby już jego żoną, i w dodatku nie jedyną! Tylko dlaczego akurat Mack Chaney musiał być jej wybawcą?

- Kochanie, nie słuchaj go! Pobiegnij za Tristanem - błagała córkę Ruth. - Nie zrywaj zaręczyn. Weźcie ślub, a wszelkie problemy rozwiążecie po... - Urwała, widząc narastającą w oczach Suzie irytację. - Pozwól mu przynajmniej wytłumaczyć się.

- Mamo, jak masz odwagę wymagać ode mnie takich rzeczy? Nie mogę poślubić człowieka, któremu nie ufam. A Tristanowi nie zaufam już nigdy. W końcu zataił przede mną, że jest żonaty! Uważałam go za człowieka prawego i dobrego! Wydawał mi się ideałem!

Zza pleców dobiegł ją złośliwy chichot. Zmarszczyła brwi. Mackowi cała afera najwyraźniej przypadła do gustu. Zapewne czuł się wielkim bohaterem, ratującym w ostatniej chwili pannę młodą...

- Nikt nie jest idealny, kotku. Każdy ma dobre i złe cechy. Mężczyzna bez wad nie istnieje, ale nigdy nie znajdziesz nikogo bliższego ideału niż

Tristan. - Ruth z niechęcią spojrzała na ubranego w skórzaną kurtkę byłego chłopaka swojej córki. Nigdy go nie akceptowała. - On cię kocha.

- Ach tak? - Czy kilka skradzionych pocałunków stanowi rzeczywiście dowód miłości mężczyzny? A ona, czy kiedykolwiek naprawdę kochała Tristana? Może to tylko zauroczenie wywołane jego promiennym wyglądem, sławą człowieka sukcesu i wizją spokojnej, stabilnej przyszłości u boku takiego mężczyzny?

- Co chcesz zrobić? - Matka nie zamierzała zostawić jej w spokoju. - Mnóstwo ludzi czeka na dole. Kamery, fotoreporterzy, krytycy ze świata mody... Wszyscy czekają, by zobaczyć twoją suknię ślubną. Pomyśl o Jolie Fashions. Jesteś ich ostatnią szansą na utrzymanie się na rynku!

- Poza tym ten szampan i jedzenie... - wtrąciła Lucy. - Nie powinno się zmarnować!

Suzie kręciło się w głowie. To, co jeszcze przed chwilą wydawało się jej najpiękniejszym ze snów, przemieniło się w koszmar. Co mogła zrobić? Za nic na świecie nie pobiegnie za Tristanem i nie będzie go prosić, by wziął z nią ślub! Nawet dla matki i Jolie Fashions!

Poczuła tępe ukłucie w sercu. Zatrudniono ją w Jolie Fashions, gdy była jeszcze na studiach i desperacko potrzebowała pieniędzy na opłacenie nauki. Dostała posadę młodszej projektantki. To szefowe zachęciły ją, by wzięła udział w konkursie na Suknię Roku. Tak wiele im zawdzięcza!

- Suzie, pamiętaj, jak wiele zawdzięczamy Jolie Fashions... również ja. Musisz przeprosić Tristana.

Dom mody Jolie Fashions rzeczywiście wiele dla nich zrobił. Ruth pracowała u nich jako szwaczka. W tamtym, ciężkim okresie liczył się dla niej każdy grosz. Gdyby nie ta praca, trudno byłoby jej utrzymać i wykształcić córkę. Teraz żadna z nich nie mogła spokojnie patrzeć, jak

firma, która umożliwiła im przetrwanie, ogłasza bankructwo! Z chwilą gdy Jolie Fashions zniknie, Ruth straci pracę!

Mack, który od kilka minut milczał, przerwał ciszę. - Widzę pewne rozwiązanie - oznajmił. - Mogłabyś poślubić mnie, Suzie!

RS

## ROZDZIAŁ DRUGI

- Dostałem na to zgodę z Urzędu Stanu Cywilnego - zapewnił ją Mack.

- Dokumenty wymagają tylko twojego podpisu.

Spojrzała na niego pytająco. Była zbyt oszołomiona, by zastanawiać się, w jaki sposób udało mu się w ostatniej chwili skompletować wszystkie wymagane papiery. Wpatrywał się w nią wnikliwie, a jego oczy były pełne powagi.

- Jeżeli chcesz, możemy zejść na dół - zaproponował Mack - i na oczach wszystkich twoich przyjaciół i krewnych oraz tłumu fotoreporterów, wziąć ślub. A po paru tygodniach wystąpimy o rozwód. W ten sposób uratujesz dom mody, na którego losie tak bardzo ci zależy i przyczynisz się do rozwoju własnej kariery, nie podejmując przy tym żadnych zobowiązań. - Spojrzał na matkę Suzie.

Ruth wciąż nie była pewna, co powinna doradzić córce. Wiedziała, jak ważne jest zachowywanie pozorów. Robiła to całe życie. Udawała, że jest szczęśliwą żoną, skrzętnie ukrywała wszelkie wady i problemy męża, ale czy będzie mogła stać spokojnie i patrzeć, jak jej ukochana córka wychodzi za mąż za nieudacznika Macka Chaneya? Chyba że rzeczywiście unieważnią później to małżeństwo...

- Ale co powiemy gościom?

- To proste. Wydamy oświadczenie, że twoja córka doszła do wniosku, że nie może poślubić Tristana Guthrie i postanowiła posłuchać głosu serca - brzmiała odpowiedź Macka. - A później powie się im, że, niestety, nie wyszło. - Od przekonania matki zależał ciąg dalszy wydarzeń. Mack to wiedział. Jej przychylność i akceptacja stanowiły niezbędny warunek do poślubienia Suzie.

Ruth skrzywiła się niczym po zjedzeniu cytryny.

- Chodziło mi raczej o to, co im powiemy o tobie! Wszyscy wiedzą, że moja córka nigdy nie wyszłaby za mąż za bezrobotnego nieudacznika, spędzającego całe dni na jeździe na motorze!

Suzie kręciło się w głowie. Ledwo słyszała głos matki. Podążyć za głosem serca?

- Powiedz im, że zajmuję się informatyką - poradził Mack.

- Z całą pewnością nie możesz brać ślubu ubrany w skórzaną kurtkę!

- Ależ skąd, wielcy świata mody będą zachwycać się panem młodym w czarnej skórze - wtrąciła Lucy. - To przecież takie romantyczne!

Ruth zabrakło argumentów.

- Ale dlaczego to musisz być akurat ty? Mack zacisnął zęby.

- Choćby dlatego, że byłem jedynym, który pomyślał, że Tristan Guthrie nie jest tak idealny, na jakiego wygląda. Bardzo mi zależy na pani córce, pani Ashton!

- I naprawdę uważasz, że Suzie chciałyby się z tobą związać? - Ruth zmierzyła ciemnowłosego mężczyznę surowym wzrokiem. - Nigdy! Chyba nie żywisz co do tego wątpliwości? Ale jeżeli rzeczywiście masz na myśli tymczasowy związek - dodała, uspokoiwszy się nieco - i jeżeli moja córka nie ma nic przeciwko...

- Decyzja należy do ciebie, Suzie. - Mack zwrócił się do swojej potencjalnej narzeczonej, która do tej pory nie wzięła udziału w dyskusji.

Młoda kobieta nie wiedziała, co się z nią dzieje. Okrutne słowa matki sprawiły, że miała ochotę bronić swego wybawcy. Mack nie był taki zły, miał wiele zalet. Próbowwała sobie przypomnieć chociaż kilka z nich, ale okazało się, że nie potrafi powiedzieć o nim nic dobrego. Przez ostatnie trzy lata przywoływała w pamięci jedynie jego wady i przewinienia, i teraz...

- Pani Guthrie wychodzi! - oznajmiła Lucy, która co jakiś czas wyglądała przez okno. - Ci ludzie, obok których siedziała, też. Ale nigdzie nie widać Tristana. Najwyraźniej powiadomił rodzinę o zmianie planów przez kogoś z obsługi.

Co za tchórz! Nie miał nawet na tyle odwagi, by osobiście powiedzieć matce o tym, co zaszło. Żałosne! Całe szczęście, że nie została jego żoną! Gdyby Mack nie powiedział jej o... Ale przecież Mack był ostatnią osobą, wobec której chciałaby odczuwać wdzięczność...

- Obiecuję, że kiedy wystąpisz o rozwód, podpiszę wszystkie papiery. W każdej chwili, jeśli tylko tego zapragniesz! - Wstrzymał oddech.

- Celebrant pomyśli, że oszaleliśmy...

- Na własnym punkcie - dokończył za nią.

- Zejdę na dół i uprzedzę gości. - Ruth podążyła w kierunku drzwi. - Już sobie wyobrażam zaskoczenie wszystkich, kiedy staniesz u boku motocyklisty w skórze, a nie przy złotowłosym Tristanie Guthrie!

- I tak wszyscy będą podziwiał wyjątkowo urodę panny młodej - szepnął Mack. - Na mężczyznę u jej boku ledwo zwrócą uwagę. - Podał Suzie ramię. - Zaczynamy?

Jego ciepły uśmiech uspokoił ją. Kiedyś marzyła o tym, by kroczyć po ślubnym kobiercu z Mackiem Chaneyem... Potem zrozumiała, że jest to typ człowieka, na którym nie można polegać, który nie usatkuje się nigdy...

Ale teraz nie musiała martwić się o przyszłość. To małżeństwo potrwa zaledwie chwilę. Mogła więc cieszyć się, że jej dawne marzenie się spełnia. Wzięła podaną jej rękę i uśmiechnęła się do pana młodego. Wiedziała, że przez cały dzień musi udawać szczęśliwą.

Niewiele pamiętała z ceremonii: błyski fleszy, mdły zapach setek kwiatów, okrzyki zdziwienia, gdy razem z Mackiem wkroczyli do ogrodu, słowa przysięgi, komplementy pod adresem jej sukni ślubnej...

Celebrant czekał na nich w zacienionej altance. Państwo młodzi przysięgli sobie dożgonną miłość. Mack wsunął na palec oblubienicy pierścioneł, który, jak twierdził, należał do jego matki. Był z nią bardzo związany, więc Suzie wiedziała, jak wiele znaczył dla niego ten gest.

Usłyszała własne sakramentalne „tak” i nagle była już mężatką. Wszyscy wstali z miejsc w oczekiwaniu na pocałunek. Mack pochylił się w jej stronę...

Błysnęły dziesiątki fleszy. Musieli jeszcze podpisać akt zawarcia małżeństwa, potem przyszła kolej na fotoreporterów. Także kreacje gości wzbudziły ich ogromne zainteresowanie. Szefostwo Jolie Fashions było zachwycone.

Po intensywnej sesji zdjęciowej nowożeńcy z uczuciem ulgi przeszli do sali bankietowej, gdzie miało się odbyć skromne wesele, tylko dla najbliższych przyjaciół. Tristan i jego matka pragnęli wykwinłnego bankietu, ale Suzie uparła się, by urządzić jedynie niewielkie przyjęcie. Na scenie grała orkiestra jazzowa i kilka osób zaczęło tańczyć.

- Czy możemy stąd wyjść? - Suzie błagalnym szeptem zwróciła się do męża. Miała już dość unikania odpowiedzi na krępujące pytania. Wielu znajomych Tristana zostało na weselu, z pewnością ze względu na smaczne jedzenie i dobry szampan. Suzie miała wrażenie, że nieustannie ścigają ją ciekawskimi spojrzeniami.

- Najchętniej poszłabym już do domu. Ty pewnie też jesteś zmęczony. W tym tłoku i tak nikt nawet nie zauważy naszej nieobecności!



- Nie mam nic przeciwko temu - Mack zgodził się z żoną. -

Wymkniemy się tylnymi drzwiami. Powinnaś tylko uprzedzić matkę.

- Pewnie masz rację. Poczekaj na mnie.

Suzie dłuższą chwilę przedzierała się przez tłum gości, póki nie odnalazła Ruth siedzącej przy stole z grupką znajomych z Jolie Fashions.

- Mamusiu, muszę się stąd wydostać. Padam z nóg. Ruth współczująco skinęła głową.

- Możemy razem wrócić do domu - zaproponowała. - Na pewno chciałabyś się wypłakać. A nikt nie pocieszy lepiej niż własna matka.

Suzie przeraziła się. Ostatnią rzeczą, jakiej pragnęła, był wieczór spędzony z Ruth.

- Nie, wiesz co, Mack i ja pójdziemy w jakieś ustronne miejsce wypić drinka i porozmawiać. Ale nie przejmuj się, wrócę na noc do domu - obiecała. - Nie wiem dokładnie, o której, więc spokojnie połóż się do łóżka.

Kilka minut później znajdowała się już razem z Mackiem na zewnątrz. Chociaż przez całe popołudnie pogoda dopisywała, wieczór był zimny i wietrzny. Zanosilo się na deszcz. Suzie rozejrzała się wkoło.

- Nie ma wynajętej limuzyny. Pewnie stoi przed głównym wejściem.

- Po co ci limuzyna? - Mack poprowadził ją w stronę wielkiego czarnego motocykla.

- Nie wsiądę na coś takiego! Nienawidzę motorów!

- Kiedyś uwielbiałaś ze mną jeździć.

- To było, zanim... - urwała. Zanim mój tata nie wpadł swoim harleyem na drzewo.

- Wiem, o czym myślisz, Suzie. Bardzo mi przykro z powodu twojego ojca, ale ze mną jesteś bezpieczna, przysięgam. Wiesz, co się robi, gdy ktoś spadnie z konia? Trzeba z powrotem na niego wsiąść, pokonać swój strach.

Spojrzała w jego wielkie ciemnobrazowe oczy i zadrżała. Jedyne, co musi pokonać, to uczucie do Macka. Walczyła z nim przez ostatnie trzy lata i przez ten rok, gdy byli razem, rozstając się i schodząc co miesiąc. Gdy trzy miesiące temu pojawił się Tristan, Suzie myślała, że udało się jej wyrzucić z pamięci wszystkie wspomnienia o byłym ukochanym... Ale dobry, odpowiedzialny, idealny Tristan ją zawiódł! Słone łzy popłynęły po policzkach dziewczyny.

- Chcesz się stąd wydostać, prawda? - Mack siedział okrakiem na potężnym motorze. Czekał, aż Suzie podejmie decyzję.

- Tak, zabierz mnie stąd. Ale nie do domu, jeszcze nie teraz. Nie mam ochoty na wyczerpującą rozmowę z mamą. Pojedźmy gdzieś na drinka.

- W takim razie jedziemy do mnie. Wskakuj!

Było jej wszystko jedno, gdzie spędzą wieczór. Byleby tylko nie musiała wracać na wesele i kontynuować farsy. Przytrzymując jedną ręką suknię, usiadła na wąskim siedzeniu. Tiary i welonu pozbyła się już wcześniej.

Mack włożył swój czarny kask i podał jej zapasowy.

- Załóż to - rozkazał, ale Suzie gwałtownie pokręciła głową.

- Chcę poczuć wiatr we włosach, może w ten sposób pozbędę się wszystkich męczących myśli.

- To wbrew przepisom - przypomniał jej, wywołując rym samym śmiech Suzie.

- No i co z tego? Bigamia też jest nielegalna! Zresztą, od kiedy stałeś się taki praworządny? - spytała, wkładając jednak posłusznie kask. - Jedziemy?

Ruszyli z rykiem silnika. Suzie trzymała się Macka ze wszystkich sił, zamykając ze strachu oczy na każdym zakręcie i wyboju. Krople deszczu, z

początku niegroźne, stawały się grubsze i gęściejsze. Deszcz przybierał na sile. Poczuała, jak starannie wyprostowane tego ranka włosy pod wpływem wody zwijają się w naturalne sprężynki.

Zamknęła oczy, delektując się ostrymi podmuchami wiatru, z którymi ulatywały w dal męczące myśli o wydarzeniach minionych godzin.

Przejechali zaledwie kilka metrów, gdy Mack gwałtownie zahamował.

- Co robisz? - krzyknęła przerażona.

Zsiadł z motocykla i zdjął swoją skórzaną kurtkę.

- Proszę, włóż to. - Pomógł jej się ubrać. - Nie przemokniesz tak bardzo.

- Dziękuję, Mack, ale teraz tobie będzie zimno. - Susie nie mogła oderwać wzroku od jego torsu - od czarnego podkoszulka, ciasno opinającego potężne ramiona.

- Mną się nie przejmuj - odparł, wsiadając ponownie na motocykl. - Gotowa? - Wielka maszyna pomknęła jak strzała.

Susie wystawiła twarz na deszcz, jakby w nadziei, że krople wody zmyją wspomnienie dzisiejszego dnia. Czy istnieją jeszcze dobrzy i uczciwi mężczyźni? Za wszelką cenę chciała wyrzucić z pamięci złotowłosego Tristana, którego tak podziwiała, a który okazał się zwykłym oszustem. Mack wcale nie był lepszy, trzy lata temu zranił ją boleśnie. Chciałaby zapomnieć o nich obydwu, ale w jaki sposób?

Tak rozmyślając, pozwalała wieźć się do domu Macka, tuląc się do niego z całej siły. Pierścionek, który wsunął jej na palec tego popołudnia, lśnił i migotał w świetle księżyca

## ROZDZIAŁ TRZECI

Gdy Mack zatrzymał motocykl przed pomalowanym na jasno domem, Suzie poczuła, jak jej ciało przeszywa dreszcz niepokoju. Przez ostatnie trzy lata trzymała się z daleka od tej okolicy. Bała się wspomnień. Ale wcześniej, gdy ona i Mack byli ze sobą, często odwiedzała go w jego mieszkaniu. Nigdy do niczego między nimi nie doszło, zbyt szybko przekonała się, że ukochany mężczyzna posiada te same destruktywne cechy charakteru, co znieawidzony ojciec...

Ruth nigdy nie pochwałała wyboru córki. W głębi duszy Suzie wiedziała, że matka ma rację. Mack nie był mężczyzną, z którym powinna się spotykać, nie mówiąc już o zakochaniu się w nim, ale... to było silniejsze od niej. Rozsądek nie zdołał zapanować nad uczuciami, a ona sama nie potrafiła rozstać się z ukochanym, aż do pamiętnej nocy sprzed trzech lat, gdy Mack tak dobitnie udowodnił, że nie można mu ufać...

Z dnia na dzień Suzie pozbyła się wszelkich złudzeń. Nie chciała się z nim widzieć, nie odbierała telefonu, milczała, **gdy** składał jej kondolencje z powodu śmierci ojca Pragneła, **by** zrozumiał, że wszystko między nimi skończone.

- Jesteśmy na miejscu, możesz mnie puścić - oznajmił Mack.

Dopiero słysząc te słowa, zdała sobie sprawę, że tuli się do jego muskularnych pleców, jakby od tego zależało jej życie. Wciąż nie był jej obojętny, co do tego nie miała wątpliwości. Każdy jego dotyk sprawiał, że jej serce biło jak oszalałe. Odsunęła się i, chcąc zmienić temat, jęknęła, patrząc na zachlapane błotem satynowe pantofelki i przemoczony tren sukni.

- Kompletnie zniszczone! Moja piękna suknia... Nie myślałeś nigdy o kupnie samochodu?

- To by oznaczało rozstanie z moim ukochanym harleyem, a tego bym nie zniósł! - Mack śmiał się do niej poprzez strugi deszczu. - Chodźmy do środka. Musimy jak najszybciej się przebrać. Jesteśmy kompletnie przemoczeni!

To prawda. Z trudem oderwała wzrok od mokrego podkoszulka, który tak kusząco eksponował umięśniony tors Macka.

Przebrać się? Poczowała ogarniającą ją panikę.

- Nic mi nie będzie.

To szaleństwo przyjeżdżać z nim do jego domu! Może i był jej mężem, ale przecież ich małżeństwo to fikcja, umówili się, że się rozstaną.

- Dzięki twojej kurtce prawie w ogóle nie zmokłam!

- Na górze może i tak, ale spódnicę masz przemoczoną. - Z ironicznym uśmiechem zlustrował ją od stóp do głów.

Usłyszała łomot, potem następny i zdała sobie sprawę, że to Mack z wrodzoną delikatnością zdejmuje ciężkie głany. Widok jego bosych stóp zawstydził ją, ale po chwili sama zsunęła zabłocone pantofle.

Mack ruchem ręki zaprosił ją do środka. Gdy zapalił światło, okazało się, że tylko jedna z trzech żarówek działa.

To takie typowe dla niego, pomyślała Suzie. Zajęty bujaniem w obłokach jej były chłopak, a obecny mąż, nie zwracał uwagi na tak prozaiczne sprawy.

- Widzę, że twoje loki wróciły - powiedział, ujmując pasmo jej włosów. - Co takiego zrobiłaś, żeby zniknęły i po co? - W tym momencie wydawała mu się piękniejsza aa kiedykolwiek. Deszcz skrzył jej włosy i teraz blond sprężynki okalały słodką buzię. Na ustach lśniły jeszcze krople. Tak bardzo pragnął je scałować!

Suzie odwróciła twarz.

- Potrzebowałam zmiany! - Za nic w świecie nie chciała się przyznać, że prawdziwym powodem, dla którego wyprostowała włosy, była chęć zaimponowania Tristanowi podczas Australijskiego Tygodnia Mody.

Wiedząc, że Tristan będzie wręczał główną nagrodę, Ruth Ashton namawiała córkę, by dołożyła wszelkich starań, aby w wieczór rozdania nagród wyglądać pociągająco i elegancko. Gdy Suzie udało się zawrócić w głowie potentatowi finansowemu, jej matka nie posiadała się z radości.

- Wyprostowałam je, to wszystko. Każda kobieta lubi czasem coś zmienić w swoim wyglądzie.

- Ale po co zmieniać to, co jest doskonałe?

Mack był jedynym mężczyzną, który uważał jej naturalną urodę za ideał. Wszyscy inni woleli nową, zmienioną Suzie - z lśniącymi, prostymi włosami - jej matka, znajomi z Jolie Fashions, Tristan i jego zarozumiała rodzina.

- I wcale nie potrzebujesz tyle pudru i tuszu do rzęs! - zapewnił ją Mack. - Masz bardzo jasną karnację i na tym polega twój urok.

- Tristanowi się podobało! - odparła przekornie. Na zwykłą Suzie nie zwróciłby nigdy uwagi, przecież wcześniej spotykali się często, gdy przyjeżdżał odebrać matkę z przymiarek w Jolie Fashions.

- To dobrze, ale przede wszystkim powinnaś mu się podobać taka, jaka jesteś naprawdę! - Mack delikatnie dotknął jej policzka. - Rozmazał ci się tusz - powiedział cicho. - Nie wątpię, że twój nowy wizerunek przypadł mu do gustu. - W jego czarnych oczach dostrzegła coś drwiącego. - Beznamiętne królowe śniegu są dokładnie w jego typie. Odrobina namiętności skalałaby przecież jego nudne życie.

Mack powiedział na głos jedynie to, o czym sama wiedziała, a mimo to poczuła narastającą irytację.

- A co ty o nim wiesz? Nadal nie mogę uwierzyć, że miałeś tyle tupetu, by grzebać w przeszłości mojego narzeczonego! - Unosząc się gniewem, zapomniała, że gdyby nie odkrycie Macka, nazywałaby się teraz Suzanne Guthrie i byłaby żoną bigamisty.

- Nie ma w tym nic szczególnie perfidnego. Czy ci się to podoba, czy nie, obchodzi mnie twoja przyszłość. Jeśli chcesz, możemy później wrócić do tego tematu, ale najpierw obydwójce musimy zdjąć z siebie mokre rzeczy.

- Chodzi ci o kurtkę, dziękuję, że mi ją pożyczyłeś. - Zawstydzona, spojrzała w dół. - Chyba nie zrobi ci różnicy, jeżeli trochę zachłapię twój dywan. Kiedy go po raz ostatni czyściłeś? W zeszłym stuleciu? - Z niesmakiem zmarszczyła nos.

- Ta stara szmata? Niedługo się jej pozbędę. Już w to wierzę, pomyślała.

- Co ty tu w ogóle wyprawiałeś? Urządziłeś jakąś dziką imprezę i znajomi zdemolowali ci dom? Co to za plamy? Czerwone wino? A może kogoś zadźgano w twoim przedpokoju?

Mack nie dał się wyprowadzić z równowagi.

- To smar, naprawiałem tu motor i chyba rzeczywiście narobiłem trochę bałaganu.

Suzie rozejrzała się wkoło. Wszędzie poniewierały się lekturowe kartony. Na fotelach, stoliku i kanapie porozrzucone były czasopisma komputerowe. Gazety zaścielały też niemal całą podłogę.

- Czy kiedykolwiek tu sprzątałeś?

- Byłem zajęty. Odrobina brudu i kilka kartonów jeszcze nikomu nie zaszkodziły. Zresztą, poza mną i tak nikt **lego** nie ogląda.

- A ja to kto?

- Od kiedy przejmujesz się bałaganem? Kiedyś zajmowałaś się tylko mną. Była pomiędzy nami chemia, której **nie** mogliśmy ignorować. Sądziłem, że jesteśmy dla siebie stworzeni...

Suzie chciała mu przerwać, ale nie mogła wydobyć głosu. Jego słowa przywołały tyle pięknych wspomnień.

- Pamiętasz, jak uwielbialiśmy popołudniami leżeć na trawie w Hyde Parku, karmić gołębie i słuchać koncertów jazzowych? Albo oglądaliśmy regaty na Sydney Harbour? Wspaniale się bawiliśmy! Kochałem twój śmiech, brzmienie twego głosu. Wystarczało mi samo bycie z tobą, aby czuć się szczęśliwym. Pamiętasz, jak godzinami rozmawialiśmy o muzyce, sporcie, polityce, literaturze i filmie, o naszych marzeniach i ambicjach?

Na myśl o tamtych czasach jej serce zaczęło bić jak szalone.

- Zawsze miałeś tyle świetnych pomysłów, co zrobisz ze swoim życiem, kiedy już zarobisz górę pieniędzy, ale jakoś nie widzę, żebyś stał się sławny i bogaty! - Z niesmakiem spojrzała na zaśmieconą kanapę. - Nic się nie zmieniło, prawda, Mack? Kiedy cię poznałam, właśnie rzuciłeś dobrze płatną pracę i studia informatyczne. Od tamtej pory nie znalazłeś chyba innej posady, nie wspominając już o zarobieniu milionów.

Przerażało ją, jak bardzo Mack przypominał jej ojca. On także marzył o bogactwie i sławie. Wierzył, że jego obrazy zaprowadzą go na szczyt. Niestety, skończyło się na marzeniach.

- Po co miałem zostawać na uniwerku? Wiedziałem więcej o komputerach i oprogramowaniu niż moi wykładowcy. A praca, o której mówisz, do niczego nie prowadziła. Zresztą od dnia, kiedy ją rzuciłem, ciężko harowałem. Za każdym razem, gdy siadam przed komputerem, pracuję!

- Raczej grasz... dla ciebie to jedno i to samo!



- Tworzę nowe gry - poprawił ją. - Nowe programy!

- Którymi jakoś nikt się nie interesuje! Wiedziała, że jest okrutna, ale nie mogła się powstrzymać.

Dawniej zrzuciłaby niepowodzenie Macka na ignorancję otoczenia, starałaby się go wspierać. Kiedy jednak trzy lata temu, w tamtą pamiętną noc, ukazał jej ciemną stronę swojej natury, raz na zawsze straciła do niego zaufanie.

- W ogóle we mnie nie wierzysz! - Wydawał się być rozbawiony. - Zmieniłaś się. Kiedyś mnie wspierałaś!

- Tak, zanim zdałam sobie sprawę, że jesteś dokładnie taki jak mój ojciec... bujający w obłokach... żyjący w oderwaniu od rzeczywistości! Zobaczysz, skończysz tak jak on. Do niczego nie dojdiesz!

- Czy to dlatego wymazałaś mnie ze swojego życia, jakbym nigdy nie istniał?

Mimo że rozmawiali prawie o wszystkim, Suzie nigdy nie opowiedziała ukochanemu o problemach związanych z ojcem. Kilkakrotnie wspomniała, że cierpiał na depresję, że miał problemy z pićciem, że uważał się za niespełnionego artystę. Obie z matką ukrywały jednak przed światem prawdę o jego uzależnieniu od hazardu.

- Miałam dziewiętnaście lat - próbowała się bronić. - Byłam młodą studentką. Myślałam przede wszystkim o karierze i nie mogłam sobie pozwolić na zaangażowanie się w jakiś związek.

- A już szczególnie nie ze mną!

- Skoro tak ci zależy na potwierdzeniu, to tak, szczególnie nie z tobą! Zresztą, nigdy nawet nie byliśmy razem! My tylko się przyjaźniliśmy.

- Z wszystkimi kolegami tak się całujesz? Bo, o ile dobrze pamiętam, twoje pocałunki były niezwykle namiętne!

Poczuła, jak robi się jej gorąco. Mack miał rację, to była wielka namiętność. Każde jego spojrzenie, zwykły gest sprawiały niegdyś, że płonęła! No i co z tego? Jej rodzice też kiedyś kochali się i w efekcie matka cierpiała dwa razy bardziej.

- Jak śmiesz wypominać mi błędy młodości, i to akurat dzisiaj! To zaledwie kilka pocałunków, a ty mówisz o nich, jakby to była wielka namiętność! - Suzie wiedziała, że był taki czas, kiedy ona też tak uważała: wielka namiętność, wielkie uczucie, wielka miłość. Ale Mack zniszczył wszystko tamtej nocy, gdy wrócił do domu, cuchnąc whisky, z kieszeniami pełnymi wygranych pieniędzy.

Iskierka nadziei, która tliła się w jego ciemnych oczach, zgasła. Nic nie mówiąc, podszedł do barku i wyjął z niego butelkę szkockiej. Nadal dużo pił!

Podał jej szklanekę pełną bursztynowego napoju.

- Proszę, napij się. Pójdę przynieść ci coś do przebrania, a ty w międzyczasie weź gorący prysznic, bo tylko tego brakuje, żebyś się rozchorowała! - Wyszedł z pokoju, zanim zdołała zaprotestować.

Suzie wypila łyk whisky i zakaszłała. Rzadko pijała alkohol, pamiętając, jak fatalne skutki miał on na życie jej ojca. A Mack ma duże szanse skończyć w ten sam sposób, jeżeli nie ograniczy picia! Wychyliła bursztynowy napój do dna i poczuła, jak rozpała jej wnętrze.

Mack wrócił, niosąc szare dresy.

- Weź to. Spodnie mają w talii troczki regulujące obwód, więc powinny być dobre.

On sam nie przebrał się jeszcze. Wciąż miał na sobie ociekający wodę podkoszulek i czarne, skórzane spodnie.

Suzie nie wiedziała, co myśleć. Były to te same dresy, które Mack nosił w dniu, w którym się poznali! Pamięta dobrze! Szef poprosił ją, by dostarczyła gotowy projekt klientce, która mieszkała w tej okolicy. Ponieważ sprawa była pilna, pożyczyła służbowy samochód, którego nigdy wcześniej nie prowadziła. Miał ręczną skrzynię biegów, a ona przyzwyczajona była do automatycznej. Wykonawszy zadanie, chciała odjechać, ale zamiast jedynki, wrzuciła wsteczny bieg i zanim się spostrzegła, zderzyła się z ubranym na czarno motocyklistą.

Mężczyzna stracił równowagę, spadł z motocykla, a harley przewrócił się, przygniatając kierowcę. Suzie jeszcze nigdy w życiu tak się nie bała! Wskoczyła z samochodu i o mało nie zemdląła, widząc krew na twarzy Macka. Na szczęście nic mu się nie stało, poza małym krwawieniem z nosa, które szybko ustało. Niemniej jednak Suzie uparła się, by odprowadzić poszkodowanego do domu i pomóc mu opatrzyć zadrapania.

Zapewniał ją, że to nie jej wina, bo gdyby postąpił zgodnie z przepisami i założył kask, nic by mu się nie stało. Nie zrobił tego, ponieważ planował przejechać tylko jednego kółka wokół osiedla, by przetestować nowe urządzenie, które właśnie zamontował przy swoim motorze. W gruncie rzeczy miał dużo szczęścia, że obrażenia nie okazały się poważniejsze!

Ona zresztą też! Jedna chwila nieuwagi mogłaby pozbawić życia innego człowieka!

- Suzie? - Głos Macka wdarł się w jej myśli.

- Przepraszam, co mówiłeś?

- Powiedziałem, że wiesz, gdzie jest łazienka. - Po sposobie, w jaki na nią patrzył, poznała, że on także myślał o ich pierwszym spotkaniu.

Odwrócił się do niej plecami i wziął do ręki szklanę z whisky, wypijając duszkiem całą jej zawartość. W tej chwili tak bardzo przypominał jej ojca!

- Przebiorę się, kiedy będziesz się kąpać - oświadczył, prowadząc ją w stronę łazienki. - A potem zrobię nam kawę.

Otworzyła usta, by zaprotestować. Chciała powiedzieć, że nie zostanie na tyle długo, ale nie umiała znaleźć odpowiednich słów, więc zrezygnowała. Dokąd niby miała pójść? Do domu nie mogła wrócić, przynajmniej jeszcze nie teraz. Nie znalazłaby dość siły, by stawić czoło matce. Nie miała ochoty odpowiadać na pytania, a tym bardziej nie była gotowa na jej współczucie.

Mack nie zamierzał okazywać jej jakiegokolwiek współczucia.

- Czego ty się w ogóle spodziewałaś, Suzie, wiążąc się z takim gogusiowatym bubkiem jak Tristan Guthrie? Ten idiota najwyraźniej nie ma sumienia ani szacunku dla jakichkolwiek wartości. W całym swoim życiu nie przepracował nawet godziny! Chyba wiesz, że odziedziczył pieniądze i firmę?! Sam nawet nie kiwnął palcem! - Zniżył głos. - Natomiast, jeżeli chodzi o namiętność, to chyba nie znał znaczenia tego słowa! A może się mylę?

Pochylił się w jej stronę. Jego bliskość sprawiała, że Suzie z trudem mogła złapać oddech, a to, co mówił, jeszcze bardziej wytrącało ją z równowagi. Nie była gotowa na rozmowę o namiętności!

- Chyba zdajesz sobie sprawę, że tylko cudem ci się udało... Tristan Guthrie zanudziłby cię na śmierć! Jest zbyt słaby i wyblakły dla takiej zmysłowej... - przerwał na widok ciskających płomienie błękitnych oczu Suzie. - Przepraszam, dla takiej niezależnej i pewnej siebie kobiety jak ty - dokończył.

- To dlatego postanowiłeś go sprawdzić? - spytała podirytowana. - Ponieważ uważałeś, że nie jest odpowiednim mężczyzną dla mnie i miałeś nadzieję, że uda ci się coś na niego znaleźć? Nie zaprzeczył.

- Wydawał mi się przesłodzony. Nieprawdziwy. No i postanowiłem popytać tu i ówdzie.

Oczy Suzie mówiły mu, co myślała o grzebaniu w przeszłości Tristana. Co on sobie wyobraża?! Że jest jej aniołem stróżem?!

- Sprawdziłem jego dane, pogadałem z kilkoma osobami. Przy tej okazji jeden z jego kolegów ze studiów wspomniał coś o pewnej cudzoziemce, z którą Tristan był związany. Później dotarłem do jakichś plotek o zagranicznej studentce, która wyszła za mąż za Australijczyka, by otrzymać obywatelstwo. Sprawdziłem w Urzędzie Stanu Cywilnego i... bingo! Tristan Guthrie wziął ślub dziesięć lat temu. W papierach nie znalazłem żadnych adnotacji o rozwodzie.

Mack rozparł się wygodnie w fotelu.

- Cieszę się, że znów wyglądasz jak dawniej, Suzie. Kręcone włosy, bez makijażu. Te wszystkie poprawiające urodę zabiegi nie są ci wcale potrzebne. Bez nich jesteś dużo piękniejsza! A w moim dresie wyglądasz niezwykle pociągająco...

Zawładnęła jego zmysłami, od chwili gdy ujrzał ją po raz pierwszy. Pragnął każdego kawałka jej ciała. Jej tajemniczość, wrażliwość, ambicja i wewnętrzna siła fascynowały go z niezwykłą mocą.

Rozstawali się i schodzili z ogromną częstotliwością, aż do tamtej nocy, gdy powiedziała mu, że odchodzi na dobre. A teraz znów była częścią jego życia, jego żoną!

- Bardzo pociągająco... - powtórzył. Nie potrafił oderwać od niej oczu.

Suzie zadrżała pod wpływem jego namiętnego spojrzenia. Czowała, że rozbiera ją wzrokiem.

- Na pewno - próbowała go wykpić. - Jest mniej więcej z pięć razy za duży, musiałam podwinąć rękawy i nogawki, ale przynajmniej jestem sucha.

- Wyglądasz pięknie! - A jak cudownie wyglądałabyś nago w moim łóżku, dodał w myślach. Ze wszystkich sił starał się opanować pożądanie. - Będiesz dużo szczęśliwsza niż byłabyś jako niedotykalna i wyniosła księżniczka u boku Tristana.

Niedotykalna? Dlaczego użył właśnie tego słowa? Czyżby wiedział? Ukryła twarz za filiżanką parującej kawy. Nie bądź głupia, skąd miałby wiedzieć?

- Zostawiłam suknię na podłodze w łazience -wymamrotała, za wszelką cenę starając się zmienić temat. - Właściwie możesz ją wyrzucić, jest zupełnie zniszczona.

- Spełniła swój cel. Poza tym moda zmienia się tak szybko, że i tak będziesz musiała sprawić sobie nową, gdy zechcesz ponownie wyjść za mąż. Ponownie i zapewne tym razem naprawdę i na zawsze. - Jego ciemne oczy wyzywały ją na pojedynek.

- W tej chwili nie mam zbytnej ochoty nawet myśleć o powtórny ślubie - powiedziała cierpko.

Mack stłumił westchnienie. Mimo wszystkiego, co dla niej zrobił, mimo że uratował ją od małżeństwa z Tristanem, nie chciała pozostać jego żoną. Choćby tylko na jedną noc. Ale to mogło się zmienić.

- Jeszcze zobaczysz, Suzie, któregoś dnia bardzo zapragniesz wyjść za mąż. Jesteś kobietą, która wierzy w małżeństwo, w baśniowe „żyli długo i szczęśliwie”. I dzieci. Kiedyś to osiągniesz. Gdy tylko spotkasz właściwego

mężczyznę. -A właściwie, gdy zdasz sobie sprawę, że już go spotkałaś, dodał w myślach.

Suzie bała się spojrzeć mu w twarz.

- Proszę, Mack, nie chcę - urwała. - Co robisz?

- Sprawdzam, czy wyschły ci włosy. - Jego dłonie błądziły u nasady jej szyi. Była to najbardziej żalсна wymówka, jaką kiedykolwiek słyszała, ale nie odsunęła się. Ogarnęło ją drzenie. Tristan nigdy nie działał na nią w ten sposób. Nigdy nie potrafił wywołać w niej dreszczu podniecenia.

- Nie - wyszeptała zachrypniętym z emocji głosem, nadal nie poruszając się.

- On nie był mężczyzną dla ciebie, Suzie. Zaufaj mi. Te słowa ją ostudziły. Moment słabości minął.

- Zaufać tobie? - wydusiła z siebie. - Jesteś ostatnim człowiekiem na świecie, któremu bym zaufała!

- Uratowałem cię przed potencjalnym bigamistą! Suzie przybrała kwaśną minę.

- Spodziewasz się, że będę ci za to wdzięczna? - W jej głosie słychać było drzenie. - Tak, cieszę się, że w porę dowiedziałam się o wszystkim. Ale ty nie miałeś prawa mieszać się w moje życie! Mogłeś poprosić kogoś innego, by sprawdził przeszłość Tristana!

- Sądziłem, że jako przyjaciel, mam do tego prawo. Przyjaciele troszczą się o siebie!

- Przyjaciel? - Spojrzała na niego z niedowierzaniem -Nie jesteśmy przyjaciółmi, nawet nie rozmawialiśmy ze sobą od... - Pokręciła głową. Od tamtej nocy, gdy przyszedł do niej pochwalić się swą wielką wygraną w kasynie.

- Od pogrzebu twojego ojca - dokończył za nią Mack.

Suzie napiła się kawy. Tamtego smutnego dnia matka nie odstępowała jej ani na krok, tak że nawet gdyby chciała, nie miałaby okazji porozmawiać z nim sam na sam. Odwracała się do niego plecami, gdy tylko próbował nawiązać jakiś kontakt, dając mu w ten sposób do zrozumienia, że nie jest mile widziany.

Ani on, ani żaden mężczyzna podobny do jej ojca! Zobaczysz, Mack skończy tak samo jak twój tata, matka powtarzała te słowa niczym litanie. I chociaż Suzie wciąż żywiła jakieś uczucia dla swej pierwszej miłości, wiedziała, że Ruth ma rację.

Mack zrozumiał mało subtelną odprawę i przestał ją nagabywać. Parę tygodni później doszły ją słuchy, że pojechał na swoim harleyu w podróż wokół Australii. W podróż, która mogła trwać całe miesiące, nawet lata. Suzie nie wiedziała, kiedy wrócił. Całe szczęście, że zdążył na czas! Nikomu innemu nie przyszłoby do głowy grzebać w przeszłości Tristana.

- Wyobrażam sobie, jak musi być przykro, gdy w dniu ślubu dowiadujesz się, że narzeczony ma już jedną żonę, ale widzę, że ta tragiczna wieść nie złamała ci serca. Cieszę się. Moim zdaniem, w głębi duszy cały czas czułaś, że Tristan nie jest odpowiednim kandydatem na męża.



## ROZDZIAŁ CZWARTY

Odstawiła filiżankę z kawą na stół. Wstała i zaczęła przechadzać się po pokoju, omijając liczne pudła i kartony.

- Widzę, że trenujesz muskulaturę, przenosząc te wszystkie sterty śmieci z kąta w kąt - zażartowała, chcąc zmienić temat rozmowy na cokolwiek, co nie dotyczyłoby jej związku z Tristanem.

- Czyżbyś zwróciła uwagę na moje mięśnie? - spytał z nutką ironii w głosie. - Właściwie to ostatnio brakowało mi ruchu, cały czas spędzałem przy komputerze. Aby nie stracić formy, zacząłem nawet chodzić na siłownię i trochę ćwiczyć.

- Chodzisz na siłownię? - spytała, chociaż niewiele ją to obchodziło. Mack właśnie przyznał się, że cały czas spędza przy komputerze. Nie potrafiła uwolnić się od tej myśli. Kusilo ją, by znowu zrobić jakiś złośliwy komentarz, dopiec mu, że nie znalazł sobie żadnej porządnej pracy, ale w porę ugryzła się w język. Nie będzie okazywać jakiegokolwiek zainteresowania jego życiem, ich małżeństwo to przecież czysta fikcja.

- Od czasu do czasu. Powinnaś przyłączyć się kiedyś do mnie.

Serce Suzie zabiło mocniej. Mack mówił tak, jakby mieli przed sobą wspólną przyszłość. Chcąc uniknąć jego pytającego spojrzenia, podeszła do kominka. Leżały tam jakieś części do komputera, kartki, koperty, a na brzegu stało kilka fotografii.

Uwagę dziewczyny zwróciło oprawione w srebrną ramkę zdjęcie przedstawiające rodzinę Macka - ojca, matkę i dwójkę dzieci, chłopca i dziewczynkę. Wcześniej widziała różne zdjęcia mamy Macka i jego młodszej siostry, która razem z mężem mieszkała w Nowej Zelandii. Ale Mack nigdy nie pokazywał jej zdjęć taty. Podejrzewała, że

najprawdopodobniej je wyrzucił. Nie lubił mówić o ojcu. Wszelkie rozmowy na jego temat ucinał stwierdzeniem, że mężczyzna, który opuścił rodzinę, porzucił żonę i małe dzieci, nie zasługuje na szacunek.

- To twój ojciec, Mack? - spytała. Intrygowało ją, dlaczego po tylu latach, kiedy to ignorował istnienie ojca, wyciągnął to właśnie zdjęcie i postawił je na dość wyeksponowanym miejscu. Czyżby mu wybaczył?

Odwrócona do kominka nie zauważyła podchodzącego Macka, dopóki nie stanął obok niej. Blisko. Za blisko. Nie musiała go ani słyszeć, ani widzieć. Wyczuwała jego obecność każdą cząsteczką ciała. Z trudem opanowywała drżenie, wywołane pełnym niespełnionych obietnic napięciem.

Pozory często mylą.

Odwróciła się powoli. Serce zabiło jej mocniej, gdy jej twarz znalazła się zaledwie parę centymetrów od jego ust. Ust, o których śniła po nocach, płonąć z tęsknoty i pożądania. Tristan nigdy tak na nią nie działał.

- Co masz na myśli? - spytała. Chciała odsunąć się od niego choćby na krok, ale drogę zagrażał kominek.

Położył dłonie na jej ramionach, a Suzie ze zdziwieniem odkryła, że nie był to gest pieszczotliwy. Mack oparł się o nią całym ciężarem, jakby miał jakiś problem, z którym sam nie potrafił sobie poradzić.

- Mój tata nie był bezdusznym dezerterem, jak zawsze myślałem. - Ton jego głosu krył w sobie troski minionych lat. I smutek.

Spojrzała na niego szeroko otwartymi oczami.

- Opowiedz mi o tym - poprosiła.

- Wczesne lata mojego dzieciństwa były stosunkowo szczęśliwe. - Mack unikał jej wzroku, chcąc za wszelką cenę ukryć targające nim emocje.  
- Tata był kochającym mężem i ojcem, ale gdy skończyłem dziesięć lat,

wszystko zaczęło się zmieniać. Ojciec stał się marudny i wymagający, trudno było się z nim dogadać. Któregoś dnia, ni stąd, ni zowąd, stracił pracę. Przez całe życie pracował na kolei i bardzo go ceniono, dlatego jego zwolnienie było dla nas wielkim szokiem.

Serce Suzie przepełniło współczucie.

- Powiedziano mu przynajmniej dlaczego?

- Mamie oświadczył, że dostał wymówienie w ramach zwolnień grupowych, ale później dowiedzieliśmy się prawdy. Okazało się, że został zwolniony, ponieważ stał się bardzo nieuważny, popełniał coraz więcej błędów.

- Udało mu się znaleźć jakąś inną pracę?

- Nawet nie próbował. Jego zachowanie stawało się coraz gorsze i coraz dziwniejsze, przestał być sobą. Z początku mama myślała, że to z powodu wymówienia. Na szczęście pracowała jako kelnerka i mogła zarobić na nasze utrzymanie. Ale po kilku tygodniach, gdy jego zachowanie stało się nie do wytrzymania, zaczęła podejrzewać, że ojciec ma romans.

- A miał?

- Nigdy go o to nie spytała. Zanim zebrała się na odwagę, ojciec od nas odszedł. Zostawił krótki list, w którym napisał, że nie chce być dłużej głową rodziny i żebyśmy o nim po prostu zapomnieli.

- Och, Mack, tak mi przykro! To musiało być straszne... - Suzie nie wiedziała, jak go pocieszyć. - Twoja biedna mama pewnie myślała, że odszedł z inną.

Mack zmarszczył brwi.

- A co innego miała myśleć? Nigdy więcej nie wymówiła jego imienia. Wyrzuciła jego rzeczy, schowała wszystkie zdjęcia, jak gdyby nigdy nie istniał. Kilka miesięcy później policja zawiadomiła nas, że ojciec zginął w

wypadku samochodowym. Został potrącony przez ciężarówkę, gdy przechodził przez ulicę. Mama nie poszła nawet na pogrzeb. Bała się konfrontacji z tą drugą kobietą. Ale życie toczyło się dalej - kontynuował opowieść. -Pięć lat temu mama umarła. Zawsze sądziłem, że przyczyną jej śmierci było złamane serce. I przepracowanie - mówił zachrypniętym głosem - Pracowała na dwie zmiany, by nas wyżywić i wykształcić.

- A ty rzuciłeś szkołę! - Suzie nie mogła powstrzymać się od zgryźliwego komentarza. Zawsze miała o to do Macka pretensję.

Spojrzał na nią mrozącym krew w żyłach wzrokiem.

- Zrezygnowałem z informatyki dwa lata po śmierci mamy. Wcześniej skończyłem marketing i zarządzanie i byłem już magistrem.

- Naprawdę? - spytała, wciąż nie dowierzając. Po co w ogóle poruszyła ten temat? Ale jak mogła myśleć racjonalnie, gdy on znajdował się tak blisko? Nawet oddychanie przychodziło jej z trudem.

- Tak, Suzie, przykro mi, że tak trudno ci w to uwierzyć, ale skończyłem studia - odparł oschle.

Zarumieniła się.

- Na początku powiedziałeś, że pozory mylą - przypomniała mu. - Co miałeś na myśli?

Spoważniał.

- Rok temu przyszedł list zaadresowany do mamy. Do niego dołączona była karteczka od jakiegoś lekarza, który przeproszał za opóźnienie. To był list od mojego ojca. Napisał go w klinice, parę tygodni po tym, jak od nas odszedł. Chciał, by po jego śmierci przekazano list rodzime.

Na moment zapadła kompletna cisza, którą zakłócał jedynie ciężki oddech Macka.

- Ale list zawieruszył się w stercie jakichś papierów i przez wszystkie te lata leżał w klinice. Odkryto go dopiero rok temu, podczas komputeryzacji szpitala.

- Szpitala? Co chcesz przez to powiedzieć?

- Mój ojciec odszedł od nas, ponieważ wiedział, że niedługo umrze. Lekarze powiedzieli mu, że jego dziwne roztargnienie to wczesne objawy choroby Alzheimera. -Mack mówił spokojnym, równym głosem, ale Suzie widziała jego rozpacz. - Wiedział, że jego stan będzie się pogarszał z każdym tygodniem i że z biegiem czasu przestanie być samowystarczalny. Nie chciał stać się ciężarem dla swojej rodziny. Mógł przecież umierać całe lata.

- Och, Mack! - Instynktownie zarzuciła mu ramiona na szyję, jakby przytulając go, mogła ulżyć jego cierpieniu. - To dlatego odszedł? By oszczędzić wam bólu?

Skinał głową.

- Wiem, że mama byłaby dużo szczęśliwsza, zajmując się schorowanym ojcem, nawet gdyby nie rozpoznawał jej twarzy i nie pamiętał imienia. życie bez mego i przekonanie, że odszedł z inną, dobiły ją.

Oczy Suzie zaszły łzami. Biedna kobieta umarła, myśląc, że mąż przestał ją kochać. Co za dramat! Jakże błahe wydawały się jej własne problemy w porównaniu z tą tragedią.

- Może twój tata chciał, aby o nim zapomniała i związała się z innym mężczyzną...

Mack wzruszył ramionami.

- Cóż, nigdy tego nie zrobiła. Nie chciała nikogo innego. Tak bardzo kochała ojca... chociaż nigdy więcej nie wymówiła jego imienia.

Suzie nie mogła dłużej patrzeć na jego cierpienie.

- Może uważał, że tak będzie dla niej najlepiej, że łatwiej będzie jej żyć ze złamanym sercem, niż latami męczyć się z niedołącznym mężem. Być może twój tata nie chciał, by miała do niego pretensję o to, że zniszczył jej życie.

- Może. Wiem jedno - tata poświęcił wszystko w imię miłości do żony i dzieci. Kochał nas. Dopiero niedawno zdałem sobie z tego sprawę. Dla mamy było jednak za późno.

- A wszystko z powodu bałaganu - westchnęła Suzie. Przez chwilę milczał, rozmyślając nad czymś.

- Może znów są razem... Gdzieś tam w górze...

- Jestem pewna, że tak. - Jej oczy znów wypełniły się łzami. Mack schylił się i delikatnie pocałował jedną wilgotną powiekę, potem drugą.

- Płaczesz nad moimi rodzicami - wyszeptał. - A nad losem swoim i Tristana nie płakałaś...

Zamrugła gwałtownie, próbując powstrzymać łzy.

- Nie chcę o nim rozmawiać - odburknęła. - Nigdy bym tu z tobą nie przyjechała, gdybym wiedziała, że wciąż będziesz o nim wspominał.

- Najmocniej przepraszam. - Zdjął ręce z jej ramion i sięgnął po rodzinne zdjęcie, któremu przyglądali się wspólnie. - Chciałem wynagrodzić ojcu krzywdę, gromadząc wszystkie zdjęcia, jakie tylko udało mi się zdobyć, i powiadamiając jego przyjaciół z dawnych lat o chorobie. Lepiej późno niż wcale.

- Twoi rodzice tworzyli piękną parę - zauważyła. Myślała o mężczyźnie, który poświęcił wszystko w imię miłości do żony, i o porzuconej kobiecie, która po odejściu męża nigdy więcej nie wymieniła jego imienia, ale zachowała wszystkie jego zdjęcia i nigdy nie zwróciła uwagi na innego.

- Twoja mama była prawdziwą pięknoscią. Jasna cera. Blond włosy. Miała piękny uśmiech. A ojciec... - zawahała się. Jej policzki nabrały koloru. Był taki podobny do Macka! Jak mogła zachwycić się jego urodą, nie przyznając się jednocześnie, jakie wrażenie robił na niej Mack? - Wygląda na dobrego człowieka. - Nie zastanawiając się, dodała: - Mógłbyś wziąć z niego przykład i od czasu do czasu przystrzyc włosy.

Spojrzał na nią z wyrzutem.

- Uważasz, że są za długie? - Dotknął czarnych loków, które opadały mu aż do ramion.

Nie potrafiła go sobie wyobrazić z krótszymi włosami, chociaż teraz, zobaczywszy zdjęcie jego ojca... Wyglądałby jak tata. Doroślej.

Zdała sobie sprawę, że Mack czeka na odpowiedź. Zaśmiała się więc wymijająco i spróbowała odsunąć się od niego odrobinę, ale potknęła się o ciężki karton pełen papierów. Nim Mack zdążył ją złapać, leżała już na podłodze. Jęknęła i zaczęła rozcierać bolący łokieć.

- Suzie, wszystko w porządku? - Przykucnął obok niej, szczerze zatroskany.

- Uderzyłam łokciem o to twoje głupie biurko. - Jęknęła jeszcze raz. - Boli.

- Daj, pomogę ci.

- Nie, poradzę so... - urwała. Jak mogła cokolwiek mówić, gdy Mack przyciskał ją do piersi. Jak to się stało? Jego dłonie masowały bolący łokieć. Były kojąco ciepłe i ból mijał jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki. Wtuliła się w jego ramiona, rozkoszując się ciepłem i poczuciem bezpieczeństwa, jakie zapewniała jego bliskość. - Czy któreś z twoich rodziców było szkockiego pochodzenia? - spytała nieoczekiwanie.

- Nie, czemu pytasz? - Wydawał się rozbawiony pytaniem.

- Tak tylko się zastanawiałam. Dlaczego nazwali cię Mack? To jakieś zdrobnienie?

- Nie, to panięskie nazwisko matki. Zanim wyszła za mąż za mojego ojca, nazywała się Katherine Mack.

- Ach tak. - Jej głos stał się nagle niski i zachrypnięty.

- To bardzo ładne imię.

Wiedziała, że nie powinna leżeć w ramionach Macka, ale czuła się w nich tak dobrze, tak bezpiecznie. Starła się nie myśleć o tym, do czego ta sytuacja może doprowadzić, ani o reakcji własnego organizmu na jego czuły dotyk. Miniony dzień był wystarczająco emocjonujący.

- Cieszę się, że poznałeś prawdę o ojcu, Mack. Teraz możesz zapomnieć o bólu porzuconego syna i pielęgnować wspomnienia tych wszystkich chwil, które spędziliście razem, zanim zachorował. Na pewno masz wiele szczęśliwych wspomnień z dzieciństwa.

Brodą pokrytą delikatnym zarostem pocierał jej skroń.

- Mówisz tak z własnego doświadczenia, Suzie?

Nie była pewna, ile Mack wie, a czego tylko się domyśla. Wraz z matką zawsze starannie ukrywały problemy ojca, wmawiając sobie i wszystkim wokół, że jego zachowanie to wyraz rozpacz, z powodu jego niezrozumianego geniuszu i niespełnionego talentu plastycznego. Teraz także nie może sobie pozwolić na chwilę słabości.

- Mam wiele wspaniałych wspomnień - zapewniła go. Przynajmniej z wczesnego dzieciństwa, dodała w myśli.

- Bardzo kochałam ojca.

Tylko miłość do niego ukryta była pod grubą warstwą rozczarowania, cierpienia i narastającej nienawiści. A Mack Chaney, powinna o tym pamiętać, był dokładnie taki sam jak ojciec. Ruth ciągle przypominała jej,



by nie ufała temu człowiekowi, który nie ma stałej pracy, za to lada moment popadnie w alkoholizm i zacznie grać, wystawiając na sprzedaż swoje życie... a być może któregoś dnia zabije się, jadąc na motorze, tak jak to przydarzyło się ojcu Suzie.

- Wiem, że go kochałaś, Suzie - szepnął cicho. Najwyraźniej nie zdawał sobie sprawy, że myślała o nim. - Czasem wydaje mi się, że obydwójce mamy wobec naszych matek olbrzymi dług do spłacenia. - Na policzku czuła napinające się mięśnie jego klatki piersiowej. - Ciężko pracowały, by zapewnić nam dostatnie życie. Żałuję tylko, że moja mama nie żyje i nie mogę się jej odwdziaczyć ani pokazać, jak bardzo ją kocham.

Słowa Macka rozczuliły ją. Zarzuciła mu ręce na szyję i delikatnie pocałowała w usta.

- Ona to wszystko wiedziała. Jestem pewna - zapewniła go.

To był błąd. Duży błąd.

W mgnieniu oka atmosfera uległa zmianie. Być może sprawiła to rozmowa o miłości, nieprzeniknione spojrzenie Macka albo niespodziewany pocałunek, nie była pewna. Wiedziała tylko, że powietrze nasycone jest dławiącym oczekiwaniem, a narastające między nimi napięcie zaraz eksploduje. Jeszcze chwila i nie uda się jej zatrzymać biegu wydarzeń. Nic, co powie bądź zrobi, nie uchroni jej przed tą jedną rzeczą, której tak bardzo się bała i o której marzyła podczas bezsennych nocy.

## ROZDZIAŁ PIĄTY

Usta Macka sprawiły, że wszystkie myśli wyparowały jej z głowy. Każdym zmysłem, każdą cząstką ciała odczuwała tylko namiętność jego ognistego pocałunku.

Bliskość żadnego innego mężczyzny nie wpływała na nią w ten sposób. Wiedziała, że powinna się odsunąć, ale pożądanie, które się w niej obudziło, było zbyt silne. Przy Tristanie nigdy tak się nie czuła.

Do tej pory Suzie zawsze potrafiła w porę się opanować, wspominając gorzką historię rodziców - depresję ojca i pełne wyrzeczeń życie matki. Nie takiego losu pragnęła dla siebie.

Miłość to nie wszystko, powtarzała jej Ruth Ashton, nigdy nie wychodź za mąż tylko z miłości. Zwiąż się z mężczyzną godnym szacunku i zaufania, który będzie w stanie zaopiekować się tobą i waszymi dziećmi i nigdy cię nie zostawi.

Ale tym razem, chociaż wierzyła w słuszność rad matki, nie mogła się powstrzymać. Nie miała siły, chęci i ochoty, by walczyć z... pożądaniem.

Jęknęła namiętnie. Odpowiedziało jej drzenie jego ciała i zniewoleni w swoich spragnionych ramionach zapamiętali się w miłosnej grze. Ich usta połączyły się w gorącym pocałunku, a ciała wiły się i wyginały w namiętym uścisku. Nie znany im dotąd ogień opanował ich bez reszty.

- Tęskniłem za tobą, Suzie - wyszeptał Mack w przerwie między jednym a drugim pocałunkiem.

Przyłgnęła do niego całym ciałem, pragnąc tego, o czym zawsze marzyła, a przed czym rozum nakazywał jej się wzbraniać. Posłuchać serca? Życ chwilą, wbrew zdrowemu rozsądkowi? Zapomnieć o losie rodziców?

Mack był jedynym mężczyzną, którego kiedykolwiek kochała. Pragnęła go, tak jak i on pragnął jej.

Miłość to nie wszystko, w uszach dźwięczał jej natrętnie ostrzegający głos matki. Ale przecież nie zamierzała wiązać się z Mackiem. Nie planowała z nim wspólnej przyszłości. Tylko ten jeden wieczór, tylko tyle miał trwać ich związek. Przez jedną noc może sobie pozwolić na życie marzeniami, może zachowywać się tak, jakby zawarte dzisiaj małżeństwo miało trwać aż po grób.

- Całe życie czekałem na tę chwilę... czekałem na ciebie - westchnął Mack. - Pozwól mi cię dotykać, Suzie, pozwól mi cię zobaczyć. Całą. - Mówiąc to, zdjął koszulę, po czym zaczął zdejmować z Suzie ubranie. Jego ciepłe dłonie ślizgały się po jej skórze, dotykając delikatnej koronki ślubnego stanika.

- Twoja skóra jest gładka niczym jedwab. I tak rozkosznie pachniesz, jak zresztą zawsze. Słodko i pikantnie, jak łąka pełna egzotycznych kwiatów. - Ciężko oddychając, wsunął rękę pod jej plecy i rozpiął zapięcie finezyjnego biustonosza. Jednocześnie delikatnie zsuwał z niej bieliznę i zdzierał z siebie własne ubranie.

Spojrzał na nią oczami pełnymi podziwu.

- Jesteś piękna, Suzie - wyszeptał, przyciskając ją do siebie.

Jej własne dłonie po raz pierwszy w życiu błędziły po nagim ciele mężczyzny, wbijając się w twarde mięśnie ramion i zsuwając się niżej, w stronę pośladków.

- Ach! - Instynktownie odgięła się do tyłu, by mógł dotknąć jej piersi. Gdy zaczął delikatnie pieścić jej twarde sutki, krzyknęła z pożądania. Nigdy wcześniej tak się nie czuła.

Mack marzył o tej chwili od momentu, gdy ujrzał ją po raz pierwszy. Pragnął trzymać ją w ramionach, dotykać ją i słyszeć, jak w spazmie rozkoszy wykrzykuje jego imię.

Pieścił ją i całował, a mimo to czuł niepokój, że lada chwila Suzie wyrwie się z jego objęć, ubierze się i odejdzie. Wtedy sen jego życia pryśnie. Nie może do tego dopuścić, nie zniósłby utraty ukochanej, nie tym razem.

Suzie leżała na plecach, podczas gdy Mack pochylał się nad nią, zraszając jej twarz i szyję deszczem pocałunków.

- Jesteś pewna, że tego chcesz? - spytał, oddychając ciężko.

- Tak - odparła, wtulając się w niego. W tej chwili nie potrafiła myśleć o niczym innym, jak tylko o swoim uczuciu i pragnieniu.

To, co stało się później... Nigdy nie przypuszczała, że kobieta jest w stanie osiągnąć tak intensywną rozkosz...

Suzie leżała na dywanie, z lekkim uśmiechem na ustach, podczas gdy ciepłe łzy spływały po jej policzkach. Miała wrażenie, że gdy ona i Mack kochali się, świat zadrżał w posadach. Pamiętała, że w pewnym momencie krzyknęła pod wpływem bólu, ale rozkosz, która nastąpiła później, odsunęła w zapomnienie chwilową przykrość.

Czy teraz będzie potrafiła odejść od Macka? Nigdy więcej go nie przytulić, nie pocałować? Kochała go. Nawet mu to powiedziała. Zarumieniła się na myśl o ostatnich kilku chwilach, gdy wykrzyczała swoją miłość do niego. Czy będzie pamiętał? Czy wypomni jej to? A może wszystkie kobiety tak reagują?

Miłość to nie wszystko...

Czy aby na pewno? W tej chwili uważała, że miłość jest kluczem do szczęścia. Niczego więcej nie pragnęła.

Podniosła wzrok i zauważyła, że Mack przygląda się jej uważnie. Dlaczego sprawia wrażenie zszokowanego? Czy dlatego, że po wielu miesiącach odmawiania uległa mu? A może spowodował to widok jej łez? Albo sposób, w jaki wykrzyczała mu swoją miłość? Mack należy do tego typu mężczyzn, którzy panicznie boją się zaangażować.

Uśmiechnęła się na myśl o całej sytuacji. Powinna uciec od niego jak najdalej. Chyba że chce skończyć jak matka. Nie, na to nie miała najmniejszej ochoty.

Usiadła.

- Mack, powinnam już...

- Czemu mi nie powiedziałaś, Suzie? - Jego dłonie gładziły jej ramię, przypominając, że wciąż jest naga. Co więcej, Mack także był nagi. Ten widok sprawił, że zmieszała się.

Zawstydzona, odwróciła wzrok. Sama także nie chciała, by na nią patrzył. Sięgnęła po ubranie, by jak najszybciej zakryć nagość. W świetle dnia uświadomiła sobie po raz kolejny, że ona i Mack nie są sobie pisani, a ich związku nie czeka szczęśliwe zakończenie.

- Nigdy nie kochałaś się z Tristanem - Mack mówił z niedowierzaniem. - Był twoim narzeczonym, mieliście wziąć ślub, a mimo to nie spędziłaś z nim nocy. Pragnęłaś ofiarować się mu w noc poślubną?

Czy tak? Czy dlatego nigdy nie poszła na całość z Tristanem, a on na to nie nalegał? Bo chciał zaczekać? Sprawić, żeby ich noc poślubna była szczególna i niepowtarzalna? Tak idealna, jak sobie wymarzyła?

Suzie wiedziała, że istnieje też inny powód. Pocałunki Tristana nigdy nie rozpałały jej wnętrza tak, jak dotyk ust Macka! Gdyby narzeczony oddziaływał na nią równie mocno, nie potrafiłaby mu się oprzeć.

- Muszę iść...

- Iść? Po tym, co... - Nie dokończył. - Czym była dla ciebie dzisiejsza noc, Suzie? - Spojrzał na nią poważnie. - Czy kochałaś się ze mną, by zemścić się na Tristianie? Czy wyobrażałaś sobie, że jestem nim, a ty, jego legalna żona, spełniasz małżeński obowiązek? Czy byłem tylko wygodnym zastępcą, jak podczas ceremonii ślubnej?

Wysunęła dłoń, by go spoliczkować, ale pochwycił ją, nim zdążyła go uderzyć.

- Zgadłem? Jesteś zła, bo powiedziałem prawdę? Nawet nie musisz odpowiadać! Wielokrotnie już udowodniłaś, że nie zależy ci na mnie!

Otworzyła usta, by zaprzeczyć. Chciała krzyknąć, że pragnie go całym sercem i ciałem, że zawsze go kochała. Jednak zbyt dobrze zapamiętała przestrogi zgorzkniałej matki.

- Cudem uniknęłam wczoraj katastrofy. Nie zamierzam pchać się w następną aferę! - Wstała. - Czy zadzwonisz po taksówkę? Chcę wrócić do domu.

- Więc ta noc nic dla ciebie nie znaczyła? - Czarne oczy Macka wpatrywały się w nią oskarżycielsko. - Cóż, udało ci się mnie oszukać.

- To tylko seks, Mack. - Tylko seks? Jak mogła wypowiedzieć te słowa! - Zresztą, ty wiesz o tym najlepiej... - dodała zgryźliwie. - W twoim życiu nie brakowało kobiet, prawda?

- Mylisz się. Bardzo się zmieniłem pod twoim wpływem.

Zaśmiała się ironicznie.

- Chcesz mi powiedzieć, że nie uprawiałeś seksu od trzech lat? Jakoś ci nie wierzę!

- Moje pożądanie skierowałem na inne, bardziej twórcze tory.

- Na przykład? Wpatrując się w ekran komputera, czy tułając się po Australii na swoim harleyu-davidsonie? - Suzie nawet nie chciała znać

odpowiedzi na to pytanie. Zbyt wiele nasłuchiwała się już o nierealnych marzeniach Macka. Zaciśnęła usta. A może spędzał czas w kasynie

- wygrywając i tracąc pieniądze, uzależniając się coraz bardziej przy każdym zakładzie. - Nieważne - wymamrotała, wzruszając ramionami. - Dzisiejsza noc... Daliśmy ponieść się emocjom. Takie rzeczy się zdarzają...

- Tylko tyle?

- Tak! - Odrzuciła do tyłu kręcone włosy. - Nie musisz więc się martwić, że będę teraz czegoś od ciebie oczekiwać. - Do widzenia, Mack! Zaczekam na taksówkę przed domem.

- Suzie, nie możesz w ten sposób odejść. - Mack wyszedł za nią na dwór. Zaczynał padać deszcz. - Obiecuj, że spotkasz się ze mną jeszcze. Łączy nas coś szczególnego! Nie możesz temu zaprzeczyć! Wiem, że potrzebujesz czasu, by zapomnieć o Tristanie, w pełni to rozumiem.

- Czasem to coś szczególnego nie wystarcza! - odparła, choć tak naprawdę chciała mu powiedzieć, jak bardzo go kocha i że tylko jego pragnie.

Na twarzy Macka wypisane było cierpienie.

- Chcesz znaleźć kolejnego Tristana Guthrie? Pragniesz pieniędzy, sukcesu, nieskazitelnej przeszłości? Mężczyzny o wyglądzie amanta filmowego, w szytym na miarę włoskim garniturze, przeciwnika seksu przed ślubem? - Jej zachowanie głęboko go zraniło. - A może z powrotem przyjmiesz Tristana, gdy tylko uzyska rozwód?

- Nie chcę żadnego mężczyzny, przynajmniej nie w najbliższej przyszłości - zawołała. - Chcę uciec od tego wszystkiego. Od ciebie, Tristana, od mojej matki, od... od Sydney! Wygranie nagrody „Australijska Suknia Roku” otworzyło przede mną nowe perspektywy. Zaoferowano mi

świetną pracę w Melbourne, którą odrzuciłam ze względu na ślub z Tristanem, ale teraz...

- Zamierzasz przeprowadzić się do Melbourne? - spytał z niedowierzaniem Nie mógł jej stracić! Nie teraz!

Zawahała się.

- Może... Nie jestem jeszcze pewna. - Żałowała, że w ogóle poruszyła ten temat. Nie chciała, by jechał za nią do Melbourne. - Dostałam kilka propozycji z innych regionów. Kariera - podkreśliła - jest dla mnie teraz najważniejsza. Mężczyźni wprowadzają jedynie zamęt.

RS



## ROZDZIAŁ SZÓSTY

### *Melbourne*

Kary miała już sześć miesięcy. Suzie wciąż nie mogła się nadziwić, jaka piękna i pogodna jest jej córeczka. Samotne macierzyństwo okazało się dużo łatwiejsze, niż myślała. Po przyjeździe do Melbourne podjęła pracę w butik, znajdując ogromne wsparcie ze strony szefowej, Priscilli. Ciężę znosiła świetnie. Nie odczuwała żadnych mdłości, czasem tylko bywała zmęczona, zwłaszcza w ostatnich dniach przed porodem, kiedy poruszała się z trudem, a posturą przypominała słonia. Katy nie spieszyła się z przyjściem na świat, urodziła się sporo po terminie.

Ruth wprowadziła się do córki zaraz po porodzie i pomogła jej w nowych obowiązkach. Wkrótce potem Suzie wróciła do pracy. Na szczęście udało się jej wynająć mieszkanie nad butikiem, dzięki czemu mogła w dowolnym momencie wpadać do domu, by nakarmić córeczkę. Poza tym szefowa nie wymagała od niej przesiadywania w butik. Mogła projektować i szyć w domu, na dole pojawiała się tylko wtedy, gdy przychodziły klientki. Dzięki temu mogła poświęcać dziecku naprawdę dużo czasu.

- Pójdziemy na spacer, kochanie? - zapytała, otrzymując w odpowiedzi radosne gulgotanie. - Tak też myślałam. Musimy ciepło się ubrać, bo na dworze jest zimno i mogłabyś się przeziębic, a tego byśmy nie chciały, prawda?

Z szuflady w komodzie, w której trzymała ubranka Katy, wyjęła kolorową kurteczkę i wełnianą czapkę. Wszystkie te cudenka były dziełem Ruth Ashton, która korzystając z kilkutygodniowego urlopu, uszyła dla wnuczki przepiękną wyprawkę.

Wiadomość, że Suzie spodziewa się dziecka, bynajmniej nie uszczęśliwiła Ruth. Córka nie zdradziła jej nawet, kto jest ojcem. Oznajmiła jedynie, że nie zamierza utrzymywać dalszych kontaktów z tym mężczyzną.

Teraz nie trzeba było zbytnej spostrzegawczości, by odgadnąć, czyją córką jest sześciomiesięczna Katy. Jej piękne, duże oczy, niegdyś fioletowe, pociemniały i stały się ciemnobrązowe, a łysa główka porosła gęstą, czarną czupryną. Nawet uśmiech miała odziedziczyła po Macku. Podobieństwo było uderzające.

I porażające.

Suzie nieraz zastanawiała się, czy Mack chciałby być częścią życia córki, gdyby wiedział o jej istnieniu. Czuła się winna, że zataiła przed nim ciążę. Wiedziała, że gdyby tylko zobaczył, jak bardzo mała jest do niego podobna, na pewno zakochałby się w niej. Niestety, nie oznaczało to wcale, że byłby gotów wziąć na siebie odpowiedzialność za jej wychowanie. Nie, Suzie nie mogła podjąć takiego ryzyka. Pragnęła dla Katy tego, czego sama nie miała. Szczęśliwego dzieciństwa. Chciała, by córeczka zawsze czuła się bezpieczna. Tego, jak sądziła, Mack nie mógł jej zapewnić.

Suzie wiedziała, że aby chronić Katy, musi być stanowcza. Wystarczyłoby tylko jedno jego spojrzenie, jeden pocałunek, by się zatraciła. Jeszcze dziś drżała na wspomnienie tamtej, wspólnie spędzonej nocy. Dlatego za żadną cenę nie może pozwolić, by Mack dowiedział się o istnieniu ich dziecka.

Włożyła płaszcz i zniosła córeczkę na dół. Usadowiła dziecko w wózek. Katy pocierała maleńkimi rączkami oczy i wydawało się, że zaraz zaśnie.

- Śpij, słoneczko, mamusia wszystkim się zajmie! - wyszeptała z czułością. Wyszła na dwór i tuż przy drzwiach omal nie zderzyła się z Mackiem Chaneyem!

Nie wierzyła własnym oczom! Mack w Melbourne? Czyżby przyjechał jej szukać? To chyba zły sen, z którego nie można się obudzić. Nie była na to przygotowana!

- Jak mnie znalazłeś? - Uznała, że najlepiej obroni się atakując. - Czyżby moja matka powiedziała ci, gdzie jestem? - spytała z niedowierzaniem. Wprawdzie Ruth można było podejrzewać o wiele rzeczy, ale na pewno nie o to. Może gdyby chodziło o Tristana...

Mack uśmiechnął się zniewalająco, w ten cudowny, sobie tylko właściwy sposób. Nie, nie tylko sobie. Katy uśmiechała się dokładnie tak samo.

- Twoja matka nie ma zwyczaju powierzać mi swoich sekretów. - Mack wydawał się nieporuszony gwałtowną reakcją Suzie. - Znalezienie cię zajęło mi sporo czasu. Nikt z twoich przyjaciół nie chciał ze mną rozmawiać. Twierdzili, że nic o tobie nie wiedzą. Tak samo twoi współpracownicy z Jolie Fashions. Chociaż wątpię, żeby świat mody aż tak szybko o tobie zapomniał.

Suzie poczuła, że się rumieni. To prawda. Poprosiła wszystkich swoich znajomych, by ani Mackowi, ani Tristanowi Guthrie nie zdradzali miejsca jej pobytu. Pragnęła przez jakiś czas być sama.

Starła się zapanować nad wzrokiem i nie patrzeć na jego muskularne ramiona, ale nie była w stanie ukryć przed sobą faktu, jak bardzo pożąda tego mężczyzny. Dostrzegła w nim coś nowego, innego, ale bardzo pociągającego.

- Musiałam wyjechać, chciałam przez jakiś czas побыć sama, z dala od wszystkich.

- Od Tristana też? - Spojrzał na dziecko w wózku.

- Tylko mi nie mów, że znów jesteście razem! Przecież nie mogliście wziąć ślubu. Nawet jeżeli on już się rozwiódł, ty wciąż jesteś moją żoną! - Chwycił jej dłoń.

- Nadal nosisz mój pierścionek.

Wyrwała rękę. Czowała, jak jej skóra płonie w miejscu, którego dotknął.

- Tylko formalnie - odparła.

Często, gdy patrzyła na ślubny pierścionek, odczuwała gorące pragnienie, aby to małżeństwo nie było jedynie aktem prawnym, a jej szczęśliwy sen o miłości mógł trwać dłużej niż jedną noc. Czy Mack szukał jej jedynie po to, by zażądać zwrotu pierścionka?

- Proszę. - Próbowała zsunąć z palca. - Przepraszam, że nie oddałam ci go wcześniej. - Nagle poczuła, jak fala chłodu ogarnia jej ciało. Czyżby Mack chciał rozwodu?

- Nie zdejmuj. Nie dam go już nikomu innemu, więc możesz go zatrzymać. - Uśmiechnął się ironicznie. - Wiem przecież, jak bardzo zależy twojej matce i tobie na utrzymaniu pozorów. - Skinieniem głowy wskazał na wózek. - To dziecko Tristana? - zapytał.

Suzie nie wiedziała, co odpowiedzieć. Jeżeli przyzna, że Tristan nie jest ojcem Katy, Mack może domyślić się prawdy. Czy jest na to gotowa? Czy nie lepiej zachować ten fakt w tajemnicy? Lepiej dla spokojnego dzieciństwa dziewczynki i dla niej samej.

Czy Mack ucieszyłby się na wieść, że jest ojcem? Czy na dźwięk słowa odpowiedzialność uciekłby, gdzie pieprz rośnie? Z drugiej strony,

jakie ona ma prawo, by pozbawić Katy ojca? Które rozwiązanie jest najlepsze? Najsprawiedliwsze?

Z przerażeniem patrzyła na Macka, przyglądającego się maleństwu w wózku. Czy zauważy podobieństwo? Całe szczęście, Katy zdążyła usnąć i wielkie, ciemnobrązowe oczy skryły się pod kotarą rżęs, a wełniana czapeczka zasłoniła ciemne włosy. Niemniej jednak sam zarys ust...

- Naprawdę myślisz, że wróciłabym do Tristana po tym... - W porę ugryzła się w język. Po tym, jak spędziłam z tobą noc. - Po tym, co mi zrobił?! - Nie mogła pozwolić, by Mack uważał, że znów związała się z byłym narzeczoną, a jednocześnie chciała mu w jakiś sposób zasugerować, że ojcem Katy jest mężczyzna poznany w Melbourne.

Zmarszczył czoło.

- Jeżeli dziecko nie jest jego, to czyje? Miałem wrażenie, że nie pragniesz nowego związku i chcesz się poświęcić robieniu kariery. To twoja córka?

Suzie przygryzła wargę. Musiała nad sobą zapanować. Jeżeli nie będzie ostrożna, Mack odgadnie prawdę.

- Tak, to moja kochana córeczka. - I twoja, zdawało się krzyczeć jej serce.

Poczuła, jak jej ciało przeszywa dreszcz.

- W Melbourne rozpoczęłam nowe życie. Tutaj urodziła się Katy - powiedziała, uważnie dobierając słowa. - Jej ojciec nie mieszka z nami. - Chciała, by wszystko, co mówi, było zgodne z prawdą.

Suzie wzięła głęboki oddech.

- Mack, wszystko jest w porządku. Jak widzisz, świetnie sobie radzę. Jestem szczęśliwa.

Szczęśliwa? Czy aby na pewno? Spojrzała na śpiącą spokojnie córeczkę i zawstydziała się, że w ogóle się nad tym zastanawia. Oczywiście, że jest szczęśliwa. Dzięki Katy zaznała takiej radości, o istnieniu której wcześniej nie miała pojęcia.

- Zdajesz sobie sprawę, że dopóki się ze mną nie rozwiedziesz, nie możesz wyjść za mąż.

- Nie mam najmniejszego zamiaru - odparła. - Nic się w tej kwestii nie zmieniło, jest dokładnie tak, jak ci powiedziałam tamtej nocy w Sydney.

- Tak... Miałem nadzieję, że tak będzie. Serce Suzie zaczęło bić jak szalone.

- Jeżeli myślisz, że czekałam na ciebie... Mack wskazał na wózek.

- Najwyraźniej nie - prychnął.

Odwrócił wzrok. Suzie nareszcie mogła mu się dokładnie przyjrzeć, nie narażając się na jego zniewalające spojrzenie. Wyglądał inaczej niż przed rokiem. Zmienił fryzurę. Jego włosy były teraz krótsze, choć nadal pozostawiały wiele do życzenia. Ponadto, skórzaną kurtkę i spodnie, które nosił niegdyś niczym mundurek, zamienił na zamszową marynarkę i koszulę w kratę.

- Wyglądasz na zmęczoną, Suzie - wyszeptał. - Jesteś taka blada. Czyżbyś za mało ostatnio sypiała? A może brak ci świeżego powietrza? - wypytywał.

- Właśnie wybieram się z córeczką na spacer - przypomniała mu. - I czuję się świetnie, dzięki za troskę. - Ledwo trzymam się na nogach, ale świetnie, pomyślała.

- W każdym razie, cieszę się, że wszystko w porządku. Czy Tristan na pewno jest już historią?

Spojrzała na niego, urażona. Czyżby jej nie wierzył?

- Tak, Mack - odparła. - Zniknął z mojego życia na dobre. - Ty też powinieneś to zrobić, pomyślała.

- Cieszę się, Tristan Guthrie nie był odpowiednim mężczyzną dla ciebie - stwierdził.

- Teraz, kiedy już wiesz, że ułożyłam sobie życie tutaj, w Melbourne, możesz z czystym sumieniem wrócić do domu. - Starła się, by te słowa zabrzmiały lekko, chociaż tak głęboko raniły jej obolałe serce. Czowała, jak rozrywają ją na milion kawałków.

Miała nadzieję, że Mack odetchnie z ulgą i odjedzie tam, skąd przybył. Takie rozwiązanie pozwoliłoby jej utwierdzić się w przekonaniu, że postąpiła słusznie, nie mówiąc mu nic o Katy. Ale on wydawał się być niezwykle poruszony jej wypowiedzią, a na dodatek najwyraźniej nie zamierzał odejść.

- Przyjechałeś z Sydney na swoim harleyu? - Za wszelką cenę próbowała zmienić temat, choć wiedziała doskonale, jaką odpowiedź otrzyma. Przecież Mack Chaney nie ruszał się nigdzie bez swojego ukochanego motocykla!

Jednak jego odpowiedź zaskoczyła ją.

- Nie, przyleciałem. Zatrzymałem się w śródmieściu. Z lotniska wzięłem taksówkę.

Suzie nie mogła w to uwierzyć. Skąd miał na to pieniądze? Nagle poczuła, jak robi się jej niedobrze.

- Kolejna wielka wygrana w kasynie? - spytała niby żartobliwie.

Mack uśmiechnął się zadziornie.

- Nie, nic w tym rodzaju. Nowa przeglądarka do Internetu, którą zaprojektowałem. Sprzedaje się nadzwyczaj dobrze. Kojarzysz mniej więcej, do czego to służy?

- Niezbyt. - Suzie nie miała komputera i nigdy nie interesowała się informatyką. Uważała, że ludzie spędzają stanowczo zbyt wiele czasu przed szklanym monitorem. A już na pewno Mack Chaney. - Gratuluję. - W jej głosie dało się wyczuć delikatną nutkę ironii. Najwyższa pora, żeby zaczął zarabiać na życie, nawet jeżeli wszystkie pieniądze zamierza wydawać na drogie bilety lotnicze i luksusowe hotele.

Nagle Katy poruszyła się w wózek. Suzie wpadła w panikę. Jeżeli jej córeczka otworzy swoje piękne, brązowe oczy, Mack z pewnością zauważy, jak uderzająco jest do niego podobna.

- Mack, bardzo cię przepraszam, ale właśnie wybierałam się z moim maleństwem na spacer do parku. - Powoli ruszyła przed siebie, mając nadzieję, że rytmiczne kołysanie wózka utuli dziewczynkę do snu. I rzeczywiście, nie minęła minuta, a Katy znów zasnęła. Dzięki Bogu!

- Pójdę z tobą - zadeklarował ochoczo. - Chyba nie masz nic przeciwko temu?

- Nawet gdybym miała i tak by cię to nie powstrzymało. - Starła się sprawiać wrażenie obojętnej, ale czuła, jak cała się czerwieni.

- Powiedz szczerze, nie cieszysz się ani trochę, że mnie widzisz?

Nie mogła w to uwierzyć. Nie dość, że dowiedział się o dziecku, to w dodatku dała mu przecież wyraźnie do zrozumienia, że ojcem śpiącego słodko w wózek maleństwa jest inny mężczyzna! Nic nie było w stanie go zniechęcić. Po co tak naprawdę przyjechał? Czyżby wciąż chciał z nią być?

Typowa męska arogancja! Mack po prostu nie przyjmował do wiadomości, że w jej życiu może być inny mężczyzna. A może chciał się przekonać, że to nieprawda. A wtedy...



Przyspieszyła kroku. Nie ma mowy! Nie może na to pozwolić. To, co się między nimi wydarzyło, nie powtórzy się nigdy więcej! Wystarczyłaby bowiem jeszcze jedna noc w jego ramionach, a Suzie już nigdy nie byłaby w stanie rozstać się z nim!

Zamknęła oczy i ujrzała obraz udreżonej twarzy własnego ojca. Nie może na to pozwolić. Nawet gdyby miało ją to kosztować własne szczęście, nie pozwoli, by ktokolwiek zniszczył dzieciństwo jej niewinnej, małej córeczki!

RS

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

- Co słyhać w świecie mody? - Mack nie dawał za wygraną. - Czy twoja suknia ślubna przysporzyła ci zasłużonej sławy? Z tego, co wiem, udało ci się uratować Jolie Fashions.

- Rzeczywiście, interesy w Jolie znów idą świetnie. Natomiast moja kariera... Cóż, ze względu na dziecko nie jest mi łatwo. Teraz Katy jest dla mnie najważniejsza - podkreśliła.

To prawda. Pracowała teraz z wielką przyjemnością, mając przed sobą jeden cel - zapewnienie stabilnej przyszłości córeczce. Bez żalu porzuciła marzenia o wielkiej karierze.

- Mam dużo szczęścia. Priscilla, moja szefowa, jest wspaniała. Akceptuje wszystkie moje projekty, a ponadto pozwala mi dowolnie ustalać godziny pracy. Ostatnio zaproponowała mi nawet spółkę.

- To wspaniale! Zgodzisz się? - Mack zdawał się być pod wrażeniem.

- Chwilowo nie mogę sobie na to pozwolić - przyznała. Wszystkie pieniądze, które pozostawały po opłaceniu bieżących rachunków, skrzętnie odkładała na edukację Katy. Postanowiła zrobić wszystko, by córka miała jak najlepszy start. - Ale ciężko pracuję i udało mi się już sporo zaoszczędzić. - W przerwach między karmieniem Katy, przewijaniem jej, chodzeniem na spacerki, robieniem zakupów, gotowaniem i sprzątaniami. - Nie narzekam na brak zamówień, często pracuję także wieczorami, więc nigdy nie wiadomo, może już niedługo...

Wszystko zależało od tego, czy uda się jej uzyskać kredyt w banku i czy stać ją będzie na spłacanie rat wraz z oprocentowaniem.

- Kiedy oddam Katy do żłobka, co, niestety, będzie musiało nastąpić, gdy tylko mała zacznie raczkować i plątać mi się pod nogami, będę mogła poświęcić więcej czasu na pracę, powiększyć liczbę klientek.

- Wygląda na to, że nie jest ci łatwo.

Suzie odniosła wrażenie, że słyszy w głosie Macka współczucie, dopóki nie dodał:

- Najwyraźniej nie udało ci się zdobyć kolejnego miliardera.

Te słowa wyprowadziły ją z równowagi, wściekłość mieszała się z żalem

- Nie potrzebuję żadnego mężczyzny, by się mną opiekował. Świetnie sobie radzę. Sama! - Żałowała, że w porę nie ugryzła się w język. Ponieważ nie potrafiła kontrolować własnych emocji, Mack dowiedział się, że nie jest z nikim związana. Cholera!

Próbowała zatuszować niefortunną wypowiedź.

- Co wcale nie oznacza, że jestem samotna i nie mam przyjaciela!

- To ojciec dziecka? - Jego ciemne oczy pozostawały nieprzeniknione.

Wzięła głęboki oddech, próbując się uspokoić.

- Tak, tata Katy jest wciąż obecny w naszym życiu - powiedziała ostrożnie, starając się nie skłamać. - Ale, jeżeli nie robi ci to różnicy, wolałabym o nim nie rozmawiać. - Staranne dobieranie słów i konieczność tłumienia emocji było zbyt ryzykowną grą. - Moje życie osobiste nie powinno cię już interesować.

- Ty tak zdecydowałaś, nie ja!

- Ach, tak? - Suzie wiedziała, że błędem było wdawać się w dyskusję, ale nie mogła się powstrzymać. - Chcesz powiedzieć, że z chęcią byś się ustatkował i prowadził nudne życie u boku żony, wychowując gromadkę dzieci? Nie sędzę!

Mack nigdy nie marzył o zwykłym życiu. A ona pragnęła dla swojego dziecka spokojnego, szczęśliwego dzieciństwa i troskliwej opieki zapewnionej przez odpowiedzialnego ojca, który regularnie dostaje pensję, nie popada w depresję, nie jest od niczego uzależniony i nie uważa się za człowieka przegranego.

- Ja, w przeciwieństwie do ciebie, o niczym innym nie marzę. Zwłaszcza odkąd zostałam matką. Oczywiście, w grę wchodzi jedynie związek z odpowiednim mężczyzną - zaznaczyła, choć doskonale zdawała sobie sprawę, że dla niej istnieje tylko Mack, a jemu, no cóż, daleko do ideału.

- Więc ojciec Katy nie jest wystarczająco odpowiedzialny?

- Z całą pewnością, nie. - Starła się, by jej odpowiedź zabrzmiała obojętnie, ale zdradziło ją drzenie głosu. - Nawet gdyby chciał mnie poślubić, nie mogłabym się z nim związać. Jest podobny do ciebie, Mack. Odpowiedzialność, stała praca, pewna przyszłość, te sprawy, niestety, nie interesują go.

Na twarzy czuła podmuchy chłodnego wiatru, tak nietypowe dla australijskiego września.

- Pragnę dla Katy bezpiecznego życia, a nie takiego, jakie sama wiodłam z powodu mojego ojca.

- Powiedziałaś „niestety” - Mack nie dawał się zbić z tropu. - Rozumiem przez to, że wciąż zależy ci na tym mężczyźnie.

Zawahała się, to był niebezpieczny temat. Jeżeli Mack domyśli się, że mówi o nim...

- Gdyby mi na nim nie zależało, nigdy nie... - Już chciała powiedzieć, że nigdy nie uprawiałaby z nim seksu, ale w porę się powstrzymała. Nie była w stanie zredukować najpiękniejszych momentów swego życia do paru

pozbawionych wszelkiego zabarwienia emocjonalnego słów. Tamta noc pełna była emocji, przynajmniej dla niej.

- Nie kochałabym się z nim - dokończyła przerwane w połowie zdanie.

- Ze mną też się kiedyś kochałaś, Suzie - przypomniał jej Mack. - Czy to znaczy, że ci na mnie zależało... przynajmniej wtedy?

Serce podeszło jej do gardła. Bała się spojrzeć Mackowi w oczy.

- To zdarzyło się w tak niewiarygodnych i niecodziennych okolicznościach. Proszę, nie przypominaj mi o tym! - poprosiła, jak gdyby kiedykolwiek mogła zapomnieć tamtą noc!

Och, Mack, proszę, odejdz, zanim ponownie rzucę się w twoje ramiona!

- Najwyraźniej nie potrzebowałaś dużo czasu, by tamto wymazać z pamięci i znaleźć sobie kogoś innego - wypomnił jej. - Musiałaś poznać tego faceta tuż po przyjeździe do Melbourne, mam rację?

Czy Mack podejrzewa prawdę? Co będzie, gdy ujrzy ciemne oczy i włosy Katy, gdy zobaczy na jej twarzyczce uśmiech tak podobny do własnego?

- Przypominał mi ciebie, a dobrze wiesz, że nigdy nie byłam w stanie ci się oprzeć! - Musiał wyczuć, że jest to desperacka próba ucieczki, ale nie potrafiła wymyślić nic innego. Chciała jak najszybciej dotrzeć do domu, zanim Katy się obudzi.

Jej odpowiedź nie spodobała się Mackowi, ale zostawił ją bez komentarza.

- Powiedziałeś, że przyleciałeś do Melbourne, Mack. Dlaczego nie przyjechałeś na swoim harleyu-davidsonie? - Próbowała rozładować trochę atmosferę, kierując rozmowę na temat jego ukochanego motoru.

- Sprzedałem go - oznajmił spokojnie Mack. - Kupiłem samochód.

Popatrzyła na niego z niedowierzaniem.

- Sprzedałeś swojego harleya? - To niewiarygodne. Mack kochał przecież swój motor. Ta decyzja musiała go wiele kosztować.

Jej ojciec za nic w świecie nie rozstałby się ze swoim harleyem. Nawet gdy już zadłużył się po uszy, nie pomyślał nawet o sprzedaniu motoru. Harley był jedyną rzeczą, która pozwalała mu uwolnić się od koszmaru rzeczywistości, dawała mu szansę ucieczki od zniewolenia przez nałogi i od własnych frustracji. Hazard stwarzał jedynie pozory wolności, a tak naprawdę wciągał go i pogrążał coraz bardziej, aż do chwili gdy nie było już odwrotu.

Wszyscy uważali śmierć ojca za zwykły wypadek, spowodowany pod wpływem alkoholu, ale Suzie często zastanawiała się, czy ta ostatnia przejażdżka harleyem nie była zaplanowaną ucieczką do krainy wiecznego spokoju.

- Dlaczego? - Wciąż nie mogła uwierzyć, że coś zmusiło Macka do podjęcia tak heroicznej decyzji. - Sądziłam, że kochasz swój motor najbardziej na świecie. - Tak jak mój ojciec.

- Są rzeczy dla mnie ważniejsze - powiedział, nie patrząc jej w oczy.

Co takiego mógł kochać bardziej niż czarnego harleya-davidsona? Swój nowy samochód - ekstrawagancki, sportowy kabriolet? A może pojawiła się w jego życiu jakaś kobieta? Na myśl o tym poczuła bolesne ukłucie zazdrości. Przecież powiedział, żeby zatrzymała pierścionek, bo i tak nie da go nikomu innemu. Może po prostu zamierzał kupić nowy... Ale najpierw musiałby się z nią rozwieść! Czy dlatego przyjechał do Melbourne?

- Mack, po co tu przyjechałeś? Spojrzał na nią i uśmiechnął się ironicznie.

- Chciałem zobaczyć, czy u ciebie wszystko w porządku, Suzie. Twoja mama nie chciała mi powiedzieć, gdzie jesteś, podobnie twoi znajomi, więc postanowiłem sprawdzić każdy dom mody i butik w Melbourne, aż w końcu cię odnalazłem.

- Skąd wiedziałeś, gdzie mnie szukać?

- Żegnając się, powiedziałaś, że zaproponowano ci pracę w Melbourne, pamiętasz? Wspomniałaś coś o ofertach z innych regionów, ale byłem pewien, że próbujesz mnie zmylić. Chociaż, gdybym nie znalazł cię tutaj, szukałbym w Adelaide, Perth, a potem w Brisbane. Nie przestałbym, dopóki bym cię nie znalazł! Aż tak zależało mu na spotkaniu z nią?

- Cóż, cieszę się, że nie musiałaś się aż tak bardzo trudzić - powiedziała lekko, choć czuła mętlik w głowie. - De domów mody odwiedziłaś, nim mnie znalazłaś?

- Gdy dotarłem już do salonów sukien ślubnych, poszło jak z płatka. Wygląda na to, że jesteś dobrze znana w tych kręgach. Kiedy postanowiłaś się tym zająć? W dniu naszego ślubu?

Pokręciła głową.

- Wtedy podjęłam ostateczną decyzję, ale już wcześniej się nad tym zastanawiałam.

- Cieszę się, że znalazłaś coś, w czym jesteś dobra i co cię interesuje. A tak przy okazji, twoja szefowa, Priscilla, jest rzeczywiście niezwykle sympatyczną osobą. Bardzo mi pomogła.

Suzie uśmiechnęła się do siebie. Priscilla zawsze była chętna do pomocy, gdy w grę wchodził przystojny mężczyzna. Wciąż miała nadzieję, że jej młoda i utalentowana projektantka - samotna matka z dzieckiem - pozna kogoś wspaniałego, z kim zechce spędzić resztę życia. Albo ponownie zwiąże się z ojcem Katy, kimkolwiek by nie był. Choć bardzo się

przyjaźniły, Suzie nigdy nie wyjawiała Priscilli prawdy. Powiedziała szefowej, że jej nagły ślub z Mackiem Chaneyem, o którym pisały wszystkie czasopisma, okazał się pomyłką i dlatego po paru tygodniach rozstali się.

- Prissy nie powiedziała ci, że mam dziecko?

- Nie rozmawialiśmy długo. Poprosiłem tylko o twój adres, ale odparła, że nie jest upoważniona, by mi go podać. Na szczęście spotkałem cię zaraz po wyjściu z butiku. Zdaje się, że mieszkasz w tym samym budynku?

Czy Priscilla rozpoznała Macka ze zdjęć, które po ślubie ukazały się we wszystkich liczących się czasopismach poświęconych modzie? Bardzo się zmienił od tamtego czasu. Co spowodowało tę zmianę? Obcięcie włosów, nowe ciuchy, sprzedaż harleya, kupno samochodu... Najwyraźniej nagły sukces zaprojektowanej przez niego przeglądarki do Internetu uderzył mu do głowy.

Przynajmniej nie stracił tych pieniędzy w kasynie. Czyżby Mack różnił się jednak od jej ojca?

No cóż, może na razie jeszcze nie jest uzależniony od hazardu, ale to wciąga szybko i niepostrzeżenie! Jeżeli nadal będzie zarabiać pieniądze i odwiedzać kasyno... Odrzuciła tę myśl.

- Jak widzisz, u mnie wszystko w porządku - powtórzyła po raz kolejny, właściwie po to, by przekonać samą siebie.

- Czy aby na pewno?

Czuła, jak jego przenikliwe spojrzenie wwierca się w najtajniejsze zakamarki jej duszy, których dotąd przed nikim nie otwierała.

- Mieszkasz samotnie, z dala od domu, ciężko pracujesz na utrzymanie swoje i dziecka i, o ile mi wiadomo, nikt ci w tym nie pomaga. Jak sobie radzisz? Tak naprawdę.



Zdawał się przejmować jej losem. Suzie poczuła nagły smutek. Przez jedną szaloną chwilę słabości pozwoliła sobie na nierealne marzenie - jak cudownie byłoby, gdyby przez ostatnie miesiące, no choćby tylko przez sześć ostatnich miesięcy, byli razem, we trójkę. Mack, ona i Katy, ich córeczka.

Za wszelką cenę pragnęła ukryć przed nim, jak bardzo było jej ciężko.

- Mama mieszkała ze mną przez kilka pierwszych tygodni. Bardzo mi pomogła. Teraz świetnie sobie radzę sama - naprawdę! Mam pracę, którą kocham. Wprawdzie nie mogę na razie pracować tyle, ile bym chciała, ale to się kiedyś zmieni, choć zamierzam zatrzymać Katy w domu, dopóki to będzie możliwe, a już na pewno póki karmię ją piersią. - Zdawała sobie sprawę, jak bliski jest ten moment Malutka coraz częściej dostawała butelkę.

- Widzę, że jesteś wspaniałą matką, Suzie. - Jego ciepły głos posiadał cudowną właściwość uspokajania jej. Tak bardzo pragnęła usłyszeć go przez te wszystkie ciężkie dni i tygodnie. Czasem śnił się jej w nocy.

- Kocham Katy najbardziej na świecie.

Tak samo kochałaby Macka, gdyby tylko zdobyła się na odwagę i pozwoliła mu być częścią swego życia, co do tego nie miała wątpliwości.

- To tutaj. - Zatrzymała się przed domem, wciąż nie podnosząc głowy. Nie miała odwagi na niego spojrzeć. Nie ufała samej sobie. Teraz, gdy przekonał się, że sobie radzi i że nie zmieniła swojej opinii o nim, pewnie wróci do Sydney. Czy go kiedykolwiek jeszcze zobaczy?

- Na ile przyjechałeś do Melbourne, Mack? - Wstrzymała oddech, czekając na odpowiedź. Pragnęła z całego serca, by został jak najdłużej, ale zdawała sobie sprawę, jak nierozsądne było to pragnienie.

- Zamierzam przeprowadzić się tu na stałe - poinformował ją chłodno, choć w jego oczach zabłyśły iskierki nadziei.

Suzie nie spodziewała się takiej odpowiedzi. Zamierzał tu zostać? - Sprzedałem dom w Sydney i nic mnie już tam nie trzyma. Ziemia, na której stał, była więcej warta niż on, co, zresztą, nie powinno cię dziwić. Zamierzają go rozebrać i postawić na jego miejscu czteropiętrowy blok.

Suzie poczuła niemiłe ukłucie. Choć wielokrotnie bezlitośnie naśmiewała się z rudery, w której mieszkał Mack, to przecież wiązało się z nią tyle miłych wspomnień z czasów, gdy byli razem szczęśliwi.

- Te pieniądze pomogą mi urządzić się tutaj, w Melbourne - oznajmił Mack, nie kryjąc satysfakcji.

Spojrzała na niego wyczekująco. Bardzo chciałyby usłyszeć, dlaczego zdecydował się na przeprowadzkę, ale jednocześnie obawiała się odpowiedzi na to pytanie. Przecież uciekła z Sydney, by być od niego jak najdalej, a teraz...

Pragnęła poznać powody tej nagłej i zaskakującej decyzji, ale powstrzymała się przed zadaniem pytania. Nie chciała, by myślał, że interesuje się jego życiem. To mogłoby go ośmielić. I wróciłby... pewnej zmysłowej nocy.

Poczuła narastające pożądanie. Ze wszystkich sił starała się je zdusić. Nie może sobie na to pozwolić! Musi pamiętać przede wszystkim o przyszłości Katy... o szczęściu i bezpieczeństwie ukochanej córeczki. Nie wolno jej zapominać o ojcu i smutnych latach pełnych wyrzeczeń, jakie obie z matką spędziły u jego boku. Nie czas na słabość! Nie teraz!

- Mack, muszę już iść.

Katy zaczynała się wiercić. Lada chwila otworzy oczy i choć Suzie powiedziała Mackowi, że ojciec dziecka jest do niego podobny, miała absolutną pewność, że to, co w urodzie dziecka pozostawało niedostrzegalne

dla postronnego obserwatora, dla Macka okaże się niezbitym dowodem.

Dowiedziałby się, że ma córkę.

- Powiedziałaś, że tata Katy jest do mnie podobny. - Mack uniósł brew.

- Chodziło ci o wygląd czy o brak odpowiedzialności? Bo tak mnie oceniasz, prawda?

Pod wpływem jego twardego spojrzenia spuściła wzrok.

- I jedno, i drugie - przyznała. - Ma ciemną karnację i prowadzi równie niespokojne życie.

Mack wciągnął głęboko powietrze.

- Więc ty i twoja matka nadal uważacie, że, podobnie jak na twoim ojcu, nie można na mnie polegać, bo nie mam pracy i planów na przyszłość.

Chłodny ton jego głosu ranił jej serce.

- Mack... - wyszeptała. - Czy nie ma w tym prawdy?

- Szkoda, że nie zadałaś sobie trudu, by dostrzec coś więcej niż motor i czarną skórę, Suzie. Nawet nie próbowałaś poznać, jaki naprawdę jestem. Widziałaś tylko to, co chciałaś widzieć!

- A ty nigdy nie mieszkałaś z moim ojcem!

O czym on mówił? Przecież знаła prawdziwego Macka Chaneya od lat! Nie powinna go słuchać. Próbował tylko uspić jej czujność i podstępem wkraść się z powrotem w jej życie. Albo do jej łóżka.

- Słuchaj, naprawdę muszę już iść - powiedziała, otwierając drzwi. - Do widzenia. I... powodzenia.

Mack wziął ją za rękę. Suzie poczuła szalone bicie swego serca. Jego dłonie, jego dotyk zawsze wywierały na niej takie wrażenie. Miał piękne ręce, ciepłe i silne, ale delikatne. Jednym dotknięciem potrafił sprawić, że czuła się kochana i bezpieczna.

Bezpieczna? Chyba śni! Mack Chaney był ostatnim mężczyzną, na którym mogła polegać!

- Czy wciąż go kochasz? - zapytał z wyczuwalną w głosie nadzieją. - Czy wciąż się spotykacie?

Z ojcem Katy? Czowała, jak cała drży. Nie mogła się opanować, gdy trzymał ją za rękę, gdy był tak blisko!

- Prawdę mówiąc, nie wiem, co do mego czuję. - Z trudem oddychała. - Nie powinnam się z nim więcej zadawać. Muszę robić to, co najlepsze dla mojego dziecka.

Odsunęła się od niego i przepchnęła wózek przez drzwi. Katy zdażyła się obudzić i zaczęła płakać. Jej słodką twarzyczkę wykrzywił grymas, ale przynajmniej dzięki niemu Mack nie zauważył podobieństwa!

- Do widzenia. - Usiłowała nadać tym słowom twarde i kategoryczne brzmienie. Potrzebowała czasu do namysłu, by zdecydować, co jest najlepsze dla Katy.

- Miło było cię zobaczyć, Suzie. - Ale słowa Macka zagłuszył płacz ich córki.

Zamknawszy drzwi, odetchnęła z ulgą. Mack nie poznał prawdy. Ale co zrobi, gdy ją odkryje?

Gdzieś w najtajniejszym zakamarku jej duszy czaiła się nadzieja, że Mack przyjdzie ją odwiedzić także i następnego dnia, ale gdy nie pojawił się przez tydzień, pragnienie ponownego spotkania z nim zawładnęło całym jej sercem.

Gdy tylko zobaczy małą Katy... !

Westchnęła. Czy ma prawo odmawiać ojcu spotkania się z córką teraz, gdy mieszka w Melbourne? Okłamywać go? Sama decydować o losie dziewczynki?

Ale zanim powie Mackowi o dziecku, musi najpierw dowiedzieć się czegoś więcej o jego obecnym życiu. Na jak długo wystarczy mu pieniędzy ze sprzedaży przeglądarki? Czy to tylko kolejny tak zwany genialny projekt, który odejdzie w niepamięć, jak wszystkie poprzednie? Musiała mieć pewność. Czy Mack wciąż pije? Co z hazardem? Za co kupił samochód? Czy za ciężko zapracowane pieniądze, czy też za wysoką wygraną w kasynie? Jeśli nie spotka się z nim ponownie, wszystkie te pytania pozostaną bez odpowiedzi.

Ale co będzie, jeżeli Mack nie wróci? Teraz, gdy widział ją z dzieckiem, w dodatku przekonany, że jest to dziecko innego mężczyzny, odejdzie na dobre, a ona nigdy więcej go nie zobaczy! Och, Mack...

Suzie nie mogła się skoncentrować na pracy, coraz mniej jadła, była smutna i zamyślona. Nawet zabawa z Katy nie sprawiała jej już tyle radości. Priscilla zauważyła tę zmianę.

- Suzie, co się stało? - zapytała, gdy ostatnia klientka wyszła ze sklepu.  
- Od tygodnia jesteś dziwnie roztargniona. Zdarzało ci się nie słyszeć, co do ciebie mówię. Nawet pani Fenshaw zapytała mnie dzisiaj, gdy jej córka przymierzała suknię, czy z tobą wszystko w porządku. Zwykle jesteś promiennie uśmiechnięta i rozmowna, a teraz wydałaś się jej bardzo przygnębiona.

Suzie zarumieniła się ze wstydu. Za nic w świecie nie chciała stracić pracy.

- Ach, w ciągu ostatnich dni miałam rzeczywiście wiele na głowie. Katy wyrzynają się zębki i cały czas płacze. Przepraszę panią Fenshaw, nie chciałam jej urazić.

- Nie ma powodu do przeprosin. - Priscilla bardziej przejmowała się stanem swojej utalentowanej projektantki niż utyskiwaniem marudnej

klientki. - Chodzi o tego mężczyznę, którego spotkałaś w zeszłym tygodniu przed butikiem, tak? - spytała wprost. Widziała przez szybę, jak rozmawiali.  
- Suzie, wiem, że nie chcesz o nim rozmawiać, ale...

To prawda Następnego dnia po tamtym spotkaniu szefowa wypytywała Suzie o nieznanego. Choć prawdopodobnie rozpoznała Macka, widziała przecież ich ślubne zdjęcia, to nie dała tego po sobie poznać. Jednak Suzie niezależnie od wszystkiego postanowiła podtrzymywać wersję, że nie był to nikt ważny.

- To znajomy z Sydney. Wątpię, żebyśmy w najbliższym czasie znów na siebie wpadli. Prissy, nie ma o czym rozmawiać.

- Na pewno? - Szefowa objęła ją ramieniem. - Czasem rozmowa pomaga. Chętnie wysłucham całej historii, a wiesz dobrze, że nikomu nie wyjawię twojego sekretu. Mimo że czasem lubię poplotkować, wiem, kiedy należy trzymać buzię na kłódkę.

Suzie pokręciła głową. Jak mogłaby wyjawić wszystko Priscilli, jeśli sam Mack nie wie, że jest ojcem Katy? Dopóki on się nie dowie, ona nie ma prawa powiedzieć o tym nikomu innemu, nawet przyjaciółce.

- Jest bardzo przystojny, w taki intrygujący i niebezpieczny sposób.

Suzie zmarszczyła czoło. Miała nadzieję, że szefowa nie zauważy rumieńców, które pojawiły się na jej twarzy.

- Nie sądziłam, że jest w twoim typie - odparła. Priscilla zaśmiała się.

- On jest w typie każdej kobiety, w której żyłach płynie czerwona krew, wprost emanuje seksapilem. I te hipnotyzujące oczy...

Suzie przeraziła się. Priscilla, szczęśliwie zameżna kobieta, zwróciła uwagę na innego mężczyznę?! A przecież nic nie wiedziała o jego charakterze...

- Och, Prissy, nawet go nie znasz. On jest... - Nie była pewna, co powiedzieć.

- Odrobinę dziki? Trochę zły? - zaśmiała się szefowa. - My, kobiety, uwielbiamy takie czarne charaktery, prawda? Źli chłopcy są bardziej romantyczni i interesujący... Stanowią wyzwanie! Zawsze mamy nadzieję, że uda się nam ich zmienić... Mnie się udało! Harry, gdy go poznałam, bardzo przypominał twojego znajomego.

- Słucham? - Suzie nie potrafiła sobie wyobrazić twardo stąpającego po ziemi, uśmiechniętego Harry'ego w skórze i ciemnych okularach. Zawsze uważała go za odpowiedzialnego, inteligentnego biznesmena, który odniósł w życiu sukces i teraz mógł cieszyć się szczęściem rodzinnego życia. Dwaj synowie uwielbiali ojca. Suzie była kilkakrotnie gościem w ich domu i widząc, jak Harry biega z dziećmi po całym pokoju, bawiąc się w piratów, nie mogła się oprzeć wrażeniu, że on sam jest jeszcze dzieckiem.

- Nie zamierzam zmieniać Macka Chaneya! - Zagryzła wargi. Zbyt dobrze pamiętała, jak jej matka wciąż miała nadzieję, że ojciec się zmieni... Ale to nigdy nie nastąpiło.

- Mack Chaney! Wiedziałałam, że skądś go znam! Choć muszę przyznać, że na ślubie wyglądał inaczej. Czarny skórzany strój. To było takie romantyczne! Zjawił się w jakimś konkretnym celu?

Suzie nie wiedziała, co powiedzieć. Sama nie знаła odpowiedzi na to pytanie.

- Wiesz co, Prissy, chyba pójde zjrzeć do Katy, dobrze?

## ROZDZIAŁ ÓSMY

Minęła kolejna doba, a Mack wciąż nie dawał znaku życia. Suzie zastanawiała się, czy nie robi tego specjalnie, by rozbudzić w niej tęsknotę za ponownym spotkaniem. Jeżeli tak, to w pełni mu się udało. Pragnęła znów go zobaczyć, poczuć ciepło jego oddechu, siłę jego ramion... Pragnęła oddać mu się w pełni...

W nocy przysnił się jej i obudziła się, płonąc z pożądania. To ją zmusiło do refleksji. Właśnie dlatego powinna trzymać się od niego z daleka. Musi słuchać rozumu, a nie ulegać cielesnym zachciankom

Zamknęła oczy. Nie może się w ten sposób torturować. Nie wolno jej o nim myśleć, powinna skoncentrować się wyłącznie na małej Katy. Dziewczynka przez cały dzień sprawiała wrażenie niespokojnej, nie miała ochoty jeść, wciąż płakała. Ząbek dawno już wyszedł, więc musiał być inny powód marudnego zachowania dziecka.

Suzie zamierzała popracować po południu, ale córeczka płakała i kaprysiła, tak że nie udało jej się zrobić absolutnie nic poza karmieniem i zabawianiem małej.

Katy nie dawała się uspokoić, nie interesowały ją zabawki, nie miała nawet ochoty na kąpiel, którą dotychczas uwielbiała. Nie pozwalała, by Suzie położyła ją do łóżeczka. Domagała się ciągłego trzymania w ramionach. Początkowo wydawało się, że są to zwykłe kaprysy, ale pod wieczór małe ciało było rozpalone gorączką.

Suzie zadzwoniła do pobliskiej przychodni, mając nadzieję, że uda jej się zamówić wizytę domową. Niestety, w sobotni wieczór dyżur pełnił tylko jeden lekarz. Poprosił o przywiezienie dziecka.



Właśnie zamierzała zamówić taksówkę, gdy zadzwonił domofon. Zdenerwowana podniosła słuchawkę.

- Tak? Kto tam?

Suzie, to ja, Mack. Wiem, że jesteś zajęta...

- Och, Mack! - Nie wiedziała, czy czuje ulgę, czy irytację. Jak zawsze na dźwięk jego głosu, jej serce zaczęło bić mocniej. - Nie mogę teraz z tobą rozmawiać. Moja córeczka jest bardzo chora, właśnie dzwonię po taksówkę. Muszę jak najszybciej dotrzeć do lekarza - wyrzuciła jednym tchem.

- Zawiozę was! Przyjechałem samochodem!

- Naprawdę? - Tak będzie o wiele szybciej. Katy nie wyglądała najlepiej. Leżała bez ruchu i była bardzo blada. - Mała ma gorączkę i wciąż wymiotuje - dodała z niepokojem w głosie.

Takie oświadczenie ostudziłoby zapawy niejednego mężczyzny. Suzie próbowała wyobrazić sobie Tristana, słyszającego, że swoim lśniącym mercedesem ma wieźć wymiotujące dziecko. Ale Mack nie miał oporów.

- Jesteś gotowa do wyjścia? Mam ci w czymś pomóc, czy poczekać na dole? - zapytał.

- Dzięki, poradzę sobie. - Suzie nie włożyła nawet kurtki. Chwyciła torbę i plecak z rzeczami Katy, wzięła na ręce dziecko i wybiegła z mieszkania.

Mack wrócił. Przez tydzień nie odezwał się ani słowem, a teraz pojawił się jak gdyby nigdy nic. Dlaczego przyszedł akurat w sobotni wieczór? Żeby upewnić się, czy nie ma u niej innego mężczyzny? Poczwała narastającą frustrację. Jak śmie ją szpiegować?!

Ojciec Katy czekał na zewnątrz. Miał na sobie wytartą, skórzaną kurtkę i wyglądał równie przystojnie, jak tamtej nocy...

Było ciemno, gęste chmury zakrywały gwiazdy i księżyc. W świetle latarni Suzie dostrzegła kilka zaparkowanych na chodniku samochodów, ale nie było wśród nich ekstrawaganckiego sportowego wozu. No jasne, skąd Mack miałby tyle pieniędzy? Była głupia, wyobrażając sobie, że jeździ czerwonym kabrioletem, choć z pewnością o takim marzył.

- Tędy. - Popatrzyła w stronę, którą wskazał Mack i zobaczyła stary, poobijany samochód, z odpryskującym lakierem. Tak, to bardziej w jego stylu, pomyślała. Jednak w tej chwili nie miało to dla niej większego znaczenia. Ważne, by ten grat jeździł.

Jednak Mack poprowadził ją dalej i stanął przed autem lśniącym nowością. Prawdziwy samochód z dachem i czterema kołami! Nie mogła uwierzyć własnym oczom.

- To twój wóz? - zapytała, gdy pomagał jej wsiąść.

- Tak, a co? Nie podoba ci się? - Sprawdzał, czy ona i Katy są zapięte pasami.

- Ależ skąd, bardzo mi się podoba. Po prostu lubię tego typu samochody... Dziwię się tylko, że ty zdecydowałeś się na kupno takiego normalnego auta.

Spojrzał na nią drwiąco, ale gdy zobaczył z jakim nie pokojem tuli do piersi Katy, bez słowa włożył kluczyk do stacyjki.

- Mack, tak bardzo się o nią martwię. Jest bardzo wafla i delikatna! - Dziewczynka miała wysoką temperaturę, która mogła okazać się niebezpieczna.

- Zapomnijmy o twoim lekarzu. Lepiej będzie, jeżeli od razu zawiozę cię do szpitala!

Suzie nie chciała się z nim kłócić. Gdyby Mack nie zjawił się tak niespodziewanie, pewnie w tej chwili dzwoniłaby już nie po taksówkę, a po karetkę. Katy wyglądała coraz gorzej.

- Nawet nie wiesz, jak bardzo jestem ci wdzięczna - powiedziała, gdy jechali przez śpiące miasto, przekraczając wszelkie ograniczenia prędkości.

Całe szczęście, że miał porządne auto.

- Jakiej marki jest ten samochód? - spytała, by wypełnić ciszę.

- BMW.

Ze zdziwienia zamrugała oczami.

- Nie obrabowałeś przypadkiem banku?

Nie zamierzała żartować, choć jej słowa mogły tak zabrzmieć. Nie była w nastroju do żartów. Prawdopodobnie wygrał pieniądze w kasynie, zakładając, że rzeczywiście był nałogowym graczem, tak jak jej ojciec. A wielkie wygrane wciągały i jeszcze bardziej uzależniały od hazardu. Tak przynajmniej było w przypadku taty.

Nie wiedziała, co więcej powiedzieć, więc milczała, dopóki nie dojechali na miejsce. Mack zatrzymał auto i po chwili obydwójce wbiegli do szpitala. W samą porę, bo Katy właśnie dostała kolejnego ataku.

Otoczyła ich grupka lekarzy i pielęgniarek. Małą wniesiono do gabinetu, a starszy pediatra natychmiast przystąpił do badania.

Następne godziny zamieniły się w koszmar. Było gorzej, dużo gorzej, niż Suzie sobie wyobrażała. Jej córeczka, jak oznajmił lekarz, miała bakteryjne zapalenie opon mózgowych. Gdyby ona i Mack nie przywieźli jej tak szybko do szpitala, gdyby od razu nie postawiono diagnozy i nie zaaplikowano dziewczynce silnych antybiotyków, prawdopodobnie już by nie żyła.

Niebezpieczeństwo nadal nie zostało zażegnane. Życie Katy wciąż było zagrożone. Jeżeli w przeciągu doby nie nastąpi poprawa, lekarze nie dawali małej szans. Trzeba było czekać.

Mack, ku zdziwieniu i jednocześnie uldze Suzie, czekał wraz z nią. Nie opuszczał jej ani na chwilę. Maleńka Katy, blada jak płatek śniegu, leżała podłączona do bardzo skomplikowanej aparatury, od której zależało jej życie, a rodzice maleństwa siedzieli obok łóżeczka i w wielkim napięciu czekali.

- Całe szczęście, że wróciłem w odpowiedniej chwili.

Suzie podniosła głowę.

- Wyjeżdżałeś? Do Sydney?

- Nie, nie do Sydney, byłem za granicą.

Jak to możliwe, że stać go na zagraniczne wyjazdy? Poczwała ukłucie zazdrości. Czy był sam?

- A gdzie?- spytała, przypuszczając, że pojechał do Nowej Zelandii, na wyspy Fidzi albo do Singapuru, jak większość Australijczyków, którzy chcą tanio spędzić urlop.

- W Las Vegas.

Las Vegas! Suzie zesztyniała. Jej serce zamarło. Światowa stolica hazardu!

- Dlaczego akurat tam? - spytała oschle. By grać, oczywiście!

- Akurat tam odbywała się konferencja informatyczna. Pilnie wpatrywała się w jego oczy, próbując wybadać, czy jej nie okłamuje.

Mack sam odpowiedział na pytania, których nie miała odwagi zadać.

- Poproszono mnie o wygłoszenie przemówienia o przeglądarce internetowej, którą zaprojektowałem. Mój wyjazd opłaciła firma komputerowa.

- Ach tak. - Podróż nic go nie kosztowała i pojechał tam, aby pracować. Mack miał rację, była przewrażliwiona. -I jak ci poszło? - spytała ciepło. Tak bardzo pragnęła mu wierzyć.

- W porządku. - Nie wdawał się w szczegóły. Zresztą Suzie i tak by nie zrozumiała.

- Pewnie skorzystałeś z okazji i zajrzałeś do kasyna? - Proszę, powiedz, że nie jesteś hazardzistą. Spraw, bym w to uwierzyła!

- Nie pojechałem tam, żeby grać. Ciężko pracowałem.

- Ale wieczorami byłeś wolny.

- Wieczory spędzałem w towarzystwie innych uczestników zjazdu, nawiązywałem kontakty. Dobrze wiesz, że tacy komputerowi maniacy jak ja uwielbiają rozmawiać o Internecie i o rewolucji w świecie informatyki.

Nie, nie znała się na komputerach, wiedziała jedynie, że hazardziści lubią hazard.

- Chyba nie najlepiej się bawiłeś?

- Tego bym nie powiedział. Chociaż, rzeczywiście, nie mieliśmy zbyt wiele wolnego. Konferencja trwała tylko trzy dni. Resztę czasu zajęła mi podróż w obydwie strony.

- Z pewnością jesteś zmęczony. - Suzie bardzo się starała, aby w jej słowach nie zabrzmiała nawet najmniejsza nuta ironii. Nie może mu dokuczać z powodu własnych uprzedzeń.

Mack przeciągnął się.

- Czuję jeszcze różnicę czasu - przyznał. - Muszę nadrobić te wszystkie godziny snu, które straciłem.

Czy aby na pewno tylko podróż tak go zmęczyła? A może przyczyniły się do tego trzy noce spędzone w kasynie? Suzie dobrze wiedziała, że

hazardzista zawsze znajdzie sposób, by zagrać. Skoro był zajęty przez cały dzień, musiał grać nocami.

- Więc jedź do domu i wyśpij się, ja zostanę z Katy. Pokręcił głową.
- Prześpię się później.
- Powiedz, gdy będziesz chciał pójść.

Ależ ja nie chcę, Suzie, jestem dokładnie tam, gdzie chciałbym być, pomyślał Mack, spoglądając na ukryte pod obszernym swetrem delikatne ciało, o którym śnił każdej nocy, na złociste loki, których tak bardzo pragnął dotknąć i na zmęczone oczy, dla których zrobiłby wszystko.

Prawie wszystko.

Była jedna rzecz, której zrobić nie może, bez względu na to, jak bardzo pragnie wziąć Suzie w ramiona. Nie może po raz drugi popełnić tego samego błędu. Tym razem dokładnie przemyśli każdy ruch. Przed nimi całe życie. Musi działać rozważnie i powoli.

Najważniejsze jest ustalenie, czy ojciec Katy rzeczywiście odgrywa jakąś rolę w życiu Suzie. Nie było go dzisiaj u niej, choć młode pary zazwyczaj wspólnie spędzają sobotnie wieczory. Poza tym Suzie nie zadzwoniła do niego, gdy dziecko zachorowało. Nie zrobiła tego także po postawieniu przez lekarzy diagnozy. Ona w ogóle nie wygląda na kobietę, która ma partnera.

Mack pamiętał jej promienny wygląd po nocy spędzonej na czułych pieszczotach. To wspomnienie dręczyło go przez wszystkie miesiące rozłąki. Z trudem koncentrował się na innych sprawach, ale wiedział, że może odzyskać Suzie tylko dzięki ciężkiej pracy. Nie zniósłby kolejnego odrzucenia.

Z rozmyślań wyrwał go głos pielęgniarki, informującej, że musi zrobić obydwójgu zastrzyk.

- To bardzo ważne. Trzeba jak najszybciej uodpornić wszystkich członków rodziny, którzy mieli kontakt z chorym dzieckiem.

Członkowie rodziny... Pielęgniarka zaliczała do nich Macka. Nic dziwnego. Suzie zastanawiała się, jak on się zachowa. Tristan uciekłby, gdzie pieprz rośnie. Przerażliwie bał się igieł.

Ale Mack został. W końcu miał kontakt z Katy, nawet jeżeli tylko chwilowy. Suzie uśmiechnęła się do niego z wdzięcznością i poszli za pielęgniarką.

- Mack, naprawdę nie musisz tu ze mną siedzieć - zapewniła go po raz kolejny, gdy wrócili do małej. - To potrwa jeszcze wiele godzin, zanim będzie wiadomo, czy... - Nie potrafiła wymówić tych strasznych słów.

W odpowiedzi objął ją ramieniem. Przez jedną krótką chwilę mogła sobie pozwolić na bycie słabą i bezbronną, mogła sobie wyobrazić, że Mack weźmie ją za rękę i poprowadzi przez życie, chroniąc przed wszelkim złem. Jego ramiona były takie ciepłe i silne, a ona czuła się w nich bezpieczna. Do oczu napłynęły łzy, które dotąd powstrzymywała, bo była zbyt sparaliżowana strachem, by płakać. Choć wciąż przerażona, czuła, jak siła Macka dodaje jej otuchy. Nie wolno jej się rozklejać. Wierzchem dłoni otarła mokre policzki.

- Potrzebujesz wsparcia.

W tonie jego głosu usłyszała coś, co spowodowało, że uniosła głowę. Ciemne oczy Macka patrzyły z sympatią, ale nic więcej nie umiała z nich wyczytać.

Czy zastanawiał się, czemu nie było z nimi ojca Katy i dlaczego nie zadzwoniła do niego, by przyjechał czuwać nad chorą córeczką?

Suzie zrozumiała, że musi powiedzieć mu prawdę. Jej dziecko może umrzeć. Nie. Ich dziecko może umrzeć, a Mack nie wie, że wpatruje się w

nieruchome ciałko własnej córeczki! Nie mogłaby żyć z takim poczuciem winy!

- Mack. - Bez względu na konsekwencje miał prawo wiedzieć. Ale w jaki sposób ma mu to oznajmić? - Chciałabym się przejść, nie za daleko, tak tylko wzdłuż korytarza.

Ale zanim zdążyli wstać, doktor Curzon, pediatra, który zdiagnozował Katy, wszedł do pokoju i pochylił się nad łóżeczkiem dziewczynki. Suzie wstrzymała oddech, czekając na wynik badania.

W końcu lekarz wyprostował się.

- Bez zmian - stwierdził sucho. - Ale przynajmniej nie jest gorzej - starał się ich pocieszyć.

Suzie była zbyt zdenerwowana, by odpowiedzieć na jego uśmiech.

- Jak to się mogło stać? Przecież to jeszcze niemowlę!

- Przypadki bakteryjnego zapalenia opon mózgowych są najczęściej spotykane u małych dzieci i niemowląt, choć, przyznaję, że Katy jest najmłodszą pacjentką, jaką leczyłem. Zarazki przenoszone są przez ślinę - wyjaśnił. - Ktoś mógł ją pocałować albo zakaszczyć w jej pobliżu... Niedługo wrócę. - Doktor Curzon wyszedł, a oni ponownie zostali sami.

Suzie wtuliła się w swój obszerny sweter. Z nienawiścią pomyślała o wszystkich klientkach, które zachwycaly się Katy, gdy zabierała ją ze sobą do butik. Całowały ją, tuliły i wydychały na nią zarazki! Nie powinna była na to pozwolić!

- Suzie, wyjdźmy stąd - zaproponował Mack.

Gdy znaleźli się w pustym zakątku korytarza, wzięła Macka za rękę.

- Jest coś, co musisz wiedzieć. O Katy.



Gdy tylko wymówiła te słowa, poczuła, jak Mack cały się spiął. Musiał domyślać się prawdy - nie było to zresztą takie trudne - ale wciąż nie był pewien, wyczytała to w jego wzroku. Zastygł w oczekiwaniu.

Nie mogła dłużej trzymać go w niepewności, byłoby to okrutne.

- Katy jest twoją córką, Mack.

Nie zareagował. Nawet się nie poruszył. Nic. Czy był wściekły? Zadowolony? Czy zastanawiał się, jak wydostać się z pułapki, którą, jak niewątpliwie sądził, na niego zastawiła? Czy ma do niej pretensję?

Ciszę przerwał jego zimny jak lód głos:

- Mówiłaś, że jest inny mężczyzna.

- Chodziło mi o ciebie! - Zaczynała żałować, że nie poczekała, aż Katy wyzdrowieje. Nie potrafiła teraz zmagać się z Mackiem, nawet jeżeli miała świadomość, że tym jednym zdaniem wywróciła do góry nogami cały jego świat. Teraz istniała dla niej tylko mała córeczka, która w pokoju obok walczyła ze śmiercią.

Co będzie, jeżeli Katy nie wyjdzie z tego?

Poczuła spazmatyczny skurcz w gardle. Dłużej nie mogła wytrzymać. Jej córeczka jest taka maleńka... delikatna... wrażliwa. Czytała o bakteryjnym zapaleniu opon. Jej ciało przeszył dreszcz rozpacz. Dlaczego natychmiast nie zauważyła, że Katy jest ciężko chora? Gdyby wcześniej przywiozła ją do szpitala...

Opuściła głowę, za wszelką cenę starała się powstrzymać łzy. Wiedziała, że gdy raz zacznie płakać, nie będzie potrafiła przestać. Jeżeli straci swoje maleństwo...

Nie wytrzymała. Z jej piersi wyrwało się łkanie.

- Och, Mack, tak bardzo się boję! Katy nie może umrzeć... !

Ale Mack jeszcze nie zdołał się otrząsnąć. Sprawiał wrażenie człowieka, którego ktoś niespodziewanie uderzył w twarz. Powinna wcześniej zastanowić się, jak ta wiadomość na niego wpłynie. Nigdy nie trzymał w ramionach swojej córki, nie widział jej uśmiechu... nawet nie wiedział, że jest ojcem.

- Tak mi przykro, Mack! Tak bardzo mi przykro - załkała. - Nie wiedziałam, co robić, czy ci powiedzieć, czy w ogóle chciałbyś wiedzieć. Nie byłam pewna, jak zareagujesz... - Ale jego twarz pozostawała bez wyrazu. - Tak się cieszę, że jesteś tu ze mną - powiedziała pod wpływem impulsu. Pragnęła, by zrozumiał, jak bardzo są sobie bliscy, że dzielą te same emocje, ten sam strach i niepewność. Tej nocy są razem, bez względu na to, co przyniesie przyszłość. - Nigdy tak bardzo cię nie potrzebowałam jak dzisiaj...

Suzie poczuła, jak Mack bierze jej dłoń w swoje silne, męskie ręce. Zrozumiała. Tym gestem, bez słów, zapewnił ją, że jest przy niej, przynajmniej przez tę noc, póki ich córeczka będzie go potrzebować. Tak długo, jak będą tego obydwie chciały.

Mack był w szoku. W jego głowie kłębiły się setki myśli, a duszą targały różne emocje: złość, duma, strach, podniecenie, niedowierzanie, rozpacz, zwątpienie. Jego dziecko. Nie Tristana, nie innego mężczyzny. Katy jest jego córką, jego i Suzie.

Ogarnął go oszalamiający przyływ uczuć dla tej małej istotki, którą wspólnie stworzyli. Miał ochotę krzyknąć i tańczyć ze szczęścia, ale wiedział, że musi stłumić swą radość. Jego maleńka córeczka jest śmiertelnie chora, być może nigdy nie weźmie jej w ramiona...

- A więc to tak. - Zwrócił w stronę Suzie nieprzeniknione, czarne spojrzenie. - Gdybym cię nie odwiedził dzisiejszego wieczoru, moja córka mogłaby żyć i umrzeć, a ja nie wiedziałbym nawet o jej istnieniu!

Suzie wybuchnęła płaczem.

- Nie mów tak! Ona nie może umrzeć! Nie może!

- Katy nie umrze! Jest w dobrych rękach. Słyszałaś, co mówił doktor Curzon. Jej stan zdrowia jest stabilny, nie pogarsza się. To dobry znak, Suzie.

Spojrzała na niego poprzez łzy i zobaczyła, że cierpi tak bardzo jak ona.

- Gdybym wiedziała, że będziesz pragnął tego dziecka, że będziesz chciał być częścią jej życia...

Twarz Macka pociemniała.

- Naprawdę myślałaś, że wyprę się własnej córki?

Pokręciła głową.

- Nie wiedziałam, co myśleć. Staralam się robić to, co uważałam za najlepsze dla Katy. Nie chciałam, by miała takie życie jak ja! - Ciągłe uczucie niepewności, emocjonalne wzloty i twarde upadki, ciągła walka o spłatę zaciągniętych przez ojca długów. - Pragnęłam, by miała spokojne i beztróskie dzieciństwo.

- I uważałaś, że ja nie byłbym w stanie jej tego zapewnić?

- A byłbyś? Miałbyś ochotę poświęcić się dla naszej córki? Nie sprawiasz wrażenia faceta, który z chęcią odmieni całe swoje dotychczasowe życie i usatkuje się u boku żony i dziecka. Musiałbyś pójść do pracy, zacząć zarabiać na nasze utrzymanie...

Zmarszczył brwi.

- Więc uważasz, że jestem dokładnie taki jak twój ojciec? Że nie potrafię pracować i zarabiać pieniędzy? Dla ciebie wciąż jestem nieudacznikiem, przepijającym wszystko, co uda mu się w życiu osiągnąć?

- Albo przegrywającym w pokera! - Długo skrywane obawy wreszcie ujrzały światło dzienne.

Mack spojrział na nią z niedowierzaniem.

- Naprawdę myślisz... - Wzruszył ramionami. - Nie kłóćmy się, Suzie, nie teraz. Chciałbym zobaczyć moją córeczkę.

- Tak, oczywiście - przytaknęła.

Mack poprowadził ją w stronę izolatki. Przy łóżku Katy czuwała pielęgniarka. Odsunęła się natychmiast, by ustąpić miejsca rodzicom dziewczynki.

Suzie zdała sobie sprawę, że cała się trzęsie. Zrzuciła z siebie ciężar, który przygniatał ją przez ostatni rok, ale wciąż nie miała pewności, w jaki sposób zareaguje mężczyzna, którego kochała. Czy będzie chciał być częścią ich życia? Czy ona mu na to pozwoli?

Mack pochylił się nad łóżeczkiem córeczki. Tyle uczuć malowało się na jego twarzy, gdy patrzył na wafle ciało dziewczynki, która zrodziła się z jego miłości do Suzie. Radość i uwielbienie, strach i śmiertelna obawa. Przerażliwie blada Katy leżała nieruchomo podłączona do skomplikowanej aparatury, która utrzymywała ją przy życiu.

- Jest piękna - wyszeptał, dotykając opuszką palca jej rozpalonego gorączką policzka. - Cudowna.

Jego głos załamywał się pod wpływem emocji, a oczy błyszczały w sposób, którego Suzie nigdy wcześniej nie widziała. Zdawało się, że czuła ojcowska miłość wypełnia cały pokój. Nawet pielęgniarka wydawała się być poruszona.

Suzie podjęła decyzję. Nigdy nie będzie trzymała Macka z dala od Katy, bez względu na to, czy każde jego spojrzenie będzie raniło jej serce, czy nie.

RS

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Godziny wlokły się niemiłosiernie. Suzie i Mack czuwali przy łóżku córeczki całą noc i cały następny dzień. Była niedziela, więc Suzie nie musiała się martwić, że nie przyjdzie na przymiarki i nie uszyje na czas sukni. Zastanawiała się nad powiadomieniem Priscilli o chorobie Katy, ale postanowiła poczekać z telefonem, dopóki nie nastąpi przesilenie.

Zadrzała. Mack zauważył to i, chcąc ją pocieszyć, objął jej szczupłe ciało ramieniem

Od czasu do czasu przynoszono im zamówione w szpitalnej stołówce kanapki i napoje, oferowano im nawet łóżka w sąsiedniej sali, gdyby chcieli położyć się na chwilę, ale obydwójce odmówili. Pragnęli być z córką przez każdą minutę jej choroby. Czasem tylko któreś z nich przysypiało lekkim snem, wciąż siedząc w niewygodnym fotelu.

Gdy nadeszła druga noc, jedna z pielęgniarek zasugerowała, by poszli zjeść w stołówce gorący posiłek.

- Zawołam państwa, gdy tylko nastąpi jakaś zmiana - obiecała.

Suzie chciała zaprotestować, ale Mack podjął za nią decyzję.

- Potrzebujesz wytchnienia. Chodźmy, to nie zajmie dużo czasu.

Żadne z nich nie miało ochoty na jedzenie, ale krótki spacer dobrze im zrobił.

Po powrocie zastali przy łóżeczku Katy dwóch lekarzy i kilka pielęgniarek. Suzie wstrzymała oddech, jej serce biło jak oszalałe. Boże, proszę, nie pozwól, by mojej małej Katy coś się stało. Proszę, nie pozwól jej umrzeć. Proszę, proszę, spraw, by wyzdrowiała.

Po kilku minutach podszedł do nich jeden z lekarzy. Uśmiechał się.

- Mogą państwo odetchnąć, mam dobre wieści - poinformował niezwłocznie, wiedząc, że nie zniesliby dłużej niepewności. - Stan państwa córeczki uległ poprawie. Nie ma już śladu gorączki. Wygląda na to, że w pełni wyzdrowieje.

- Dziękuję panu! Dziękuję! - Oczy Suzie wpatrzone były w lekarza, ale całym ciałem wtulała się w Macka, który przyciskał ją do siebie. Obydwoje drżeli z emocji.

- Całe szczęście, że tak szybko przywieźliście ją państwo do nas - zauważył lekarz. - Gdybyście zwlekali z tą decyzją, sądząc, że to jedynie infekcja górnych dróg oddechowych, mogłoby być zbyt późno, by ją uratować, a już na pewno nie obyłoby się bez poważnych, trwałych uszkodzeń.

- Czy chce pan przez to powiedzieć, że Katy nie grożą żadne powikłania? - Patrzyła na niego błagalnym wzrokiem, jak gdyby w ten sposób mogła wpłynąć na jego ocenę. Zbyt wiele słyszała o dzieciach, które nigdy nie wróciły do zdrowia po tej strasznej chorobie.

- Cóż, na pewno będziemy zmuszeni zatrzymać ją na obserwacji przez najbliższych kilka tygodni. Wciąż musi być podłączona do kroplówki, jeszcze przez jakiś czas będziemy jej podawać dożylnio antybiotyki. Oczywiście, mogą państwo spędzać z nią dużo czasu - zapewnił zaniepokojonych rodziców. - Być może zechcą państwo przychodzić na zmianę, jedno rano, drugie po południu, tak, by Katy jak najmniej była sama. Zdaję sobie sprawę, że na pewno państwo pracują albo mają inne dzieci, którymi też trzeba się opiekować, ale widok znajomej twarzy bardzo Katy pomoże.

Suzie poczuła, jak Mack cały się spiął na dźwięk słów „znajoma twarz”. Ogarnął ją wstyd. Czy ubolewał nad tym, że jego córeczka nie

rozpoznaje twarzy swojego ojca? Czy wciąż był wściekły, że zataiła przed nim istnienie dziecka? A może miał już dosyć obowiązków, które tak nagle na niego spadły? Czy będzie chciał odwiedzać małą Katy w szpitalu, nie przez dzień, dwa, ale przez kilka następnych tygodni, jak zasugerował lekarz?

- Czy możemy ją zobaczyć? - spytała, a lekarz skinął głową.
- Oczywiście.

Zbliżała się północ, gdy odwiózł ją do domu. Była tak zmęczona, że zasnęła w samochodzie z głową na ramieniu Macka. Kiedy zatrzymał auto przed domem, otworzyła oczy i zmieszła się, ujrawszy, w jakiej pozycji spała.

- Przepraszam cię, Mack. Musiałam się zdrzemnąć! - Prostując się, poczuła silny ból w karku. Długie, wypełnione grozą godziny oczekiwania, wszechogarniająca radość z powodu poprawy stanu zdrowia Katy, brak snu - jej organizm domagał się zadośćuczynienia w postaci miękkiej poduszki i ciepłej kołdry.

- Musisz się położyć - zgodził się z nią Mack, pomagając jej rozpiąć pas bezpieczeństwa. - Słyszałaś, co mówiła pielęgniarka. Ważne jest, żebyś się wyspała. Katy wyzdrowieje, natomiast ty nie wrócisz do szpitala, dopóki porządnie nie odpoczniesz. Masz jutro spać aż do południa, rozumiesz? - powiedział głosem nie znoszącym sprzeciwu.

Odprowadził ją pod drzwi mieszkania.

- Chcę mieć pewność, że położysz się do łóżka i zostaniesz tam aż do jutra.
- Kiedy nie mogę - zaprotestowała. - Muszę powiadomić Priscillę, że...
- Na pewno już śpi. Zawiadomię ją z samego rana. Powiem, żeby odwołała wszystkie twoje spotkania w tym tygodniu. Jeżeli będą jakieś



sprawy nie cierpiące zwłoki, to, jeżeli powiadomisz mnie o tym zawczasu, tak ustawię mój grafik, żeby móc w tym czasie być u Katy w szpitalu. Sądzę, że najrozsądniej będzie zrobić tak, jak powiedział lekarz. Możemy odwiedzać ją na zmianę. Dzięki temu będziesz mogła od czasu do czasu spotkać się z klientką, czy trochę popracować.

Spojrzała na niego pytająco.

- A ty nie masz teraz żadnych zobowiązań związanych z pracą? Nie jesteś zajęty w ciągu dnia?

- Pracuję, kiedy chcę. Sam sobie jestem szefem. - Uśmiechnął się gorzko. - Mogę wziąć urlop, kiedy tylko mam na to ochotę.

Omam nie westchnęła. Powinna się była tego spodziewać. Mack nie byłby w stanie podporządkować się panującemu w każdej firmie rygorowi, nienawidził dyscypliny.

- Nie mam do zrobienia nic na tyle ważnego, żebym nie mogła tego przesunąć o kilka dni. Ale jeżeli naprawdę miałbyś ochotę posiedzieć trochę z Katy w ciągu dnia, mogłabym wtedy szyć.

- Oczywiście, że mam ochotę. - Głos Macka był stalowo zimny. - Chciałbym poznać moją córkę i sprawić, by ona także zaczęła mnie rozpoznawać. Sądzę jednak, że na początku powinna nas zobaczyć razem, żeby później nie była przerażona, gdy obcy mężczyzna zacznie ją odwiedzać. Musi się przecież ze mną oswoić.

Dwójka rodziców. Suzie nie wiedziała, co powiedzieć. Jak długo to będzie trwało, to bycie razem? Ile czasu minie, zanim Macka znudzi zajmowanie się chorym dzieckiem? I czy mądrze jest grać szczęśliwą parę, gdy tak naprawdę nią nie są?

Nie ulegało wątpliwości, że dla Katy stanie się najlepiej, gdy ojciec będzie obecny w jej życiu. Jakie perturbacje spowoduje to w uczuciach jej matki, to już inna sprawa.

Suzie zachwiała się, nie miała siły stać i gdyby Mack nie złapał jej w porę i nie zaniósł do sypialni, pewnie zasnęłaby na podłodze.

- Nie jesteś w stanie sama się rozebrać - wymamrotał. - Pomogę ci. Nic nie mów, przecież widziałem cię już nago, poza tym obydwójecie jesteście tak zmęczeni, że nawet gdybyśmy chcieli...

Jakkolwiek by nie była zmęczona, wciąż czuła, jak jej skóra drży pod pieśczośliwym dotykiem jego dłoni i jak silnie bije jej serce. W głębi duszy tlił się mały płomyk namiętności, który wbrew sprzeciwom rozumu, gorąco pragnął zawiązać całe jej ciało.

Natomiast Mack zdejmował z niej ubranie, jakby spełniał niemiły obowiązek. Jego twarz nie zdradzała żadnych emocji. Nie odzywał się i nawet nie spojrzał na jej nagość. Sprawnym ruchem wyjął spod poduszki koszulę nocną i pomógł Suzie ją włożyć.

- Dobranoc, Suzie. Słodkich snów. Niczym się nie martw - powiedział i najdelikatniej na świecie musnął ustami jej wargi. - Dobranoc.

Suzie nie była pewna, czy Mack pocałował ją, czy też tylko jej się zdawało. Najlepiej zrobi, zasypiając. Będzie śnić o swojej malutkiej Katy, o swoim słodkim i dzielnym maleństwie.

Gdy tylko się obudziła - po sześciu godzinach twardego snu - wzięła prysznic, ubrała się i zadzwoniła po taksówkę. W międzyczasie postanowiła zejść na dół do butik. Chciała powiadomić Priscillę o chorobie córki, ale szefowa wiedziała już o wszystkim. Od Macka.

- Bardzo się cieszę, że był tam z tobą - powiedziała wprost, jakby znała sekret Suzie. Albo sama się domyśliła, albo Mack jej powiedział.

- Tak, ja również - przyznała Suzie.

- Nie musisz martwić się pracą, póki Katy nie wyzdrowieje - zapewniła ją Priscilla. - Jedynie suknia ślubna Amy Braithwaite jest pilna, ale Sophie może ją wykończyć, więc...

- Będę wracała wieczorami do domu, by nadgonić...

- Nawet o tym nie myśl - szefowa była nieustępliwa. - Poradzimy sobie bez ciebie przez te kilka dni. Zajmij się swoją piękną córeczką.

Suzie uścisnęła ją z wdzięcznością, Priscilla była niezwykle wyrozumiała.

- Dzięki, Prissy, jesteś aniołem! - Chciała dodać, że będzie w stanie wpadać codziennie na godzinkę, dwie do butik, ponieważ Mack zaoferował opiekować się Katy na zmianę z nią, ale w porę się powstrzymała. Przecież w każdej chwili mógł się rozmyślić.

Pamiętała, jak ojciec wielokrotnie obiecywał, że coś wspólnie zrobią, gdzieś razem pójdą, że przyjdzie na szkolne przedstawienie, obejrzy mecz, w którym grała, zabierze ją do kina, na lody, ale nigdy nie dotrzymał obietnic. Szedł na wyścigi albo do kasyna. Wystarczyło, że dosiadł swego czarnego motocykla, a wszystkie przyrzeczenia złożone córce, wylatywały mu z głowy.

- Jest już taksówka - oznajmiła Suzie, zegnając się z szefową.

Całą drogę do szpitala starała się głęboko oddychać. A jeżeli Katy pogorszyło się albo wystąpił nawrót choroby? Przecież lekarze mogli się pomylić! Może jej córeczce wciąż grozi śmiertelne niebezpieczeństwo? Jak mogła zostawić ją samą choćby na chwilę?!

Ogromnie zdenerwowana wysiadła z taksówki i pędem pobiegła w stronę izolatki. Delikatnie otworzyła drzwi, nie chcąc budzić córeczki i z przerażeniem zobaczyła, że łóżko jest puste. Katy zniknęła! Suzie

spodziewała się najgorszego. Dopadła przechodzącą pielęgniarkę i, potrząsając nią w przyływie paniki, zaczęła krzyczeć:

- Gdzie jest Katy? Gdzie moje maleństwo? Jak mogłam ją zostawić?!

Już nigdy jej nie zobaczę!

Personelowi medycznemu z trudem udało się ją uspokoić. Do roztrzęsionej matki dotarło w końcu, że Katy została przeniesiona na oddział intensywnej terapii, gdzie pozostanie aż do momentu wyjścia ze szpitala. Zapewniono ją, że dziewczynka czuje się lepiej.

Katy wciąż wyglądała mizernie i blado. Nadal wokół niej znajdowało się mnóstwo urządzeń medycznych, monitorujących stan dziecka. Z kroplówki miarowo skapywał antybiotyk. Maleństwo było osłabione, ale gdy Suzie pochyliła się nad łóżeczkiem, dziewczynka otworzyła oczki, jakby instynktownie wyczuła obecność matki. Suzie omal nie rozplakała się, gdy sine usteczka córki rozchyliły się w powitalnym uśmiechu.

Tak bardzo pragnęła, by Mack zobaczył ten uśmiech, ale nie było go w pobliżu. Przyszła jej do głowy przerażająca myśl. Może przez noc przemyślał wszystko i, przestraszywszy się nowych obowiązków, postanowił zniknąć z ich życia? Och, nie! Jak mogła tak myśleć? Może tylko usunął się dyskretnie, by mogła pobyć z małą sam na sam?

Jeszcze przed południem pozwolono Suzie wziąć Katy na rękę. Dziecko ożywiło się, jakby zareagowało na otulający ją delikatny płaszcz miłości. Ciemne oczki rozjaśniły się, na policzkach pojawiły się pierwsze ślady koloru. Malutka rączka sięgnęła, by chwycić palec matki.

- Wygląda dużo lepiej - rozległ się niski głos.

- Mack! - Suzie z trudem wymówiła jego imię. Ogarnęła ją wielka radość. Przyszedł! Tak jak obiecał!

Znów miał na sobie czarną skórzaną kurtkę, która przywodziła na myśl wspomnienia wspólnie spędzonych chwil. Nie ciesz się zbyt, pouczała w duszy samą siebie. Pamiętaj, jak bardzo przypomina twojego ojca i co to może oznaczać dla przyszłości Katy. Nie wspominając o twoim własnym życiu.

Zorientowała się, że wpatruje się w jego usta, dopiero gdy zaczął mówić.

- Dzwoniłem do butiku, ale Priscilla powiedziała mi, że już pojechałaś do szpitala - powiedział. - Sądziłem, że pośpisz dłużej. Wczoraj leciałaś z nóg.

To dlatego nie przyszedł wcześniej. Nie spodziewał się, że ona tu będzie. Poczula ulgę.

- Ty też byłeś zmęczony - przypomniała mu.

A jednak zadzwonił do Priscilli z samego rana i po raz drugi, przed przyjazdem do szpitala.

- Spałam równe sześć godzin i to mi w zupełności wystarczyło. Poza tym bardzo chciałam zobaczyć Katy.

Mack czule spojrzał na małe dziecko spoczywające w jej ramionach.

- Nie śpi. - Nachylił się w stronę córki. - Ma brązowe oczy - zauważył i spojrzał na Suzie w sposób, który mówił więcej niż tysiące słów.

- Nikt nie może wątpić, że Katy jest twoją córką. Chociaż moja matka udaje, że nie... - Gdyby Ruth wiedziała, że Mack jest razem z nią, dostałaby szalu.

- Mam rozumieć, że jeszcze nie powiedziałaś matce o mojej przeprowadzce do Melbourne?

Suzie zaśmiała się gorzko.

- Gdybym to zrobiła, mama przyleciałaby tu z prędkością światła, by chronić mnie przed tobą.

Mack uniósł w górę ciemną brew.

- Chciałbym wiedzieć, co konkretnie Ruth ma przeciwko mnie? Czy tak bardzo przeszkadza jej to, że chodzę w czarnej skórce, jeżdżę na motorze, a przynajmniej jeździłem, i od czasu do czasu lubię napić się piwa?

- Ton jego głosu był sarkastyczny. - Wolałaby, żebym wyglądał jak Tristan Guthrie? Zawsze w eleganckim garniturze i pod krawatem, czyż nie?

Najlepiej, żebym pracował do późna w jakimś szacownym biurze...

Suzie przygryzła wargę. Nie miała siły na konfrontację. Nie teraz, gdy ich maleńka córeczka jest ciężko chora.

- Mack, przyszedłeś tutaj, by poznać Katy, a nie, by rozmawiać o mojej matce i o tym, co ona o tobie myśli. Czy nie wolałbyś potrzymać w ramionach córki?

Mack uśmiechnął się szeroko, zachwycony tą perspektywą, ale w tej chwili do pokoju wkroczyła pielęgniarka i położyła Katy do łóżeczka. - Możecie państwo zejść teraz do restauracji i zjeść coś - zwróciła się do nich obojga. - W ten sposób unikniecie popołudniowego tłoku.

Suzie nie wiedziała, co zrobić. Wyraz twarzy Macka upewnił ją, że on ma jeszcze wiele pytań i nie zostawi jej w spokoju, póki nie uzyska na nie odpowiedzi. A ona nie będzie mogła wyjaśnić mu wszystkiego, nie wspominając o...

Jej ojciec nie żył. To, że powie Mackowi o jego wyniszczającym uzależnieniu, nie zrani już jego uczuć ani nie wyrządzi krzywdy matce. Mack ma prawo wiedzieć. Szczególnie, że oskarżyła go już o hazard... Powinna dać mu szansę.

- Bardzo przepraszam, ale muszę na chwilę wyjść - powiedział Mack, rozwiązując tym samym jej dylemat. - Umówiłem się z kimś.

Suzie wiedziała, że powinna poczuć ulgę, ale mimo to zrobiło się jej przykro.

- Nie ma sprawy, idź, skoro musisz - powiedziała lekko. Chętnie zje lunch sama. To okazja, by przemyśleć nową sytuację i zastanowić się nad przyszłością. Wyszła z pokoju, nie żegnając się. Jeżeli będzie chciał wrócić, wróci.

Przyszedł i został z nimi aż do wieczora. Po raz pierwszy wziął na ręce swą małą córeczkę. Przyglądając się mu, Suzie czuła w sercu kojące ciepło. Wyglądali razem cudownie! Katy nie rozplakała się na widok nowej twarzy, a on delikatnie i ostrożnie podniósł ją do góry i tulił do siebie jak najcenniejszy skarb.

Suzie z trudem powstrzymywała łzy szczęścia. Nigdy przedtem nie widziała w oczach Macka takiej czułości, takiego ciepła. Małe ciało, które trzymał w muskularnych ramionach, zawładnęło nim w pełni.

- Nazwałam ją Katherine na cześć twojej matki, Mack - wyznała, chcąc, by wiedział, że ani na chwilę o nim nie zapomniała. - Katherine Ruth, po obydwu babciach.

Spojrzał na nią, nie dowierzając.

- Przecież nawet nie znałaś mojej mamy.

- Nie, ale mówiłeś o niej w taki sposób, że zrozumiałam, jak bardzo ją kochałeś. Z taką dumą mówiłeś o swoim imieniu! Chciałam, żeby Katy czuła to samo.

Mack uśmiechnął się gorzko.

- Dziękuję, Suzie, miło mi, że nie wymazałaś mnie całkiem ze swej pamięci.

Jego oczy zdradzały, jak bardzo poruszyły go jej słowa.

Suzie odwróciła wzrok, by nie mógł dostrzec rozpaczy w jej spojrzeniu. Mack, nigdy nie byłeś zapomniany! Nawet przez moment nie przestałam o tobie myśleć! - zdawała się krzyczeć.

Odczuła ulgę, gdy do pokoju weszła jedna z pielęgniarek. Towarzyszyła jej lekarka, która przedstawiła się jako doktor James. Suzie wstrzymała oddech, gdy pani doktor nachyliła się, by zbadać jej córeczkę. Ich córeczkę, poprawiła się. Jej i Macka.

Doktor James była zadowolona ze stanu zdrowia Katy. Gorączka nie powróciła, a wyniki badań utrzymywały się w normie, co nie zmieniało faktu, że leczenie antybiotykiem musiało być kontynuowane.

- Szczęśliwa z państwa para - powiedziała na odchodnym, uśmiechając się.

Żadne z nich nie zaprzeczyło, nie sprostowało, że nie są parą i prawdopodobnie nigdy nie będą. Suzie czuła na sobie ciężkie spojrzenie Macka. Patrzył na nią z wyrzutem, jakby mówił, że mogli być razem szczęśliwi, gdyby nie uciekła od niego prawie półtora roku temu. A może to tylko pretensja, że do tej pory odmawiała mu prawa do miejsca w życiu córeczki?

Całe szczęście, nie było za późno. Katy miała dopiero sześć miesięcy. Przed Mackiem jest tyle lat na poznanie własnego dziecka.

Pozwoliła mu wziąć córkę na ręce po raz drugi wieczorem, nim wyszli ze szpitala. Tym razem maleńka uśmiechnęła się do ojca najcudowniej na świecie, a on odwzajemnił uśmiech i przemawiał do niej czule. Potem podniósł wzrok i uśmiechnął się ponownie... do Suzie. Jego oczy rozświectliły się blaskiem, którego do tej pory nie znała.



- Nie możesz dłużej trzymać mnie z dala od swojego życia, Suzie - powiedział cicho.

Odwróciła się od niego, co nie było łatwe. Jedno jego spojrzenie potrafiło sprawić, że miękła. Znow pomyślała o ojcu. Zadrzała. On też potrafił okręcić sobie Ruth wokół palca. I też wystarczyło mu tylko jedno spojrzenie.

- Nie będę trzymać cię z dala od Katy - wyszeptała.

Mack zastanawiał się przez chwilę w milczeniu. Widocznie uznał, że jej odpowiedź go satysfakcjonuje, bo odparł spokojnie:

- Dobrze, zostawmy to na razie tak, jak powiedziałaś. Masz dużo na głowie i nie musisz od razu podejmować decyzji, które mogłyby zmienić twoje życie. Zrobimy, jak sugerował lekarz - powiedział miękko. - Będziemy przychodzić do szpitala na zmianę. To ci pozwoli skoncentrować się wyłącznie na Katy, a mnie lepiej poznać moją małą córeczkę.

Skinęła głową. Wciąż nie miała odwagi spojrzeć na niego.

- Może moglibyśmy pójść któregoś wieczoru do kina albo na kolację - zaproponował. - Lub na spacer wzdłuż rzeki...

Spojrzała na niego niepewnie.

- Mack...

- Nie bój się, nie będę naciskał - zapewnił ją. - Ale nie możesz spędzać wszystkich wieczorów samotnie w domu. Dni wypełnisz bieganiem między szpitalem a pracą, ale wieczorem musisz pozwolić sobie na odrobinę relaksu. Priscilla jest tego samego zdania.

Potrzebowała chwili, by się zastanowić, ale Mack nie dawał za wygraną.

- Nie będę się narzucał, naprawdę. Nie wejdę do twojego mieszkania bez zaproszenia. Po prostu, spędzimy razem miły wieczór. Myślę, że jesteś

mi winna kilka opowieści o mojej córeczce. O jej pierwszych sześciu miesiącach. O ciąży. O waszym życiu.

Aż tak bardzo mu na tym zależało?! Spojrzała na niego z niedowierzaniem.

- Nie chcę, żebyś myślała o nas, o tobie i o mnie, przez następne tygodnie - wyszeptał. - Teraz najbardziej jesteś potrzebna naszej córeczce. A ja dołożę wszelkich starań, żebyś była dla niej radosna i wypoczęta.

Nasza córeczka. Tak, pomyślała Suzie, muszę być silna i uśmiechnięta dla dobra Katy.

- Masz rację, Mack - powiedziała. - Teraz liczy się tylko Katy.

- Jeśli chcesz, zawiozę cię do domu - zaproponował. - I nie martw się - dodał. - Nie wejdę do środka. Po drodze kupimy coś do jedzenia, żebyś mi nie umarła z głodu. Nawet nie myśl o szyciu. Masz położyć się wcześniej spać!

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Harmonogram wizyt, który ustalili, sprawdzał się doskonale. Suzie przychodziła do szpitala z samego rana i spędzała z córeczką przedpołudnie. Mack przyjeżdżał około południa i przez jakiś czas wspólnie zajmowali się Katy, tuląc ją i rozpieszczając. Potem Suzie jechała do butik, żeby spotkać się z klientkami, pokazać im nowe projekty i nadrobić zaległości w szyciu. Do szpitala wracała późnym popołudniem i po wysłuchaniu relacji Macka z tego, co wydarzyło się podczas jej nieobecności, układała córeczkę do snu, podczas gdy Mack szykował się do wyjścia.

Mąż Priscilli był na tyle wspaniałomyślny, że pożyczył Suzie jeden z ich samochodów.

- Nigdy nie wiadomo - powiedział, przyprowdziwszy auto pod jej dom - może tak ci się spodoba, że zdecydujesz się go w końcu kupić. Ja, w każdym razie, traktuję to jako inwestycję.

Do Harry'ego należała sieć autokomisów.

Suzie była mu wdzięczna, ale szczerze wątpiła, czy kiedykolwiek będzie ją stać na kupno samochodu, nawet używanego.

Mack pozwolił jej przyzwyczaić się do nowego trybu życia, zanim zaproponował wspólne spędzenie wieczoru.

Pewnego dnia wyciągnął z portfela dwa bilety do teatru.

- Co powiesz na świetną komedię? Podobno jest prześmieszna! A ja bardzo bym chciał, żebyś znów zaczęła się śmiać. - Ciemne oczy objęły spojrzeniem jej bladą twarz. - Śmiech dobrze ci robi.

Propozycja była zbyt kusząca, by odmówić.

- Z chęcią - zgodziła się. - O której zaczyna się przedstawienie?

- O ósmej. Przyjadę do szpitala o piątej, żebyś miała czas wrócić do domu i przebrać się. Będę u ciebie o wpół do ósmej. Po teatrze możemy pójść na lekką kolację.

Kolacja? Nie była tego taka pewna. Kolacji zazwyczaj towarzyszyło wino, a wino i gwiazdziste niebo potrafiły uwieść każdą kobietę.

- Myślę, że na to będę zbyt zmęczona - starała się wykręcić. - Zjem coś przed wyjściem z domu.

- Jak chcesz. - Mack nie zamierzał nalegać. - A teraz jedź już do butiku, bo spóźnisz się niemiłosiernie. - Przysunął krzesło do łóżeczka Katy i usiadł.

Zawahała się przez chwilę, wciąż nie mogąc uwierzyć w to, z jaką chęcią i poświęceniem Mack spędzał cały swój czas z chorym dzieckiem. Czy Tristan byłby równie oddany? Dobrze знаła odpowiedź na to pytanie - Tristan uciekał na sam widok strzykawki. Ale przynajmniej miał stałą pracę. Nie była pewna, czym obecnie zajmuje się Mack. Czy przeglądarka, o której opowiadał, wciąż dobrze się sprzedaje? Nigdy więcej o niej nie mówił, nie żalił się, że w związku z nowymi obowiązkami zbyt mało czasu spędza przy komputerze. Może jego praca wymagała tylko paru godzin w ciągu dnia?

- Coś nie tak, Suzie?

Podskoczyła Mack zawsze potrafił czytać w jej myślach.

- Po prostu trudno mi rozstawać się z Kary. - Pochyliła się, by ucałować córeczkę.

- Zostawiasz ją w dobrych rękach - zapewnił ją.

Już miała wyjść, ale dziwna oschłość w głosie Macka kazała jej zatrzymać się.

- Nie zrozum mnie źle! Nie sugerowałam, że ty... Nie to miałam na myśli. - Właściwie nie mogła go winić za to, że posadził ją o brak zaufania.

Nie ufała mu. Przynajmniej nie całkiem. Ale nie w przypadku Katy. Był naprawdę troskliwym ojcem.

Przez cały wieczór Suzie czuła na sobie spojrzenie Macka. Przedstawienie było niezwykle żywe, wypełnione dowcipnymi skeczami i piosenkami kabaretowymi, które wywoływały salwy śmiechu. Ona także śmiała się beztrąsko. Ostatnia scena tryskała takim humorem, że Suzie musiała trzymać się za brzuch.

- Wspaniałe przedstawienie - zachwycała się, gdy opuszczali teatr. - Po prostu wspaniałe. Tobie też się podobało?

- Oczywiście, ale najbardziej podobał mi się uśmiech na twojej twarzy. Miło było znów usłyszeć, jak się śmiejesz i zobaczyć blask w twoich oczach.

Suzie znieruchomiała. Tego typu wyznania nie były częścią umowy. Mack obiecał jej, że dzisiejszy wieczór spędzą jak para znajomych.

- Cieszę się po prostu, że trochę się rozluźniłaś. Lepiej się teraz czujesz?

Skinęła głową.

- Dawno się tak nie uśmieiałam.

- I od razu widać efekty. Wszystkie oczy są zwrócone na ciebie. Radość bijąca z twojej twarzy przyciąga spojrzenia mężczyzn i wzbudza zazdrość kobiet.

- Już ci wierzę - odparła, choć było widać, że komplement sprawił jej przyjemność. - Pewnie patrzyli na mnie, bo tak głośno rżałam, ale nie mogłam się powstrzymać.

No właśnie, może Mack tak często przyglądał się jej podczas przedstawienia, bo zawstydział go jej głośny chichot? Momentami śmiała się niemal histerycznie. Widocznie potrzebowała odpoczynku od napięcia, w

którym żyła przez ostatni tydzień. Śmiech dobrze jej zrobił. Na tyle dobrze, że zgodziła się pójść z Mackiem do teatralnej restauracji na późną kolację, choć odmówiła wypicia, lampki wina.

Restauracja była pełna i głośna, co bardzo odpowiadało Suzie. Dzięki temu uniknie intymnych rozmów.

Jedząc, rozmawiali o przedstawieniu, aktorach, muzyce, dowcipach. W końcu nadszedł czas, by jechać do domu.

W samochodzie Suzie znów poczuła się niepewnie. Czy Mack wykorzysta sytuację? Czy też dotrzyma obietnicy i nie będzie chciał wejść do środka? A ona, czy znajdzie w sobie dostatecznie dużo siły, by mu się oprzeć?

Pozwalając mu stać się częścią swojego życia, bardzo je sobie utrudniła, ale właściwie nie miała wyboru. Katy była ich dzieckiem, więc należało dać szansę jej ojcu. Poza tym Suzie dorosła i zmądrzała, nie pozwoli się już tak łatwo zwieść.

Gdy Mack zatrzymał się przed domem, natychmiast sięgnęła do klamki.

- Dziękuję, Ma... - Głęboko wciągnęła powietrze, czując jego dłoń na swoim ramieniu.

- Spokojnie, Suzie, chciałem tylko coś zaproponować, zanim uciekniesz.

- T... tak? - wykrztusiła z trudem. Mack uśmiechnął się szeroko.

- Katy zazwyczaj śpi od jedenastej do drugiej.

Skinęła głową. To były godziny, które Mack spędzał z córką w szpitalu.

- Wolałbyś ją odwiedzać w innych godzinach? O to chodzi? - spytała. - Że też wcześniej o tym nie pomyślałam! Jeżeli chcesz się zamienić...

- Nie, nie. Katy nie śpi bez przerwy, więc mam wystarczająco dużo czasu, żeby się z nią pobawić. - Jego ciemne oczy lśniły w ciemnościach. - Pomyślałem tylko... jak mała zaśnie... może wykorzystamy okazję i zrobimy sobie piknik w parku na tyłach szpitala. Moglibyśmy spokojnie porozmawiać.

- To chyba dobry pomysł - zgodziła się. Widać Mackowi bardzo zależy na rozmowie o córeczce. - Przygotuję jakieś kanapki.

- Nie trzeba, przyniosę coś do jedzenia - powiedział, zabierając rękę z jej ramienia. - Spędzisz poranek z Katy, a ja przyjdę około jedenastej. Kiedy mała zaśnie, wymkniemy się na godzinkę czy dwie. A teraz idź już. - Otworzył jej drzwi. - Poczekam, dopóki nie wejdiesz do środka.

Suzie zastanawiała się, czy naprawdę czuje ulgę, że Mack nie próbował wykorzystać sytuacji.

- Dziękuję za wspaniały wieczór - powiedziała i pocałowała go szybko w usta. Nie mogła się powstrzymać.

Zatrzasnęła za sobą drzwi, nie dając mu szansy na jakąkolwiek reakcję. To byłoby niebezpieczne. Jej umysł zdawał sobie z tego sprawę, ale każda cząsteczka ciała pragnęła poczuć jego ciepło, dotyk i pieszczotę. Jeszcze chwila, a nie potrafiłaby tego zwalczyć.

Mack siedział przez chwilę w samochodzie. Spoglądał w ciemne okna mieszkania Suzie i odetchnął z ulgą, gdy zapaliło się w nich światło. Musiał stoczyć niesamowitą walkę z samym sobą, by pohamować pożądanie. Gdy Suzie pochyliła się, by go pocałować, zapragnął odwzajemnić pocałunek i całować ją aż do wschodu słońca. Z trudem się opanował. Wiedział, że targające mmi żądze doprowadziłyby do gorącej, namiętnej nocy, która tylko skomplikowałaby sytuację. Mack postanowił odzyskać Suzie, ale tym razem już na zawsze. Chciał bez pośpiechu, krok po kroku, przypomnieć jej,

jak wspaniale było im kiedyś razem. Wiedział, że musi być cierpliwy. Nie może naciskać, zwłaszcza teraz, kiedy maleńka Katy jest chora. To mogłoby tylko spłoszyć Suzie, a on chciał tego uniknąć. Dobrze, ale jak długo wytrzyma? Tak bardzo jej pragnął, w końcu był tylko mężczyzną...

Suzie leżała w łóżku i z uśmiechem wspominała wieczór spędzony wspólnie z Mackiem. Przez ostatnie miesiące zapomniała, jak wspaniale się z nim kiedyś bawiła. Bo nie ulegało wątpliwości, że to nie przedstawienie, lecz towarzystwo Macka wprowadziło ją w tak pogodny nastrój.

Choć trzeba przyznać, że nigdy wcześniej nie byli razem w ekskluzywnym teatrze, żadnego z nich nie było stać na bilety.

Wtuliła głowę w poduszkę. Tego wieczoru mieli najlepsze miejsca w całym teatrze. Musiały kosztować fortunę. Jakim cudem udało się Mackowi zdobyć takie bilety? Do tego potrzeba było znajomości, a on przecież dopiero niedawno przyjechał do Melbourne!

Och, Mack! Proszę, przysięgnij mi, że nie znasz żadnych wielkich i wpływowych hazardzistów, powiedz, że nie zadajesz się z tym środowiskiem! Naciągnęła kołdrę na głowę.

Musiała nauczyć się ufać mu! Może po prostu miał szczęście i skorzystał z okazji, że ktoś zrezygnował? Mack zawsze potrafił wypatrzeć korzystną ofertę, co nie zmienia faktu, że bilety musiały kosztować fortunę. Czy zwykła przeglądarka do Internetu mogła zapewnić mu takie fundusze? Może wydał właśnie ostatnie pieniądze, by pokazać jej, jak świetnie mu się powodzi, i teraz do końca miesiąca nie będzie miał za co żyć? Piknik w miejskim parku nie kosztuje wiele, czy dlatego to zaproponował?

Gdyby tylko wiedział, że nie potrzebuje jej imponować pieniędzmi. Ona chce tylko mieć świadomość, że zawsze może na nim polegać.



Mack przyszedł do szpitala parę minut przed jedenastą. Miał na sobie dzinsy i rozpiętą pod szyją koszulę - po raz pierwszy nie czarną, lecz srebrzyście szarą - ciemne włosy potargał wiatr. W rękach trzymał olbrzymią torbę.

- Nasz lunch - oznajmił, wpatrując się w jej twarz. - Wczorajszy wieczór dobrze ci zrobił, Suzie. Wyglądasz na zrelaksowaną, a twoje oczy błyszczą jak kiedyś. - Przesunął wzrok niżej. - Masz ładną bluzeczkę - stwierdził, choć była to zwyczajna, błękitna koszulka na ramiączkach, w sam raz na piknik w parku. - Jak Katy? - spytał, podchodząc do łóżeczka.

- Z każdą chwilą jest coraz lepiej. - Jej głos zawsze robił się niezwykle łagodny, gdy mówiła o córce. - Jest pełna energii. Cały rano bawiłyśmy się razem. Położyłam ją dopiero kilka minut temu. Maleństwo zmęczyło się. Lekarze są bardzo zadowoleni z jej stanu zdrowia.

- Ptaszyna... Od razu zasnęła... - W oczach Macka widać było uwielbienie. - Nie będę jej przeszkadzał. - Wyprostował się. - Więc jak? Myślisz, że trochę pośpi?

Suzie poczuła w żołądku skurcz podekscytowania.

- Nie zdziwiłabym się, gdyby obudziła się dopiero za jakieś dwie i pół godziny.

- No to chodźmy. Pogoda jest wprost idealna na piknik. Szkoda czasu.

Mack rozłożył przyniesiony przez siebie koc pod rozrośniętym drzewem, z torebki wyjął pięknie zapakowane kanapki i ciasteczka.

- Kupiłem jakieś soczki, bo Katy nie powinna czuć od nas alkoholu. Zresztą, co by powiedziały pielęgniarki?

Suzie uśmiechnęła się. Mack tak bardzo starał się udowodnić, że potrafi być odpowiedzialnym ojcem i mężem. A ona chciała mu wierzyć, ale wspomnienie własnego, sfrustrowanego ojca, który początkowo ukrywał

przed światem swoje problemy, by później popaść w czarną otchłań depresji, wciągając w to piekło żonę i córkę, nie pozwalało jej na to.

Następnego wieczoru, po kolacji we włoskiej restauracji, Mack zabrał ją do kina. Poszli na romantyczną komedię, chociaż wiedziała, że on woli filmy akcji. Nawet jeżeli nudził się w czasie seansu, nie okazywał tego. Podobnie jak dwa dni temu w teatrze, zdawał się cieszyć jej radością.

I jej towarzystwem?

Jego wspaniałomyślność, bliskość i zainteresowanie, jakie okazywał Katy, sprawiały, że coraz trudniej było się mu oprzeć. Suzie marzyła, by znaleźć się w jego ramionach. Pragnęła oddać się mu w pełni, jak owej pamiętnej nocy. Ale wiedziała, że nie może sobie na to pozwolić, dla dobra swojej córki.

- Co powiesz na spacer nad zatoką jutro po kolacji? - zaproponowała parę dni później, gdy Mack odwoził ją do domu po wieczorze spędzonym w podmiejskim pubie, znanym z koncertów rewelacyjnego zespołu jazzowego, który grywał tam co noc. - Podobno jest tam bardzo ładnie. Można popatrzeć na te wszystkie kolorowe światełka, które odbijają się w wodzie. Podobno szczególnie pięknie jest oświetlone kasyno. Nie wiem, bo nigdy tam nie byłam w nocy.

- Oczywiście, czemu nie. - Mack nawet nie mrugnął, wydawał się nieporuszony. - Może zjemy najpierw kolację. Nad zatoką jest wiele przytulnych restauracyjek z pięknym widokiem.

Pokręciła głową.

- Obiecałam zjeść kolację w szpitalu z kilkoma pielęgniarkami. Czy zdajesz sobie sprawę, że Katy już za parę dni wróci do domu?

Mack wziął ją za rękę i delikatnie uściskał.

- Tak, to wspaniale. Nasze maleństwo całe i zdrowe. Szczęśliwi z nas rodzice, nieprawdaż? Szczęśliwa rodzina - dodał naumyślnie.

Suzie z trudem przełknęła ślinę. Nasze... My... Rodzice... Rodzina... Mack myślał o nich jako o rodzinie? Gdyby tylko... Gdyby tylko marzenia się spełniały, a wszystko kończyło się jak w bajce! Jednak dotychczasowe doświadczenia nauczyły ją czegoś wprost przeciwnego.

- Ty też wyglądasz dużo zdrowiej, Suzie. Odrobina spokoju i odprężający śmiech dobrze ci zrobiły.

Przytaknęła. Mack miał przecież rację, a ponadto swoje dobre samopoczucie zawdzięczała właśnie jemu.

Gdy nachylił się, by ją pocałować, nie odsunęła się, nie próbowała wysiąść z samochodu. Pozwoliła mu na długi i pieszczotliwy pocałunek, sądząc, że rozluźni on narastające między nimi napięcie.

Nie zgodziła się jednak na kolejny krok, choć kosztowało ją to wiele trudu. Całe szczęście, że znajdowali się w jego samochodzie, bo mogła po prostu odsunąć się i wysiąść. W czterech ścianach sypialni nie wykazałaby się równie silną wolą.

Cholera, czy ona w ogóle zdawała sobie sprawę, co z nim robi?! Mack był tak podniecony, że z trudem prowadził samochód. Spędzenie z nią tego wieczoru było dla niego istną torturą. Ale nie może zniszczyć wszystkiego przez jedno głupie, impulsywne zachowanie. Obiecał dać jej czas, przysiągł, że nie będzie naciskać, póki Katy leży w szpitalu. Jeszcze tylko parę dni...

Przecież nie jest świętym, a są pewne granice tego, co mężczyzna jest w stanie znieść...

Stali nad wodą, spoglądając na Princes Bridge.

- Nigdy nie sądziłam, że Melbourne jest takie piękne - westchnęła Suzie, zachwycając się oświetlonymi bursztynowym światłem

wiktoriańskimi kamienicami i ich migotliwymi odbiciami w lustrze wody. - Paryska Sekwana nie może się równać!

Mack objął ją ramieniem, a ona oparła się o jego muskularną pierś. Najchętniej przyłgnęłaby do niego całym ciałem, ale zdrowy rozsądek podpowiedział jej, że najlepiej zrobi, odsuwając się trochę.

- Będziemy musieli tam pojechać, by się o tym przekonać... ty, ja i Katy. - Odwrócił się w jej stronę, czekając na reakcję. Czy odmówi mu prawa do bycia ojcem Katy? Do bycia jej mężczyzną?

Widząc, że Suzie znieruchomiała, Mack podniósł rękę w przeproszającym geście.

- Nie chciałem naciskać.

Propozycja podróży na drugi koniec świata z ukochanym mężczyzną i córeczką brzmiała wspaniale. Ale czyż nie było to tylko piękne marzenie? Żadnego z nich nie stać na taki wydatek. Poza tym, co z pracą? Teraz, gdy Suzie była matką, poczucie bezpieczeństwa stało się dla niej najważniejsze.

- Cóż, to bardzo ładne marzenie... Może pójdziemy obejrzeć kasyno - zaproponowała, wskazując na oświetlony setkami mrugających lampek budynek, jakby przeniesiony wprost z Las Vegas.

- Co tylko chcesz. - Mack wyglądał na zdziwionego. - Nie sądziłem, że interesują cię takie rzeczy.

- Nigdy nie byłam w kasynie - odparła. Zajrzała mu głęboko w oczy, ale znalazła w nich jedynie błysk zaskoczenia. Jeżeli Mack był podniecony perspektywą hazardu, dobrze to ukrywał. Jej ojciec też tak potrafił, przynajmniej dopóki chęć gry nie stała się silniejsza od mego.

Weszli do kasyna, do sali pełnej papierosowego dymu, migających świateł, brzęku pieniędzy i głośnych, rozemocjonowanych głosów. Suzie skurczyła się w sobie, widząc kiczowaty świat, dla którego jej ojciec

poświęcił własne szczęście i dobro rodziny. Świat jednorękiach bandytów i stołów pokrytych zielonym sukniem, na które rozhisteryzowani gracze rzucają kolorowe żetony. Najchętniej uciekłyby stąd. Opanowała się jednak, wzięła Macka pod ramię i z udawanym zapałem zaproponowała:

- Chodźmy spróbować szczęścia na jednej z tych maszyn. Dobrze?

Uśmiechnął się bez entuzjazmu.

- Jeżeli naprawdę tego chcesz...

- Oczywiście, że tak! Ty nie? - spytała niby zdziwiona. Chciała wiedzieć... mieć pewność...

Wzruszył ramionami.

- Dobrze wiesz, Suzie, że dla twojego szczęścia zrobię wszystko.

Nie takiej reakcji się spodziewała. Może maszyny na monety były dla niego niczym zabawki dla małych dzieci. Może potrzebował większego dreszczyku emocji...

- Zmieniłam zdanie. Lepiej zagrajmy w ruletkę. To powinno być bardziej podniecające. W co grałeś, gdy byłeś w Las Vegas?

Spojrzał na nią niepewnym wzrokiem.

- W nic, przecież ci mówiłem - przypomniał.

Suzie niewiele mogła wyczytać z wyrazu jego twarzy.

- No dobrze, a w co grałeś tamtej nocy w Sydney, gdy wygrałeś tyle pieniędzy?

Mack zmarszczył czoło. Dlaczego wciąż wracała myślą do tamtego wieczoru, gdy od niego odeszła? Czy fakt, że tak łatwo zdobył wówczas pieniądze, wciąż ją irytował? Wszystko jedno, jeżeli chce grać, niech gra. On nie zamierzał się w to mieszać.

- O ile pamiętam, była to ruletka - powiedział. -Chcesz coś postawić?

- Czemu nie? Pokażesz mi, jak się to robi. Najpierw musimy zdobyć trochę żetonów.

Z przerażeniem odkryła, że najniższa stawka to pięć dolarów.

- Jestem gotowa poświęcić dwadzieścia dolarów -zadeklarowała, wiedząc dobrze, że nawet na to jej nie stać.

- To da mi cztery próby.

Mack uśmiechnął się zawadiacko.

- Na długo ci to nie wystarczy. Masz drugą dwudziestkę. I nie musisz mi zwracać. Chyba że wygrasz fortunę - dodał, choć ton jego głosu świadczył, że nie bardzo w to wierzy. - Jeżeli będziesz grała ostrożnie, stawiając na kolory, a nie na liczby, masz większą szansę wygrać, chociaż będzie to suma dużo niższa, niż gdybyś stawiała na konkretne pola.

- Czy w ten sposób wygrałeś wtedy tamte pieniądze? Stawiając na jedną liczbę?

Wzruszył ramionami.

- Nie podążaj moim śladem, bo możesz dużo przegrać - ostrzegł ją. - Miałem szczęście i tyle. Postaw pięć dolarów na czerwone albo czarne. Zobaczymy, co się stanie.

Idąc za jego radą, wybrała kolor czarny, jednak ruletka wskazała czerwony.

- Właśnie zniknęło pięć dolarów. - Wcześniej nie zdawała sobie sprawy, jak szybko traci się pieniądze w kasynie.

Jeszcze raz postawiła na czarne, tym razem wygrywając, chociaż wygrana była niższa, niż się spodziewała.

- Nie przyłączysz się do mnie? - spytała Macka. Jeżeli jest hazardzistą, nie oprze się pokusie.

- Przecież się przyłączyłem, stoję tuż obok ciebie.

- Jak chcesz. - Suzie postanowiła być tym razem odważniejsza i postawiła na rząd liczb. Wygrała. Następny zakład też. Cały ciąg wygranych. Potem spanikowała. -Chodźmy stąd! - Odsunęła się od stolika.

- Nie zamierzasz odebrać wygranej? - spytał Mack. - Daj mi swoje żetony, ja to zrobię.

Wrócił z plikiem banknotów. Suzie wręczyła mu banknot dwudziestodolarowy.

- Dziękuję za pożyczkę. - Włożywszy drugie dwadzieścia dolarów do kieszeni, resztę wygranej wsadziła do puszki na datki dla dzieci z sierocińca

- To bardzo wspaniałomyślne z twojej strony - zauważył Mack.

- Łatwo przyszło, łatwo poszło. Czy możemy już iść? - poprosiła niemal błagalnym tonem.

- Oczywiście, męczy cię tłok i dym papierosowy?

Skinęła głową, chociaż jej złe samopoczucie nie miało nic wspólnego ani z dymem, ani z tłumem ludzi, który ją otaczał. Przeraziła ją myśl, że jeżeli wygra jeszcze kilka razy, może stanie się uzależniona tak jak ojciec. Przez parę sekund czuła wszechogarniające podniecenie, które dobrze zna każdy hazardzista wygrywający następną kolejkę. Czuła wstręt do samej siebie. Jak mogła być tak głupia?

Wystawienie Macka na próbę nie zdało się na nic. Nie okazał najmniejszej chęci zagrania. Ale to chyba dobrze, uprzytomniła sobie. Gdyby naprawdę był uzależniony od hazardu, nie przepuściłby takiej okazji, szczególnie że otwarcie zachęcała go do gry.

Gdy przepychali się w stronę wyjścia, Suzie spostrzegła wysokiego, rudego mężczyznę machającego do nich z drugiego końca sali. Nigdy wcześniej go nie widziała, więc domyśliła się, że musi to być znajomy Macka.

- Myślę, że ten mężczyzna próbuje zwrócić na siebie twoją uwagę - powiedziała.

Mack spojrział w tamtą stronę, skrzywił się i poprowadził ją w przeciwnym kierunku.

- Co się dzieje? - spytała przerażona. - Kim był ten człowiek?

- Kimś, z kim nie miałem ochoty rozmawiać.

To mogło oznaczać tylko jedno: rudzielec musiał być wierzycielem. Dlatego Mack nie chciał go spotkać. Pewnie był mu winien pieniądze.

Suzie czuła się zawiedziona. Prawie mu zaufała, a tu znowu...

Zażądała, by Mack odwiózł ją do domu.

W czasie jazdy prawie nie odzywała się do niego. Gdy zatrzymali się pod jej domem, Mack chwycił ją za rękę, przytrzymując w aucie.

- Tylko mi nie mów, że wciąż przejmujesz się tym facetem, z którym nie chciałem rozmawiać.

Powoli odwróciła się w jego stronę, przygotowując się psychicznie na kolejną serię kłamstw. A może tym razem zdecyduje się powiedzieć prawdę?

- Czy istnieje jakiś powód, dla którego nie możesz mi powiedzieć, kim on jest? - spytała, nie potrafiąc ukryć drżenia w głosie.

Zawahał się chwilę.

- Jest strasznym nudziarzem. Za nic w świecie byśmy się od niego nie uwolnili.

Suzie zastanawiała się, czy może mu wierzyć. Mack nie był typem altruisty i gdy nie miał ochoty z kimś rozmawiać, po prostu odchodził.

- Och, Mack - westchnęła, czując się bezradna.



Czy kiedykolwiek pozna prawdziwego Macka Chaneya? Czy będzie mu mogła wówczas zaufać? Bardzo tego pragnęła dla dobra Katy. I dla własnego też.

- Gdy tylko zacznę cię lepiej poznawać... - Pokręciła głową. - Nie sądzę, abym kiedykolwiek poznała cię naprawdę! - Westchnęła głęboko. Ciągle miała przed oczami historię ojca.

- Suzie, musisz nauczyć się ufać mi - powiedział Mack. - Musisz oddzielić teraźniejszość od przeszłości i zrobić tak, jak podpowiada ci przeczucie. - Delikatnie dotknął jej włosów i wierzchem dłoni musnął policzek. - Czy naprawdę myślisz, że mógłbym zrobić cokolwiek, by cię skrzywdzić? Albo naszą córkę?

- Nie, nigdy. - Tego była pewna.

- Suzie, teraz gdy Katy lepiej się czuje, nadszedł czas, by porozmawiać o nas.

Przeraziła się, mimo że od paru dni spodziewała się tej rozmowy.

- Nie teraz - wyszeptała. - Jest późno, a ja jestem zmęczona. - I zbyt roztrzęsiona, dodała w myślach. - Jutro - obiecała, wiedząc, że nie może go dłużej zbywać. Katy wraca do domu pojutrze.

- Co powiesz na spotkanie w restauracji? - zaproponował Mack. - W jakimś spokojnym miejscu... Przy smacznej kolacji.

Przytaknęła, czując ulgę. Kolacja w restauracji to bezpieczny pomysł. Nie będą tam sami. Co innego w jej mieszkaniu...

Na samą myśl o jego opalonym ciele... Zamknęła oczy, ale to tylko pogorszyło sprawę. Dwa splatające się nagie ciała... Nie może zostać z nim sam na sam! Jego dotyk, pocałunki, samo jego spojrzenie było wystarczająco seksowne, by zapomniała o całym świecie!

## ROZDZIAŁ JEDENASTY

Tego wieczoru Suzie wyszła ze szpitala wcześniej niż zazwyczaj. Chciała mieć czas, by się wykapać i przebrać, nim Mack przyjdzie po nią wieczorem. Zdziwiło ją, że Priscilla wciąż jest w butiku.

- Suzie, kochanie, właśnie zamykałam. Powiedz mi, co nowego słyszeć u Katy? Czy wraca jutro do domu?

- Tak! Wprost nie mogę się doczekać! - Podekscytowana, dzieliła się z Priscillą swoją radością.

- Tak się cieszę, że z nią wszystko w porządku - powiedziała ciepło szefowa. - A jak tam twój przyjaciel, Mack? - spytała zaciekawiona. Suzie rzadko o nim wspominała, zresztą nie miała zbyt wiele okazji, by opowiadać o wszystkim Priscilli, całe dni spędzała w szpitalu, a kiedy wieczorem przychodziła do butik, szefowej zazwyczaj już nie było.

Wzięła głęboki oddech.

- Prissy... Nie chcę o nim mówić. Jeszcze nie teraz. Zbyt wiele się wydarzyło, mnóstwo spraw musimy jeszcze wyjaśnić. Ja wciąż nie wiem, co dalej.

- Cóż, mam nadzieję, że wszystko ułoży się po twojej myśli. A tak a propos Macka, nie wiesz, czy nie ma przypadkiem brata imieniem Stephen? Albo kuzyna?

Suzie pokręciła głową.

- Ma siostrę w Nowej Zelandii, ale żadnych braci. O kuzynach nic mi nie wiadomo, ale głowy nie dałabym sobie uciąć.

- Prawdopodobnie Stephen Chaney jest jego kuzynem. Chaney to rzadkie nazwisko, więc bardzo możliwe, że są ze sobą spokrewnieni.

Widziałam, że Mack jeździ luksusowym samochodem. Może kuzyn dał mu zapomogę...

Suzie zamurowało. Zapomoga? To by oznaczało, że Mack sam nie zarobił pieniędzy. Z drugiej strony dawało jej pewność, że nie wygrał ich w kasynie. Zawsze to jakiś plus.

- O czym ty w ogóle mówisz, Prissy? - chciała wiedzieć. - Dlaczego jakiś tam Stephen Chaney miałby rozdawać ludziom pieniądze? Wygrał fortunę na loterii i z dnia na dzień stał się milionerem?

- Nie, chociaż masz rację, jest milionerem. Zdobył fortunę dzięki swemu geniuszowi i, o ile mi wiadomo, w niezwykle krótkim czasie. Tak przynajmniej przeczytałam w dzisiejszej gazecie. Podobno w ciągu ostatnich dwóch lat zarobił miliony dolarów!

Prissy otworzyła szufladę biurka i wyjęła pomiętą gazetę.

- Specjalnie zachowałam artykuł, żeby ci pokazać. Stephen Chaney jest założycielem nowej australijskiej firmy komputerowej. Przedsiębiorstwo nazywa się Digger Software i jest prawdziwą kopalnią złota.

- Firma komputerowa? - Suzie uniosła brew. Najwyraźniej zdolności informatyczne zapisane są w genach rodziny Chaneyów, o ile w ogóle Mack i Stephen są ze sobą spokrewnieni.

- Dokładnie. Podobno rozwija się w zawrotnym tempie. Stephen Chaney zatrudnia ponad trzydzieści osób. Jego firma produkuje światowej klasy narzędzia internetowe, przeglądarki, interfejsy i te sprawy.

Suzie wzruszyła ramionami.

- Nigdy o niej nie słyszałam. Rzadko kiedy czytam dział gospodarczy czy informatyczny.

- Ja też, ale ten artykuł znajdował się na drugiej stronie. Zwróciłam uwagę na tytuł: Geniusz komputerowy multimilionerem w wieku 29 lat

Dwadzieścia dziewięć lat? Geniusz komputerowy? Suzie szeroko otworzyła oczy, nie dowierzając. Mack miał dokładnie dwadzieścia dziewięć lat i był geniuszem komputerowym. Cały czas wymyślał jakieś innowacje i ulepszał swój komputer. Nigdy nic na tym nie zarobił, aż do ostatniego pomysłu... przeglądarki internetowej, którą sprzedawał w sieci. Ale to tylko pakiet oprogramowania. Digger Software była firmą zatrudniającą ponad trzydzieści osób!

Poza tym, przez ostatnie dwa tygodnie Mack spędzał każdy dzień w szpitalu. Nie mógł jednocześnie kierować dużą firmą!

- Najwyraźniej wszystko zaczęło się od bardzo prostego pomysłu - Priscilla kontynuowała opowieść. - Zaprojektował jakiś produkt, zwany Cobber i zaczął go sprzedawać poprzez Internet. Cobber okazał się genialnym wynalazkiem i teraz używa się go na całym świecie. Jest sztandarowym produktem Digger Software.

- Czy w gazecie było też zdjęcie Stephena Chaneya? - Suzie spytała zachrypniętym głosem. Być może...

Ale to było niemożliwe. Mack nie nazywał się Stephen Chaney! „Moi rodzice nazwali mnie Mack po mamie, Katherine Mack”, wyznał jej kiedyś.

To było śmieszne, że w ogóle się nad tym zastanawiała. Gdyby Mack prowadził świetnie prosperujący interes, zatrudniał trzydzieści osób i był milionerem, na pewno nie omieszkałby jej o tym wspomnieć! Znając Macka, nie powinna wątpić, że obwieszczałby to na prawo i lewo tak, by wszyscy ci, którzy w niego nie wierzyli - Suzie, jej matka i jej znajomi - przekonali się, że nie mieli racji, że odniósł sukces i zrealizował marzenia.

Mimo to Suzie nie czuła się zawiedziona. Jeżeli Stephen Chaney mógł zrobić fortunę na prostym pomysle w tak krótkim czasie, Mackowi również powinno się udać. Nie miał jeszcze trzydziestu lat. W końcu niewielu mężczyzn odnosiło sukces przed trzydziestką, prawda?

- Zdjęcie? - Priscilla pokręciła głową. - Nie, Stephena Chaneya nie, tylko jego rzecznika prasowego. Proszę, weź. - Podała swojej projektantce gazetę. - Możesz pokazać ją Mackowi, jeżeli jeszcze zamierzasz się z nim kiedyś spotkać... - zawiesiła żartobliwie głos.

Suzie uśmiechnęła się szeroko.

- Zabiera mnie dzisiaj na kolację - wyznała. - Jest kilka spraw, o których musimy porozmawiać.

- Chcesz mi powiedzieć, że zamierzacie jedynie rozmawiać? - Oczy Priscilli błyszczały niedwuznacznie. - Dostyc trudno jest skoncentrować się na rozmowie, siedząc obok zabójczo przystojnego mężczyzny.

- Prissy, miałaś tego nie robić! - Suzie wzięła artykuł. - Lepiej już pójdę. Marzę o gorącej kąpieli!

Wysłuchiwała jeszcze najświeższych informacji o klientkach i nowych zamówieniach, uścisnęła Priscillę na dobranoc i pobiegła na górę.

Suzie rzuciła złożoną gazetę na kanapę i udała się prosto do łazienki. Artykuł może przeczytać później. Albo nawet wziąć go ze sobą i pokazać Mackowi przy kolacji. Może sukces Stephena Chaney'a zmotywuje go. W każdym razie może posłużyć za dowód, że jeżeli będzie wystarczająco ciężko pracował i zasypywał świat nowymi pomysłami, fortuna może uśmiechnąć się i do niego.

Pozwoliła gorącej wodzie zmyć trud dnia. Chyba lepiej nie pokazywać Mackowi artykułu. Jeszcze pomyśli, że specjalnie chce go pognać. Przecież nie każdy musi być multimilionerem! Wcale tego od niego nie

wymagała! Chciała tylko, by znalazł sobie stałą pracę, która dawałaby mu satysfakcję i jednocześnie przynosiła jakikolwiek dochód. Zdawała sobie sprawę, że bogactwo i władza mogły być destruktywne. Najlepszym przykładem był Tristan Guthrie, który uważał, że jest dostatecznie bogaty i wpływowy, by nie przejmować się takimi szczegółami jak przestrzeganie prawa.

Podjąwszy decyzję, wyszła z wanny, wytarła się grubym ręcznikiem i przystanąła przed lustrem, zastanawiając się, co na siebie włożyć. Postanowiła ubrać się w obcisłe czarne spodnie i błękitny sweterek, prawie pozbawiony dekoltu. Zrobiła dyskretny makijaż - odrobina pudru i delikatna, różowa szminka. Następnie wysuszyła włosy, pozwalając, by ułożyły się w naturalne loki. Nie chciała, żeby Mack pomyślał, że traktowała ich spotkanie jak randkę. Dzisiejszy wieczór miał być jedynie okazją do rozmowy.

Tylko dlaczego nogi miała jak z waty, a na samą myśl o jego oczach i ustach robiło się jej słabo?!

Domofon zadzwonił punktualnie o dziewiętnastej trzydzieści. Poczowała dreszczyk niepewności.

- Mack?

W odpowiedzi usłyszała jego głos - znajomy, seksowny i lekko żartobliwy.

- A spodziewałaś się kogoś innego?

- Nie. - Odetchnęła. Nie pragnęła nikogo innego. Musisz nauczyć się ufać mi, powiedział wczoraj. Tak bardzo się starała.

Wzięła torebkę i zamknąwszy za sobą drzwi, zbiegła na dół, cudem nie potykając się o własne nogi. Tak bardzo chciała go zobaczyć! Wyszła przed

dom, a tam stał Mack w swojej ukochanej czarnej skórce. W świetle latarni wyraźnie widziała jego błyszczące oczy i szerokie ramiona.

Ich spojrzenia spotkały się i Suzie miała wrażenie, że zadrżał cały świat. Nie była w stanie nic powiedzieć, z trudem oddychała.

Mack odezwał się pierwszy.

- Może zostaniemy tutaj, Suzie, i zadzwonimy po pizzę? Co ty na to? Trudno jest odbyć poważną, decydującą rozmowę w restauracji. Tutaj nic nie będzie nas rozpraszać. - W jego oczach tlił się płomień pożądania.

W głowie Suzie zapaliła się ostrzegawcza lampka. Przez kilka ostatnich dni starała się trzymać Macka jak najdalej od własnego mieszkania i sypialni. Czy będzie w stanie myśleć rozsądnie, gdy między nimi zabraknie restauracyjnego stolika i ugrzecznionego kelnera?

Czuła, że mięknie. Jego sugestia miała sens. Z całą pewnością łatwiej będzie im rozmawiać w jej mieszkaniu, jeżeli, oczywiście, uda im się skoncentrować na tym, co musi zostać powiedziane. Będzie musiała słuchać rozumu, nie serca!

Nie może pozwolić, by Mack choć przez chwilę wziął ją w ramiona, bo inaczej będzie jego na zawsze, a zarzuty przestaną się liczyć.

Ze zdziwieniem usłyszała własną spokojną odpowiedź:

- Jeżeli tak sobie życzysz, choć muszę cię ostrzec, że w mieszkaniu panuje straszny bałagan. - Zdając sobie sprawę, że rozmawia z Mackiem, dodała: - Czyli dokładnie to, co lubisz.

- Zawsze lubię przebywać z tobą, Suzie, bez względu na warunki.

Zarumieniła się. Mogła się tego spodziewać.

- Ostrzegałam cię. Wszędzie porozkładane jest moje szycie i stare gazety, których nie wyrzuciłam. - Z niepokojem przypomniała sobie o artykule, który dostała od Priscilli. Gdzie też go zostawiła? Nie mogła sobie

przypomnieć. Jeżeli Mack go zobaczy i pomyśli, że położyła go tam specjalnie, żeby go utemperować...

Westchnęła. Jeszcze rok temu pokazałaby mu ten wycinek, ale teraz, kiedy przekonała się, jak bardzo kocha swoją córeczkę... Jej uczucia dla niego były jeszcze silniejsze niż przedtem. Zbytńio go kochała, by zrobić cokolwiek, co mogłoby go zranić bądź upokorzyć.

Poza tym Mack się zmienił. Nie był już włóczącym się, bezrobotnym motocyklistą. Jego przeglądarka musi się dobrze sprzedawać, jeżeli został zaproszony, by wygłosić przemówienie na zjeździe w Las Vegas. Był przecież właścicielem lśniącego nowością bmw! Bez względu na to, w jaki sposób zdobył pieniądze na jego kupno - od bogatego kuzyna, z dużej wygranej w kasynie, czy dzięki własnej, ciężkiej pracy - stać go na utrzymanie luksusowego auta, a zatem musiał mieć stałe dochody.

Wiedziała, że w głębi duszy nie obchodzi jej, czy dochody Macka są małe, czy duże, tylko co zamierza z nimi zrobić. Dlatego wahała się, czy do niego wrócić. Czy wciąż grał w kasynie? Czy nadal zdarzało mu się pić? W jego oddechu nie wyczuła nigdy alkoholu, ale w jaki sposób można się przekonać, czy ktoś jest hazardzistą?

Jej ojciec potrafił ukryć ten haniebny sekret przed światem przez całe swoje życie, dzięki pomocy kochającej matki Suzie, która cały czas ciężko pracowała i zawsze gotowa była się poświęcić, by zatuszować jego błędy lub wyciągnąć go z tarapatów. Suzie pamiętała o wszystkich kłótniach rodziców, o krzyku, złamanym sercu i cierpieniu matki.

Zadrzała. Czy ona, chociaż bardzo kochała Macka, była gotowa zaryzykować i zgodzić się na los podobny do tego, jaki spotkał matkę? Czy potrafiła zignorować historię własnych rodziców? Czy była w stanie wyzbyć się uprzedzeń? Czego właściwie chciała?



## ROZDZIAŁ DWUNASTY

Gdy tylko weszli do środka, Suzie zaczęła biegać po całym mieszkaniu i sprzątać porozrzucane wszędzie gazety, skrawki materiału, projekty i na wpół ukończone ubrania. Sądziła, że sprzątając, uspokoi rozdygotane nerwy.

- Jeżeli o mnie chodzi, nie musisz się przejmować - roześmiał się

Mack. - Jestem przyzwyczajony do bałaganu, pamiętasz?

Oczywiście, że pamiętała. Pamiętała wszystko, dobre i złe momenty. I właśnie te drugie nie dawały jej spokoju.

Starła się odwrócić jego uwagę od otwartych na oścież drzwi sypialni.

- Tęsknisz za rodzinnym domem? - spytała. Rozpadał się ze starości i był zagracony, ale był to w końcu dom, w którym Mack się wychował i na pewno wiązały się z nim różne szczęśliwe wspomnienia. O rodzicach, dzieciństwie i dorastaniu. Ona sama odczuwała nostalgię na myśl o tej ruderze. Tam poznała Macka i zakochała się w nim, tam została poczęta Katy...

Mack wzruszył ramionami. W życiu tęsknił tylko za jednym - za Suzie. Niemal szalał z tęsknoty za nią.

- Cóż, rozwalał się ze starości. Muszę przyznać, że bardzo przyjemnie mieszka mi się tutaj, w Melbourne. W nowoczesnym apartamencie, bez bałaganu.

Oczy Suzie otworzyły się szeroko.

- Chcesz mi powiedzieć, że w twoim mieszkaniu nie ma bałaganu?

Chciałabym to zobaczyć! - Drgnęła na dźwięk własnych słów, ale było za późno na tłumaczenia.

- Możesz je zobaczyć, kiedy tylko zechcesz. Ale to tylko wynajęte mieszkanie. Zamierzam kupić dom, choć to w dużej mierze zależy od ciebie...

Suzie zamarła. Dom... zależy od ciebie... Czują, jak wypowiedziane przez niego słowa wirują w jej głowie. Mack chciał się ustatkować? Związać na stałe z nią i z Katy?

- Mack... - zaczęła i od razu urwała, niepewna, jak poruszyć kwestię dręczących ją wątpliwości.

- Suzie, przestań się tak kręcić. Usiądź obok mnie.

- Mack zdążył usadowić się wygodnie na kanapie i teraz wskazywał miejsce obok siebie. - Jest wiele spraw, które musimy omówić.

Spojrzała na jego opaloną dłoń i zdała sobie sprawę, że jeżeli usiądzie obok niego, jeżeli pozwoli mu się dotknąć, choćby przez przypadek, nie będą ją obchodziły żadne sprawy. Przytaknie mu we wszystkim.

Przysunęła więc krzesło i usiadła naprzeciwko Macka. Jego ciemnobrązowe oczy były równie zmysłowe i pociągające, jak jego ciało, ale przynajmniej w ten sposób chciała się w jakiś sposób od niego odgradzić.

- Suzie, wiem, dlaczego nie możesz mi zaufać, dlaczego boisz się to zrobić - Mack od razu przeszedł do sedna.

- Masz olbrzymi żal do swojego ojca, którego, nie wiedząc czemu, utożsamiasz ze mną.

Nie zaprzeczyła. Bała się, to prawda. Racjonalna i wyrachowana część jej osobowości bała się zaufać Mackowi, choć serce ufało mu od pierwszej chwili.

- Twoja matka myli się co do mnie. W niczym nie przypominam twojego ojca - oznajmił Mack. - Rzeczywiście, w przeszłości byłem odrobinę dziki: uwielbiałem szybką jazdę harleyem, dużo piłem i lubiłem się zabawić. Ale to wszystko uległo zmianie, gdy poznałem ciebie. Zmieniłem się, Suzie. Tamte dni minęły. Czasem wypiję z kumplami jeden browar albo

kieliszek wina do obiadu, ale to wszystko! - podkreślił. - I nigdy, przenigdy nie prowadzę, jeżeli wcześniej wypilem choćby kroplę alkoholu. Nawet w młodości nie wsiadałem na motor, będąc na rauszu. Powiedz szczerze, czy kiedykolwiek widziałaś mnie pijanego? - spytał wprost.

Zawahała się, wspominając tamtą noc, kiedy przyszedł do domu, cuchnąc whisky i opowiadał o wielkiej wygranej w kasynie, tarzając się w banknotach. Jak bardzo przypominał jej wtedy ojca z czasów, zanim popadł w wywołaną alkoholem depresję.

Delikatnie poruszyła ten temat, wiedząc z doświadczenia, jak wrażliwi są alkoholicy i hazardziści na punkcie własnych uzależnień. - Tamtej nocy, kiedy wygrałeś w kasynie, Mack, w Sydney... Musiałeś pić i grać przez całą noc!

Mack spojrział na nią z przerażeniem.

- Tym przejmowałaś się cały czas?! To dlatego powiedziałaś, że stracę pieniądze na grze w kasynie? - Zmarszczył brwi. - Twój tata był hazardzistą? - Jego pytający wzrok domagał się odpowiedzi.

Nareszcie prawda wyszła na jaw. Wzdrygnęła się, słysząc te słowa, ale po chwili delikatnie skinęła głową. Wciąż czuła się winna, mówiąc o tym. Miała poczucie, że wyrządza krzywdę ojcu i matce.

- Mama zawsze ukrywała przed światem problemy ojca. On nie był złym człowiekiem, Mack. - Mówiła do niego, ale tak naprawdę starała się przekonać samą siebie. - Był po prostu niezwykle sfrustrowany i podminowany, ponieważ nie doceniano jego obrazów. Miał swój własny styl, który nie każdemu się podobał. A kiedy już udało mu się coś sprzedać, zarobione pieniądze przegrywał w kasynie, chcąc pomnożyć je dla naszego dobra, tak przynajmniej mówił. Czasami rzeczywiście udawało mu się coś wygrać, ale zazwyczaj wszystko tracił i popadał w coraz większe długi. W

końcu uzależnił się do tego stopnia, że stracił nad sobą wszelką kontrolę - zakończyła ze łzami w oczach.

- Naprawdę myślałaś, że dzięki jednej dużej wygranej w kasynie uzależnię się tak jak twój tata?

Niedowierzanie w jego oczach głęboko ją dotknęło.

- Mógłbyś - wyszeptała. - Chcesz mi powiedzieć, że od tamtej pory nigdy nie grałeś?

- Nigdy - odpowiedział bez wahania. - Nigdy nie czułem takiej potrzeby.

Suzie wciąż miała wątpliwości. Tak bardzo chciałyby mu wierzyć!

- Mój ojciec też zawsze zaprzeczał. Po tym między innymi poznaje się uzależnienie.

- Ale ja nie jestem uzależniony! Gry hazardowe nie robią na mnie wrażenia!

- Nie możesz zaprzeczyć, że tamtej nocy poszedłeś do kasyna, by grać.

- Suzie nie dawała się przekonać. – Jeżeli hazard zupełnie cię nie interesuje, to po co tam poszedłeś? Nie zaprzeczysz, że byłeś zachwycony swoją wygraną i wypiliśmy o kilka drinków za dużo. Nigdy przedtem nie zachowywałeś się tak hałaśliwie! - Jej twarz wykrzywił grymas obrzydzenia.

- Tak samo jak mój ojciec, zanim popadł w depresję.

- Pozwól, że ci opowiem wszystko o tamtej nocy, Suzie. Dorabiałem wówczas w pewnej firmie informatycznej. Ktoś z kasyna zadzwonił i zapytał, czy mógłby przyjechać naprawić ich system komputerowy. Rzecz nie była prosta i ich informatycy nie potrafili sobie z tym poradzić. Rozwiązałem problem i uruchomiłem sieć. Byli bardzo wdzięczni, więc oprócz czeku za wykonaną pracę dostałem dodatkowo olbrzymi napiwek w postaci żetonów do gry.

- Mogłeś je spieniężyć.

- Masz rację, mogłem. Ale dostałem też czek na pokaźną sumę, którego nie miałem zamiaru postawić pod żadnym pozorem. Chciałem być towarzyski i trochę pograć. Gdybym przegrał żetony otrzymane jako napiwek i tak miałbym pieniądze, które dostałem za dobrze wykonaną pracę. Przyznaję, zaszalałem. Razem z kierownikiem kasyna uczciliśmy mój sukces kilkoma drinkami. Ponieważ rzadko pijałem mocny alkohol, trochę się wstawiłem. Byłem wesoły, ale nie pijany. Zmyłem się stamtąd bardzo szybko.

- I przyszedłeś prosto do mnie - powiedziała Suzie niepewnym głosem.

- Chełpiąc się wygraną i śmierzając whisky.

Mack westchnął.

- Myślałem, że się ucieszysz. Wreszcie miałem jakieś pieniądze, dużo pieniędzy. Ale ty zachowałeś się, jakbym obrabował bank. Wyrzuciłaś mnie za drzwi, krzycząc, że nie chcesz mnie nigdy więcej widzieć. Myślałem, że sądziłaś, iż próbuję kupić twoją miłość. - Nie pozwalał Suzie dojść do słowa. - Wtedy zdałem sobie sprawę, że nie mam nic, co mógłbym ci zaoferować. Nie miałem stałej pracy, dochodów, ani ambitnych planów na przyszłość. Nie miałem nic.

- Och, Mack. - Suzie nachyliła się w jego stronę. Całym sercem pragnęła go objąć, ale wiedziała, że jeszcze nie wszystko zostało powiedziane. Jeszcze musi poczekać. - Bałam się, że jesteś hazardzistą... Chociaż moja mama...

- Ostrzegała cię, żebyś nigdy nie wychodziła za mąż tylko z miłości - dokończył cierpkim głosem. - Ja nie mogłem ci ofiarować nic poza miłością.

- Ależ skąd! Miałeś dużo więcej - wyrzuciła z siebie, obawiając się, że Mack za chwilę odejdzie. - Tylko ja byłam za głupia, żeby to zauważyć.

Bałam się, że jesteś zbyt podobny do mojego ojca i że popadniesz w otchłań rozpacz, jeżeli nie uda ci się odnieść sukcesu w życiu i skończysz jako uzależniony od alkoholu hazardzista! Bałam się, że historia się powtórzy...

Suzie przesiadła się na kanapę i teraz gorączkowo ścisnęła ramię Macka.

- Ale ty w niczym nie przypominasz mojego ojca. Teraz to widzę.

- W niczym. - Jego ciemne oczy spoglądały na nią spokojnie. - Nie jestem hazardzistą. Nie przegrałem ani nie przepiłem zarobionych tamtego wieczoru pieniędzy, tylko zainwestowałem je, cały czas pracując nad moją przeglądarką do Internetu.

Suzie miała jeszcze jedno pytanie.

- Powiedziałeś, że nie pijasz mocnych alkoholi, ale tamtej nocy, gdy do ciebie przyszedłem po weselu, miałeś w szafce otwartą butelkę whisky. I wypiłeś duszkiem całą szklankę.

- W tej szklance było bardzo mało alkoholu. - Mack wyglądał na rozbawionego.

I faktycznie, gdy się nad tym zastanowiła, przypomniała sobie, że tamtej nocy wypił mniej od niej, a whisky popił kawą, a nie kolejnym drinkiem.

- Ta butelka stała w mojej szafce całe wieki. Przeznaczona była dla gości. - Przerwał na chwilę, dając jej czas na zrozumienie wypowiedzianych dziś słów, po czym kontynuował: - Nie jestem twoim ojcem, Suzie. Nie jestem nawet do niego podobny. Historia się nie powtórzy, ponieważ twój tata i ja, to dwóch zupełnie różnych ludzi. Nie skończę tak jak on i jeżeli zwiążesz się ze mną, będziemy prowadzili zupełnie inne życie niż twoi rodzice. Obiecuję ci to, czy mi wierzysz?

- Tak - odparła bez zastanowienia. Było jej wstyd, że choć przez chwilę wątpiła w Macka. Instyktownie czuła, że wszystko, co mówi, jest prawdą. Jak gdyby nagle przejrzała na oczy i po raz pierwszy zobaczyła Macka takim, jakim był naprawdę.

Uśmiechnęła się do niego serdecznie.

- Jak możesz być taki, jak mój ojciec, skoro sprzedałeś swojego harleya. Mój tata nie zdecydowałby się na ten krok, choćby nie wiem co. Dlaczego to zrobiłeś? - spytała z ciekawości. - Mogłeś kupić tańszy samochód niż bmw i zatrzymać motor, w ten sposób miałbyś i to, i to.

- Nie podoba ci się mój samochód?

- Jest piękny. Ale są tańsze samochody, równie wygodne. Nie musiałeś sprzedawać motoru.

- Nie chciałem go zatrzymywać. Sądziłem, że przypomina ci ciągle twojego tatę i sposób, w jaki zginął.

Jej oczy napełniły się łzami. Nie tyle z powodu śmierci ojca, co wspaniałego gestu Macka.

- Natomiast, jeżeli chodzi o bmw, kupiłem je z myślą o tobie. Sądziłem, że o takim samochodzie marzysz. O wygodnym aucie, na którym zawsze można polegać, na tyle dużym, by z tyłu zmieściła się gromadka dzieci.

Rodzina? Mack myślał o mej? I o założeniu rodziny? Przecież wtedy nie wiedział jeszcze o Katy!

- Postanowiłem dołożyć wszelkich starań, by cię odzyskać, Suzie. Wiedziałem, że nie wyszłaś za mąż za nikogo innego, ponieważ wciąż byłaś moją żoną i nie wystąpiłaś o rozwód. Kiedy zobaczyłem niemowlę, a ty pozwoliłaś mi myśleć, że to dziecko innego mężczyzny... - urwał.

Wspomnienie okazało się zbyt bolesne. - Czy ty mnie kochasz, Suzie? - spytał cicho.

Skinęła głową. Od jej twarzy bił blask wywołany nagłym szczęściem

- Kocham cię, Mack. Zawsze będę cię kochać i zawsze cię kochałam - wyznała.

- Ale mama uczyła cię, żebyś nigdy nie wychodziła za mąż tylko z miłości. Co powiesz teraz? - Jego głos był niski i nieprzenikniony. - Teraz, gdy wiesz już, że nie jestem pijakiem ani hazardzistą, czy też bezrobotnym motocyklistą? Czy jesteś gotowa zostać moją żoną, tym razem naprawdę? Czy też wciąż szukasz mężczyzny równie przystojnego i bogatego, jak Tristan Guthrie?

- Nie chcę innego mężczyzny! - Ręka, którą trzymała na ramieniu Macka, drżała. Tak bardzo pragnęła go dotykać. Przytulić, pieścić, całować. Jego silnie zarysowaną, kwadratową szczękę, umięśnioną klatkę piersiową, płaski brzuch, jego... Z trudem oderwała się od tej podniecającej wizji. Musi najpierw zapewnić Macka o swojej miłości.

- Nie szukam gwiazdy filmowej tarzającej się w pieniądzach. - Choć sama o tym nie wiedziała, właściwie nie musiała nic mówić, albowiem w jej oczach zawarta była cała miłość tego świata. - Jedyne, czego pragnę, to mężczyzny, który będzie mnie kochał równie silnie, jak ja kocham jego i który będzie kochał naszą córeczkę. Kogoś, kogo genialny umysł zapewni nam dostatnie życie, choć i ja zamierzam mu w tym pomagać, projektując suknie ślubne. - Spojrzała na niego błyszczącymi oczami. - To, Mack, jest wszystko, czego pragnę. Ciebie i Katy. Jeżeli mówisz poważnie, jeżeli naprawdę chcesz się ustatkować i założyć rodzinę, zostać ojcem i mężem.

- Wciąż we mnie wątpisz. - Mack westchnął głęboko, ale miał rozanielony wyraz twarzy. - Cóż, nie mogę ci się dziwić. Nie byłem z tobą



całkowicie szczerzy. Ojej, nie patrz na mnie w ten sposób! - poprosił, biorąc ją w ramiona. - To nic złego. Przynajmniej mam nadzieję, że nie będziesz tak uważać.

- Nie. Kocham cię i ufam ci - wyszeptała. - Cokolwiek się stanie.

Delikatnie pogłaskał jej policzek, Suzie nie czuła się tak od... od tamtej nocy, kiedy z ich miłości poczęta została Katy.

- Powiedziałaś mi kiedyś, że pragniesz mężczyzny, na którym będziesz mogła polegać - przypomniał jej. - Mężczyzny, który da ci poczucie finansowego bezpieczeństwa. Ale tobie nigdy nie chodziło o pieniądze, prawda?

- Nie! - Chwyliła go za rękę. - Chciałam tylko spokojnego i stabilnego życia. Nadal tego pragnę, szczególnie teraz, gdy mam dziecko. Nigdy nie chciałam być od kogokolwiek zależna finansowo, dlatego sama ciężko pracowałam w swoim zawodzie.

Mack zdawał się nie słuchać jej słów. Włożył rękę pod poduszki kanapy, najwyraźniej czegoś szukając i po chwili wyciągnął stamtąd pognieciony artykuł, który parę godzin wcześniej dostała od Priscilli. - Zauważyłem to, gdy tylko usiadłem. Czytałaś?

- Jeszcze nie - przyznała. - Prissy dała mi tę gazetę przed twoim przyjazdem, nie miałam czasu. Wiem tylko, że to artykuł o Stephenie Chaney. Czy to jakiś twój kuzyn, Mack? - Spojrzała na niego podejrzliwie. - Pracujesz dla niego potajemnie? Czy to tego mi nie powiedziałaś? Chociaż nie wiem, dlaczego miałbyś robić z tego tajemnicę.

Usta Macka drgały nienaturalnie, gdy z trudem powstrzymywał uśmiech.

- Gdybym wiedział wcześniej to, co wiem teraz... Gdybym wiedział, czego naprawdę pragniesz, może byłbym z tobą od początku szczerzy, Suzie.

Może zgodziłbym się nawet, żeby obok artykułu zamieścili moje zdjęcie, tak jak chcieli.

Suzie znieruchomiła.

- Twoje zdjęcie? - Powoli zaczynała rozumieć. - Chcesz powiedzieć, że Stephen Chaney, to ty?

- Tak, właśnie do tego zmierzam.

Otworzyła szeroko usta. Niewiarygodne, że Mack ukrywał taki sukces.

- I postanowiłeś zmienić imię, żebyś nie dowiedziała się, kto jest naprawdę tym geniuszem i multimilionerem? Dlaczego zostawiłeś nazwisko? Chaneyowie nie są przecież zbyt popularni. Myślałyśmy z Priscilla, że Stephen to twój kuzyn. Przez chwilę zastanawiałam się nawet, czy to przypadkiem nie ty...

- Tylko przez chwilę? - spytał. - A potem od razu odrzuciłaś ten pomysł?

- No tak, nie sądziłam, że będziesz ukrywał przede mną coś takiego. W końcu zostać milionerem to nic hańbiącego - zażartowała. - Czemu używałeś innego imienia? Powiedz...

- Właściwie to moje prawdziwe imię. Nazywam się Stephen Mack Chaney. Stephen na cześć ojca, Mack po mamie. Ale mama przestała mówić do mnie Stephen, a właściwie Stevie, gdy tata od nas odszedł. Od tej pory zawsze używałem drugiego imienia, aż do zeszłego roku, kiedy odkryłem prawdę o tacie. Uznałem, że jestem mu coś winny. Dlatego znów zacząłem używać jego imienia, przynajmniej oficjalnie. I jestem z niego dumny.

- Dlaczego trzymałeś swój sukces w tajemnicy przede mną? Wydaje mi się, że powinnam być pierwszą osobą, której pochwalibyś się swoimi osiągnięciami!

- Bo zrobiłem to wszystko dla ciebie. - Wziął jej dłoń i przycisnął ją do ust. - Pragnąłem ci pokazać, że nie jestem nieodpowiedzialnym nieudacznikiem i że twoja matka myliła się co do mnie. Chciałem udowodnić, że potrafię coś osiągnąć. Ale gdy wreszcie mi się udało, gdy pojawiły się pieniądze, bałem się powiedzieć ci o tym. Nie chciałem, byś znów pomyślała, że próbuję kupić twoją miłość, tak jak tamtej nocy, gdy wygrałem fortunę w kasynie.

Pocierał policzkiem o wierzch jej dłoni.

- Chciałem, żebyś pragnęła mnie takim, jakim jestem. Dlatego zwlekałem z powiedzeniem ci o Digger Software.

- To moja wina. Byłam dla ciebie bezlitosna.

- Nie o to chodzi, Suzie. Chciałem mieć pewność, że pokochasz mnie dla mnie samego, a nie dla pieniędzy, które udało mi się zarobić. Chciałem, żebyś uwierzyła, że potrafię coś w życiu osiągnąć, dlatego przyjechałem po ciebie nowym samochodem i opowiadałem, że nowa przeglądarka świetnie się sprzedaje. Nazywa się Cobber. To najlepiej sprzedający się produkt Digger Software.

- Myślę, że powinnam jak najszybciej przeczytać ten artykuł. - Suzie zabrała mu gazetę.

Przez parę minut czytała w skupieniu.

- Mack, tu jest napisane, że Cobber jest najpopularniejszą przeglądarką na świecie, używa się jej w ponad stu państwach. A twoja firma, Digger Software, została założona rok temu. Niedawno otwarto też filię w Melbourne. Rok temu, Mack?

- Założyłem przedsiębiorstwo wkrótce po tym, jak ostatni raz ode mnie odeszłaś. - Uśmiechnął się gorzko, przypominając jej w ten sposób, że nie był to jedyny raz, gdy go zostawiła. - Cobbera zaprojektowałem wcześniej,

na parę miesięcy przed naszym ślubem, i świetnie się sprzedawał, dlatego postanowiłem założyć firmę i rozwinąć działalność także w innych kierunkach.

Kilka miesięcy przed tym, jak od niego odeszła? Już wtedy zaprojektował swoją cudowną przeglądarkę? Ogarnęło ją poczucie wstydu. A ona oskarżyła go tamtej nocy o bezsensowne trwonienie życia i nazwała jego zainteresowanie komputerami dziecinadą!

- Mack, nie wiedziałam. Przepraszam! Dlaczego wtedy mi nie powiedziałeś. - Zarumieniła się na wspomnienie tamtej namiętnej nocy.

Mack uśmiechnął się szeroko.

- Dałem ci wskazówkę. Zarzuciłem ci, że we mnie nie wierzysz. Ale tak naprawdę, nie chciałem ci wtedy o tym mówić - przyznał. - Musiałem mieć pewność, że sukces Cobbera będzie długotrwały. Chciałem założyć własne przedsiębiorstwo, rozwinąć działalność, zatrudnić pracowników.

Uściskał jej rękę.

- A kiedy byłem już pewien, że firma odniosła sukces, przyjechałem tutaj, by cię odnaleźć i sprawić, byś zrozumiała, że myliłaś się co do mnie - żartował.

- Przyznaję to z radością. - Suzie była szczęśliwa jak nigdy dotąd. Nic dziwnego, że mógł sobie pozwolić na najlepsze miejsca w teatrze! Zawahała się, przypominając sobie jeszcze jeden nie wyjaśniony szczegół. - Tamten mężczyzna, którego chciałeś uniknąć w kasynie - spytała, choć już nie bała się odpowiedzi. - Powiedziałeś, że jest strasznym nudziarzem, ale to chyba nieprawda? Nie chciałeś z nim rozmawiać, bo dla niego byłeś Stephenem Chaneyem?

- I tak, i nie. Pracuje dla mnie, naprawdę jest nudziarzem, chociaż jest to jeden z najlepszych programistów, jakiego znam.

- Chyba nie masz już więcej niespodzianek?

- Najwyżej w sypialni. - Jego spojrzenie wyrażało pożądanie. - Czy odpowiedziałem już na wszystkie twoje pytania?

Skinęła głową.

- Szkoda, że nie wyjawiałeś mi tych sekretów, zanim zgodziłam się wyjść za mąż za Tristana. Gdybym wiedziała, że nie jesteś alkoholikiem ani hazardzistą, zostawiłabym Tristana przed naszym ślubem i nie musiałbyś ratować mnie z opresji.

- Miałem nadzieję, że go zostawisz, że w porę zmądrzejesz. Po raz pierwszy usłyszałem o planowanym ślubie, gdy Cobber zaczynał się dobrze sprzedawać i pojawiły się pierwsze duże pieniądze. - Zaciśnął szczęki, dając w ten sposób do zrozumienia, jak wielkie odczuwał wówczas emocje. - Potem dowiedziałem się, że ten kretyn był już żonaty. Wtedy postanowiłem przygotować niezbędne dokumenty, na wypadek gdybyś zechciała poślubić mnie zamiast Tristana. - Uśmiechnął się. - Nigdy nie sądziłem, że uda mi się cię przekonać!

- Możesz za to podziękować Jolie Fashions i wszystkim obecnym na ślubie dziennikarzom - przypomniała mu. -Więc jednak zależało ci na mnie, co? Skoro informacja o moim ślubie wyprowadziła cię z równowagi? - kokietowała go.

- Tu mało powiedziane - warknął. – Zastanawiałem się, w jaki sposób mogę rywalizować ze złotowłosym Tristanem z Guthrie Leather Goods. Nie miałem nic, co mógłbym ci zaoferować. Poza swoją miłością. Ale nie zamierzałem poddać się bez walki, dlatego zacząłem szperać w przeszłości twojego narzeczonego, żeby sprawdzić, czy jest dostatecznie dobry dla mojej Suzie. - Zaśmiał się złośliwie. - No i na szczęście nie był!

- Nie, i jestem ci dozgonnie wdzięczna za to, co wtedy dla mnie zrobiłeś. - Gdyby Mack nie przybył w porę, byłaby żoną bigamisty!

Mack przytulił ją do siebie, całując złociste loki.

- Gdy tylko Katy wyzdrowieje, a my znajdziemy odpowiedni dom, odnowimy naszą przysięgę małżeńską. Co ty na to, Suzie?

Jej serce zadrżało z radości.

- No, nie wiem... - Spojrzała na niego z udawaną pogardą. -

Postanowiłam nie wiązać się więcej z obleśnie bogatymi mężczyznami!

- Nawet dla dobra dziecka, które potrzebuje ojca? -szepnął czule, delikatnie łaskocząc językiem jej ucho.

- Dla mojego dziecka zrobię wszystko. - Poczula na szyi gęsią skórkę.

- No, prawie wszystko.

- Prawie wszystko?

- Nigdy nie wróciłabym do Tristana i nigdy nie związałabym się z mężczyzną, którego nie kochałabym tak szaleńczo, jak kocham ciebie!

- Czy mam rozumieć, że zechcesz ponownie wyjść za mnie za mąż?

- Tak. - Zarzuciła mu ramiona na szyję. - Weźmy ślub i bądźmy razem szczęśliwi!

- A możesz być szczęśliwą żoną faceta, który nienawidzi garniturów i krawatów?

- Uwielbiam czarną skórę. I brązowy zamsz. Jako twoja żona będę najszczęśliwszą kobietą na świecie. A Katy, mając takiego ojca, będzie najszczęśliwszym dzieckiem. Jestem pewna!

- Ma już najwspanialszą mamę! A ja - powiedział, całując ją - trzymam w ramionach kobietę, której zawsze pragnąłem Będziesz piękną panną młodą, Suzie. W sukni własnego projektu, oczywiście.

- Oczywiście. I tym razem nic na świecie nie przeszkodzi naszemu szczęściu.

- Jesteś pewna?

- Absolutnie!

RS

## EPILOG

Przysięgę ślubną odnowili pewnego słonecznego dnia w ogrodzie pełnym kwiatów, otaczającym dwupiętrowy dom, który Mack kupił dla swojej rodziny. Posiadłość znajdowała się niedaleko butik Priscilli, ale Suzie postanowiła pracować od tej pory w domu. Pokoje znajdujące się nad garażem przerobiła na szwalnię i przymierzalnię z lustrami na ścianach i tu urządziła pracownię.

Teraz w jej życiu liczyli się wyłącznie Mack i Katy. Poza tym, urządzenie domu także wymagało zaangażowania. Dlatego Suzie zamierzała przyjmować tylko szczególnie ważne bądź nietypowe zlecenia.

Najnowszym projektem była jej własna suknia ślubna.

Włożyła w nią dużo więcej miłości i poświęcenia niż w tamtą pechową kreację na wesele z Tristanem, którą, pomiętą i zabłoconą, zostawiła na podłodze w łazience Macka. Pierwsza suknia była przeznaczona dla eleganckiej i dystygowanej Suzanne o prostych, jedwabistych włosach, zdobywczyni nagrody. Australijska Suknia Roku". Ta druga zaprojektowana została dla radosnej, beztroskiej i skorej do zabawy zakochanej dziewczyny - prawdziwej Suzie.

Sukienka była niezwykle prosta - z białego jedwabiu, bez rękawów, za to z okrągłym dekoltem - wprost idealna na słoneczne, letnie popołudnie. Uwagę przykuwał misterny tren haftowany w lilie i azalie, które Suzie starannie wyszywała przez ostatnie dwa tygodnie.

Zamiast welonu wplotła w złociste loki maleńkie pączki róż. Jediną biżuterię stanowiły diamentowo-szafirowe kolczyki, które Mack podarował jej w prezencie ślubnym. W dłoniach trzymała bukiet zebranych rano róż we wszystkich odcieniach czerwieni.



Mack czekał na nią w ogrodzie wraz z urzędnikiem, który miał im udzielić ślubu. Jedynymi gośćmi była matka Suzie, Ruth, która pełniła rolę świadka, oraz Priscilla, Harry i ich synkowie, no i, oczywiście, mała Katy. Uzbrojony w aparat i kamerę wideo Harry miał do wykonania ważne zadanie, został mianowany oficjalnym fotografem. Tym razem zaplanowano ślub bez udziału prasy i bez błysków profesjonalnych fleszy.

Mack odwrócił się w stronę panny młodej, a jego spojrzenie wyrażało podziw i uwielbienie. Suzie uśmiechnęła się, podając mu dłoń. Jej twarz także rozświeślała miłość.

Stojąca obok Ruth trzymała w ramionach Katy, która po krótkim okresie rekonwalescencji, znów była pełna energii. Wierciła się i gaworzyła w ramionach babci, niepomna doniosłości chwili.

Suzie uśmiechnęła się radośnie do dziecka i z odrobiną ironii do własnej matki.

Ruth Ashton wpadła w przerażenie, gdy dowiedziała się, że córka spotyka się ponownie z Mackiem Chaneyem i że to on, a nie Tristan, jest ojcem jej ukochanej wnuczki. Wieść o planowanym ślubie i przeprowadzce jeszcze bardziej wyprowadziła ją z równowagi.

- Chcesz pozostać jego żoną? Przecież on nie ma nawet stałej pracy - jęczała do słuchawki. - Prawda? - spytała, choć w jej głosie nie słychać było nadziei. Nawet nie poczekała na odpowiedź. - Suzie, kochanie, wiem, że dobrze sobie radzisz w butik, ale czy na pewno to przemyślałaś? Czy stać cię na kupno domu?

- Najwyraźniej nie czytasz gazet, mam - zwróciła jej uwagę Suzie, choć przecież sama była zdziwiona, gdy Priscilla pokazała jej artykuł o Digger Software i jego genialnym, młodym założycielu. - Przyślę ci artykuł,

który ukazał się w prasie w zeszłym tygodniu. A tak przy okazji, mamó, w pracy Mack używa swojego pierwszego imienia, Stephen. Stephen Chaney.

Ruth nie rozumiała, co córka ma na myśli. Suzie jeszcze tego samego dnia udała się na pocztę, by wysłać list do Sydney. Dwa dni później matka znów zadzwoniła. Była wniebowzięta, że czarny charakter, za jakiego uważała Macka, okazał się informatycznym geniuszem i że ojcem jej wnuczki jest człowiek utalentowany, odpowiedzialny i bogaty.

- Mimo to będziesz musiała uważać - ostrzegła córkę. Bolesne doświadczenia odcisnęły na niej trwałe piętno. - Fortuny zdobyte szybko i bez wysiłku mają tendencje zniknąć w mgnieniu oka.

- Nie martw się, mamó. Mack jest ekspertem w swojej branży, poza tym jest dyplomowanym księgowym, nie zrobiłby niczego głupiego. W niczym nie przypomina taty - zapewniła Suzie matkę, wiedząc, że Ruth tego obawia się najbardziej. - Mack nie jest hazardzistą ani alkoholikiem, ponadto sprzedał motor. Jeździ teraz bmw.

- Bmw! - To ostatecznie przekonało Ruth. Czy nieudacznik mógłby sobie pozwolić na taki samochód. ? Jedyne auto, jakie ona sama kiedykolwiek posiadała, duża, używana toyota, zostało sprzedane na pokrycie kolejnych długów męża.

- Obie pomyliłyśmy się, mamó. - Suzie z żalem myślała o wszystkich miesiącach, które mogłaby spędzić z Mackiem, gdyby nie własne uprzedzenia. Ale wtedy Mack być może nie zmobilizowałby się tak bardzo i nie rozwinął własnej firmy. - Przekonasz się o tym, gdy lepiej poznasz Macka.

Ale Ruth pokochała Macka, jeszcze zanim przyjechała do Melbourne. Podziękowała mu nawet za uratowanie Suzie przed popełnieniem życiowego błędu.

- To ja zmusiłam Suzie do ślubu z Tristanem Guthrie.

O mały włos nie doszło do tragedii - przyznała łamiącym się głosem. - Wiedziałam, że go nie kocha. Na pewno nigdy nie pokochałaby go taką miłością, jaką darzyła ciebie, Mack. Sądziłam jednak, że szacunek, poczucie, bezpieczeństwo i zamożność przyniosą jej w perspektywie szczęście. Zapomniałam, że to miłość jest najważniejsza.

Oczy Ruth zaszyły łzami. Jej własne uczucie do ojca Suzie, choć przyćmione jego cierpieniem, licznymi problemami i ekscesami, nigdy nie zgasło. Dodawało jej sił w najtrudniejszych momentach. Nawet po śmierci męża sama myśl o nim i wspomnienie ich miłości nadawało jej życiu sens.

- Masz rację, mamó - przytaknęła Suzie, choć wiedziała, że na opinię Ruth o mężu córki wpłynęła jego sława i bogactwo. - Miłość jest najważniejsza.

To samo mówiły oczy Macka, gdy wzięli się za ręce w ogrodzie. Nie potrzebowali milionów ani luksusowego samochodu. Wystarczała im świadomość, że są dla siebie przeznaczeni i mogą zapewnić Katy szczęśliwe dzieciństwo. Mack zdążył już przeznaczyć część fortuny na edukację córki, wiedząc, jak ważne jest to dla Suzie.

- Nawet jeżeli Digger Software zbankrutuje jutro -zapewnił ją - przyszłość naszej córki jest zabezpieczona. Poza tym, w każdej chwili możemy znaleźć inne źródło dochodów, ty szczególnie, moje utalentowane kochanie. Mogłabyś założyć własny dom mody, gdybyś chciała.

- Może później - odparła, wzdychając. - Przez jakiś czas chcę tylko ciebie i Katy, i może jeszcze kilka innych słodkich maleństw, żeby wypełniły sypialnię na górze...

- Myślę, że jesteśmy zatem na dobrej drodze. - Uśmiechnął się szelmowsko. Bo byli, i to każdej nocy, odkąd tylko do siebie wrócili.

Powtarzając słowa przysięgi małżeńskiej, Suzie zastanawiała się, w jaki sposób Mack odgadł jej słodką tajemnicę, przecież swoje przypuszczenia potwierdziła dopiero tego ranka po zakupie testu ciążowego.

Rozmarzona, rozważała, czy Mack wolałby teraz synka. Młodszego braciszka, z którym Katy mogłaby się bawić. Ale przecież maleńka dziewczynka byłaby równie wspaniałym skarbem.

- Zawsze będę cię kochać, Mack - wyszeptała. Przez całą wieczność, na dobre i na złe, zdawały się mówić jej oczy.

